NR 16 (1889) 22 KWIETNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. A.Ch.

Niższa składka zdrowotna TO PUŁAPKA NA NAS WSZYSTKICH

- 90. URODZINY ANDRZEJA GWIAZDY
- SAMOOSZUSTWO PROF. ANTONIEGO DUDKA

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 16
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

NARODOWY BANK POLSKI

Monety kolekcjonerskie NBP

45. rocznica powstania NSZZ „Solidarność”

W dniu 25 kwietnia 2025 r., emisją monety kolekcjonerskiej, Narodowy Bank Polski upamiętnia 45. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” - pierwszego w bloku wschodnim niezależnego od władz komunistycznych związku zawodowego.

„Solidarność” stała się symbolem walki o prawa pracownicze, demokrację i wolność słowa. Jej działalność przyczyniła się do upadku komunizmu i odzyskania suwerenności przez Polskę.

Monety kolekcjonerskie do nabycia w Oddziałach Okręgowych NBP
oraz w sklepie internetowym: **kolekcjoner.nbp.pl**

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Dyskusja wokół obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców nie może ograniczać się do rozmów o polskiej służbie zdrowia. W rzeczywistości rządowa propozycja pogłębia problemy systemowe i prowadzi do erozji rynku pracy oraz destabilizacji finansów publicznych. To nie tylko kolejna wyrwa w i tak niewydolnym już systemie ochrony zdrowia. Obniżając składkę zdrowotną, rząd de facto wypycha pracowników z etatów na fikcyjne samozatrudnienie.

Dobrze to zjawisko znamy. W czasie poprzednich rządów Donalda Tuska Polska była jednym z europejskich liderów umów śmieciowych i samozatrudnienia. Obniżenie składki zdrowotnej to powrót do ówczesnej polityki. Wejście nowelizacji w życie sprawi, że samozatrudnienie będzie pozornie jeszcze bardziej atrakcyjne kosztowo. W rzeczywistości to korzyść jedynie dla pracodawców. Pracownik traci stabilność, prawo do urlopu, ochronę przed zwolnieniem i wiele innych uprawnień, które przysługują zatrudnionym na etat. Działania rządu i większości sejmowej są więc w zasadzie państwowym wsparciem dla nieuczciwego zatrudniania i rozbijania stosunków pracy.

Im więcej będzie osób pracujących na tzw. samozatrudnieniu, tym mniej pieniędzy w systemie i tym gorsza będzie opieka medyczna w przyszłości.

Co więcej, taka ulga pogłębia niesprawiedliwość między różnymi grupami pracowników. Osoby pracujące na umowach o pracę płacą składkę zdrowotną od całości dochodu, bez żadnych ulg czy odliczeń, podczas gdy przedsiębiorcy – często z porównywalnymi lub wyższymi zarobkami – będą obciążeni znacznie lżej. System, który powinien opierać się na zasadzie solidarności, zostaje wypaczony.

Najsmutniejsze jest jednak to, że za te posunięcia władzy zapłacą sami pracownicy. Im więcej będzie osób pracujących na tzw. samozatrudnieniu, tym mniej pieniędzy w systemie i tym gorsza będzie opieka medyczna w przyszłości. Samozatrudnieni zapłacą za niższe składki również na emeryturze. Ich świadczenie będzie zależne nie od dzisiejszych zarobków, ale od składki, którą zobowiązali się płacić. A fakty są takie, że prawie wszyscy płacą najniższą jej wysokość.

Rząd zamiast wzmacniać system, osłabia go. Daje sygnał, że patologie na rynku pracy są w Polsce tolerowane, a nawet wspierane. A to bardzo zła wiadomość dla pracowników i słaby prognostyk na następne lata.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl b0b7b6fcf7

22.04.2025
WYDANIE Nr
16

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Fatalne skutki obniżenia składki zdrowotnej

8 Solidarność alarmuje: Rządowe rozwiązania wspierają patologię

12 Hołubienie samozatrudnienia psuje rynek pracy. Rozmowa z prof. M. Zielenieckim

16 Ta składka otwiera niebezpieczne furtki

20 Bogaci przedsiębiorcy przed pacjentami

24 Emerytura artystów, czyli problem w pigułce

KRAJ

Wybieramy wielkość czy podległość? 28
Polski kolonializm – czemu służy ten szantaż? 32
Wojna o media z kampanią w tle 36
Samooszustwo profesora Dudka 40
Zawsze poza „układem”. 90. urodziny Andrzeja Gwiazdy 44

ZAGRANICA

Inkluzywna śmierć 48

KULTURA

Zaczęłam doceniać to, co się dzieje. Rozmowa z J. Fox 52
Jerycho kupiło mnie już dawno 56

SPOŁECZEŃSTWO

Ostrożność w rozmiarze XXL 60

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Nowy rekord w Układzie Słonecznym – Saturn ma 128 nowych księżyców 64

ZWIĄZEK

Co w związku 70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 3376 044

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 15
GAC 23
JASTRZĘBOWSKI 27
PŁUŻAŃSKI 63
KRYSZTOPA 69

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 19
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 66
PRAWO 72

eprasa.pl b0b7b6fcf7

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

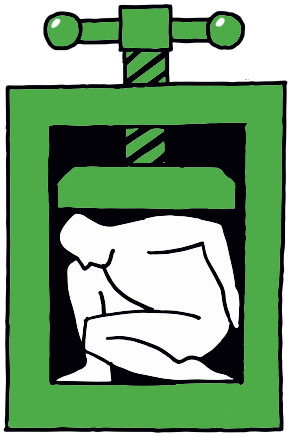

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Uwaga, to pułapka!

Tak, obniżenie składki zdrowotnej jest pułapką. I to perfidną. Wpadną w nią wszyscy. Pracownicy, bo ich umowy o pracę staną się znowu mniej konkurencyjne względem samozatrudnienia. Pacjenci, ponieważ w systemie zdrowia publicznego będzie mniej pieniędzy. I przedsiębiorcy, którym znowu macha się przed nosem demoralizującą obietnicą: „Hulaj, dusza, piekła nie ma".

Bardzo pouczający był już sam proces uchwalania najnowszej obniżki składki zdrowotnej w polskim parlamencie. W decydującym głosowaniu za projektem były Koalicja Obywatelska oraz Trzecia Droga (tak jej część hołowniana, jak i PSL-owa). Przeciw zagłosowali prawie wszyscy posłowie PiS, Lewica oraz Razem. Konfederacja wstrzymała się od głosu. Ciekawostką sejmowej arytmetyki jest to, że nawet gdyby PiS zmobilizowało wszystkich swoich posłów do obecności, to i tak projektu nie dało się w obecnych warunkach zablokować. Koniec końców, zabrakło by właśnie głosów tych posłów, których „demokracja walcząca" wyeliminowała tymczasowo z możliwości sprawowania demokratycznego mandatu – posła Dariusza Mateckiego, który przetrzymywany jest w areszcie, i posła Marcina Romanowskiego, który uciekł na Węgry przed polityczną zemstą bodnarowców.

Tak czy inaczej warto sobie wynik tamtego głosowania wydrukować i oprawić w ramki. I wyciągać, gdy następnym razem któryś z polityków KO albo TD znów będzie narzekał na niedofinansowanie polskiej służby zdrowia, długie kolejki do lekarzy specjalistów albo zły stan szpitali.

Ustaliwszy, kto odpowiedzialny jest za najnowszy skok na kasę NFZ, spójrzmy teraz na problem od strony systemowej. Dramat polega tu na tym, że obniżka składki zdrowotnej to nawrót bardzo poważnej choroby trawiącej nasz system ubezpieczeń społecznych od lat 90. Polega on na bezmyślnym faworyzowaniu pozakodeksowych form aktywności zarobkowej obywateli – w tym wypadku samozatrudnienia – ponad klasyczne umowy o prace. Korzenie problemu sięgają rządów Leszka Millera, który stworzył taki system, w którym zatrudnienie na zgodnej z Kodeksem pracy umowie staje się wysoce niekonkurencyjne. Wobec czego pracodawcy i pracownicy wpychani są na drogę, by pracę, która powinna być etatowa, świadczyć w formacie lipnej przedsiębiorczości, czyli samozatrudnienia, które żadnym samozatrudnieniem nie jest. Schemat ten działa na niekorzyść wypchniętego poza Kodeks pracy pracownika, który tu i teraz dostaje na rękę trochę więcej, ale w efekcie traci wiele praw pracowniczych, które powinny go chronić. Na dodatek po 30 latach takiej pracy okazuje się jeszcze, że preferencyjnie niskie składki nie pozwalają na uzbieranie odpowiedniego kapitału emerytalnego, by godnie spędzić jesień życia. To trochę tak, jakby rodzic pozwalał swoim dzieciom (a nawet je zachęcał), by nie myły zębów. By potem dziwić się, skąd – u licha – wzięła się ta okropna próchnica.

Sytuacja, w której pracownik i przedsiębiorca w tak różnym stopniu zrzucają się na zdrowie publiczne, jest również potwornie demoralizująca od strony społecznej. Pracownicy mają prawo czuć się robieni w bambuko. Przedsiębiorcy szczególnie wdzięczni nie będą – przekonani, że i tak fiskus zabiera im zbyt wiele. W efekcie jedynym kierunkiem jest wyścig do dna. To znaczy do składek jeszcze niższych i jeszcze bardziej plądrujących zasoby zdrowia publicznego czy systemu emerytalno-rentowego.

Takie myślenie to regres, bo wydawało się już, że w czasach rządów PiS te grzechy III RP zaczęły być trochę korygowane. Teraz wracają jednak na pełnej petardzie. Niestety.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

SOLIDARNOŚĆ ALARMUJE:

Rządowe rozwiązania WSPIERAJĄ PATOLOGIĘ!

Obniżenie składki zdrowotnej dla przedsiębiorców to nie tylko krok ku zapaści systemu służby zdrowia, ale także **promowanie umów śmieciowych** – przekonuje Solidarność. Związkowcy sprzeciwiają się fikcyjnemu samozatrudnieniu, które z jednej strony pozwala ominąć przepisy prawa pracy, a z drugiej nie zapewnia zabezpieczenia emerytalnego pracownikom.

Marcin Krzeszowiec

Rządowy projekt ustawy obniżający składkę zdrowotną obejmie ok. 2,45 mln przedsiębiorców. Niższa składka obowiązywać będzie od stycznia 2026 roku. Prognozy mówią, że budżet państwa straci na tym rozwiązaniu 4,6 mld zł rocznie. Jak w praktyce będą wyglądać nowe przepisy?

Otóż przedsiębiorcy rozliczający się według skali podatkowej i podatku liniowego będą płacili stałą składkę zdrowotną w wysokości 9 proc. od 75 proc. minimalnego wynagrodzenia. Jeśli ich miesięczny dochód przekroczy 1,5-krotność przeciętnego wynagrodzenia, składka wyniesie dodatkowo 4,9 proc. od zarobionej nadwyżki.

Osoby rozliczające się w formie ryczałtu od przychodów ewidencjonowanych również zapłacą składkę w wysokości 9 proc. od 75 proc. minimalnego wynagrodzenia pod warunkiem, że ich miesięczne przychody nie przekroczą 3-krotności przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce. Jeśli zarobią więcej, zapłacą dodatkowe 3,5 proc. od nadwyżki.

Proj. A.Ch.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Na koniec zostali jeszcze przedsiębiorcy, którzy wybrali kartę podatkową. Takie osoby zapłacą składkę zdrowotną w wysokości 9 proc. od 75 proc. minimalnego wynagrodzenia bez dodatkowych limitów, czyli tyle, ile do tej pory.

Jednocześnie dla wszystkich przedsiębiorców – z wyjątkiem tych rozliczających się według skali podatkowej – uchylona zostanie możliwość odliczenia części zapłaconych składek zdrowotnych od podatku dochodowego, tj. częściowego odliczania od dochodu lub przychodu albo zaliczania do kosztów uzyskania przychodów zapłaconych składek na ubezpieczenie zdrowotne.

Z wyliczeń portalu pit.pl wynika, że na zmianach najwięcej zyskają przedsiębiorcy rozliczający się według skali podatkowej. Przedsiębiorca, który osiąga miesięczny dochód w wysokości 10 tys. zł, zyska w ciągu roku 7 tys. zł. Jeśli jego dochód wynosi 30 tys., to zyska 18,5 tys. zł, a w przypadku zarobków na poziomie 50 tys. miesięcznie, może uzyskać w ciągu roku ponad 28 tys. zł.

Mniej zyskają przedsiębiorcy płacący podatek liniowy. Właściciel firmy, który zarabia 10 tys. zł miesięcznie, zyska w ciągu roku 1 tys. zł, a przy dochodach powyżej 20 tys. zł będzie to ok. 670 zł.

Ryczałt będzie się opłacał osobom uzyskującym przychody do mniej więcej 56 tys. zł miesięcznie. Jeśli przedsiębiorca uzyskuje przychód na poziomie 10–20 tys. zł, to zyska w ciągu 12 miesięcy aż 4,9 tys, zł. Rekordowy zysk wynoszący w ciągu roku ponad 10 tys. zł odnotują ryczałtowcy z przychodem 30 tys. zł miesięcznie.

Pracownicy zatrudnieni na umowę o pracę, których składka zdrowotna to 9 procent od dochodu, mogą zdecydować się otworzyć działalność gospodarczą i przejść na umowę B2B – otrzymają wyższe wynagrodzenie na rękę bez dodatkowych kosztów dla firmy.

Dla przykładu pracownik na etacie o dochodach 5 tys. brutto zapłaci przez rok 1620 zł większą składkę zdrowotną niż przedsiębiorca. Jeśli zarobi 8 tys. zł, to różnica wzrośnie do 4860 zł, a przy 12 tys. zł brutto już 9180 zł.

Oskładkowanie umów

W Krajowym Planie Odbudowy nasz kraj zobowiązał się wypełnić kamień milowy polegający na oskładkowaniu niemal wszystkich umów cywilnoprawnych z wyjątkiem umów-zleceń zawartych z uczniami szkół średnich oraz studentami do 26. roku życia. Składkami ZUS nie są bowiem objęte umowy o dzieło i niektóre umowy-zlecenia. Obecnie pracę na podstawie umów cywilnoprawnych wykonuje w Polsce niemal 2,3 mln osób.

Rząd Donalda Tuska zrezygnował jednak z oskładkowania umów cywilnoprawnych w takiej formie, jak zapisano to w KPO. Nowe przepisy miały wejść w życie 1 stycznia 2025 roku, a koszty takiego rozwiązania dla pracodawców i wykonawców szacowano na 5–7 mld zł.

Polska jest jedynym krajem w Europie, gdzie nie ma obowiązku opłacania pełnych składek ZUS od wszystkich umów-zleceń. Składki na ubezpieczenie społeczne muszą być odprowadzone, jeśli umowa-zlecenie stanowi jedyne źródło dochodu pracownika. Kolejne umowy nie muszą już być oskładkowane, jeśli pierwsza umowa zapewnia co najmniej minimalne wynagrodzenie.

– Z Komisją Europejską doszliśmy do wniosku, że jesteśmy tam, gdzie jesteśmy – by zwiększyć ochronę społeczną pracowników w Polsce, nie należy teraz oskładkowywać każdej umowy czy rewolucjonizować systemu, który działa. Nie ma sensu wymyślać koła na nowo. Natomiast trzeba zaadresować

eprasa.pl b0b7b6fcf7

i rozwiązać problemy punktowo tam, gdzie rzeczywiście są – stwierdził wiceminister funduszy i polityki regionalnej Jan Szyszko w programie „Onet Rano Finansowo".

W zamian rząd miał zaproponować Komisji Europejskiej wzmocnienie Państwowej Inspekcji Pracy, a także wliczanie stażu pracy zdobytego na umowach-zleceniach przy wyliczaniu świadczeń.

– Chcemy, żeby PIP działał efektywniej i sprawniej. Nie tyle, żeby były to działania natury siłowej, ale właśnie żeby udrożnić, usprawnić czy zdigitalizować procedury PIP-u. Chodzi o usprawnienie i polepszenie działania tej organizacji – zaznaczył Szyszko.

Umowy śmieciowe to SYF

Jeszcze w 2015 roku umowy czasowe, w tym zlecenia, stanowiły 22,5 procent wszystkich umów na polskim rynku pracy. Obecnie ten wskaźnik spadł poniżej 12 proc., do czego przyczynił się swoimi akcjami m.in. NSZZ „Solidarność".

Już w 2012 roku Związek rozpoczął kampanię medialną „STOP UMOWOM ŚMIECIOWYM". Billboardy z wizerunkiem mitologicznego Syzyfa, który codziennie, zaczynając od zera, wtaczał kamień pod górę, zawisły w największych polskich miastach. Związkowcy wskazywali, że umowy śmieciowe to SY(ZY)F, a bez ogródek po prostu „SYF" – taki też napis pojawił się na plakatach.

Z kolei w miasteczku akademickim w Lublinie członkowie Solidarności urządzili happening pod hasłem „Zasyp Tuska umowami śmieciowymi". Związkowcy uświadamiali młodych, jakie zagrożenia niesie praca na umowach cywilno-prawnych, rozdając studentom kartki z napisem: „Umowa śmieciowa zawarta pomiędzy Donaldem Tuskiem zwanym dalej Zleceniodawcą a obywatelem Polskim Młodym Wykształconym zwanym dalej Zleceniobiorcą". Groteskowa śmieciówka ostrzegała, że „rozwiązanie umowy nastąpi tylko przez emigrację z terytorium RP", a zleceniobiorca zobowiązuje się pracować aż do śmierci za psie pieniądze. Związkowcy zachęcali, by wyrzucić „umowę" do kosza z podobizną premiera Tuska.

Solidarność przestrzegała, że śmieciówki nie dają pracownikom prawa do urlopu wypoczynkowego, macierzyńskiego i tacierzyńskiego oraz nie gwarantują ubezpieczenia, bo pracodawca nie opłaca składek emerytalno-rentowych od takich umów.

W rozmowie z portalem natemat.pl były przewodniczący „S" Janusz Śniadek podkreślał, że rzesze samozatrudnionych nie zdołają odłożyć kapitału potrzebnego do wypłaty minimalnej emerytury, dlatego wszyscy podatnicy będą musieli dokładać do ich świadczeń. – W ten sposób kreujemy armię nędzarzy – zaznaczył.

– ZUS to przecież dźwiganie zobowiązania międzypokoleniowego, cały bagaż przeszłości, który powinniśmy utrzymywać wszyscy. Kto powiedział, że oszuści mogą ten ciężar przerzucać na innych i państwo? – pytał Śniadek.

Teraz, po upływie 13 lat, NSZZ „Solidarność" podnosi ten sam argument w odniesieniu do składki zdrowotnej.

– Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" wyraża stanowczy sprzeciw wobec próby wprowadzenia przez rząd niższej składki zdrowotnej dla przedsiębiorców. Skandalem jest fakt, że w ubiegłym tygodniu pomysł ten poparła większość posłów Sejmu RP. Parlamentarzyści, którzy powinni być głosem obywateli, zagłosowali za nowelizacją, która wprost uderza w ponad 10 milionów Polaków zatrudnionych na umowie o pracę – podkreślono.

– Nie do przyjęcia jest także to, że jeśli przepisy przegłosowane przez Sejm wejdą w życie, do NFZ nie wpłynie minimum 4 mld 700 mln złotych, a ta kwota może się jeszcze zwiększyć, ponieważ pracownicy będą zmuszani do przechodzenia z etatów na samozatrudnienie. Takie działanie rządu prowadzi do zapaści systemu służby zdrowia, która już obecnie jest w katastrofalnej sytuacji – alarmują związkowcy, dodając, że jest to powrót do „antypracowniczej polityki lat 2008–2014, kiedy prawo pracy było bezpodstawnie liberalizowane i wypaczane".

– Dziś widzimy tę samą tendencję. Rządowe rozwiązania wspierają patologię na rynku pracy i zachęcają do korzystania ze śmieciowych form zatrudnienia. Za taką sytuację zapłacą sami pracownicy. Zapłacą podwójnie – płacąc wyższą niż przedsiębiorcy składkę zdrowotną, ale także zapłacą swoim zdrowiem, korzystając w przyszłości z nisko opłacanej, źle działającej służby zdrowia – zwraca uwagę Solidarność.

POLSKA JEST JEDYNYM KRAJEM W EUROPIE, GDZIE NIE MA OBOWIĄZKU OPŁACANIA PEŁNYCH SKŁADEK ZUS OD WSZYSTKICH UMÓW-ZLECEŃ.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Hołubienie samozatrudnienia psuje rynek pracy

– Wprowadziliśmy do systemu ubezpieczeń społecznych wiele preferencji dla samozatrudnionych: „Ulgę na start”, obniżone składki na ZUS przez okres 2 lat czy tzw. Mały ZUS Plus. Teraz rząd dołożył do tego jeszcze obniżkę składki zdrowotnej. To wszystko spowoduje, że będziemy psuć sobie rynek pracy, bo będziemy zachęcać przez mechanizmy ekonomiczne do przechodzenia z klasycznego zatrudnienia na etacie na samozatrudnienie – mówi prof. **Marcin Zieleniecki** w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl b0b7b6fcf7

– Samozatrudnieni odprowadzają niższe składki na ZUS od pracowników etatowych. Z jednej strony dostają dzisiaj więcej pieniędzy „na rękę", a z drugiej mają przed sobą nieciekawą wizję emerytury. Czy Pana zdaniem potrzebna jest reforma tego systemu, czy należy pozostawić ludziom możliwość wyboru?

– Na tak postawione pytanie właściwie odpowiedzi udziela nam Unia Europejska. W 2019 roku zostało wydane zalecenie Rady Unii Europejskiej, w którym zwrócono się do państw członkowskich, aby zmierzały w kierunku ujednolicenia zasad ubezpieczenia społecznego pracowników oraz osób samozatrudnionych. W 2023 roku Komisja Europejska przedstawiła sprawozdanie z wykonania tego zalecenie i niestety okazało się ono bardzo krytyczne. Stwierdzono w nim, że reformy w kierunku zapewnienia równego dostępu do ochrony ubezpieczeniowej dla pracowników i samozatrudnionych nie są dostatecznie ambitne.

I my, jako Polska, również idziemy w tę stronę. W ostatnich latach wprowadziliśmy do systemu ubezpieczeń społecznych wiele preferencji dla osób samozatrudnionych. Mamy „Ulgę na start" obowiązującą przez okres pierwszych 6 miesięcy od zgłoszenia działalności, mamy obniżone składki na ZUS przez okres 2 lat, istnieje także możliwość skorzystania z tzw. Małego ZUSu Plus – tych różnych preferencji dla osób prowadzących działalność gospodarczą jest bardzo dużo. A teraz rząd dołożył do tego kolejną preferencję, czyli obniżkę składki zdrowotnej dla przedsiębiorców. To wszystko spowoduje, że będziemy psuć sobie rynek pracy, bo będziemy zachęcać przez mechanizmy ekonomiczne do przechodzenia z klasycznego zatrudnienia na etacie na samozatrudnienie.

Oczywiście nie twierdzę, że osoby rozpoczynające działalność gospodarczą nie potrzebują wsparcia ze strony państwa. Chcę tylko podkreślić, że to wsparcie nie powinno być nadmierne.

– Trzeba też wyraźnie rozdzielić osoby, które od samego początku chciały prowadzić biznes, od pracowników, którzy zostali niejako do tego zmuszeni przez pracodawcę. Jakie grupy zawodowe najczęściej zamieniają etat na umowę B2B?

– To są grupy relatywnie dobrze zarabiające, na przykład informatycy. Nasz problem polega jednak na tym, że na rynku pracy mamy dużą liczbę samozatrudnionych o niskich kwalifikacjach. Są w Europie państwa, takie jak Belgia czy Holandia, które mają relatywnie wysoki odsetek osób prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą, ale jednocześnie te osoby cechują się silną innowacyjnością – to są ludzie, którzy bardzo często zakładają start-upy. U nas jest tendencja odwrotna – duża liczba osób na samozatrudnieniu posiada niskie kwalifikacje. To jest drugi kamyczek do ogródka, jeśli chodzi o psucie rynku pracy.

– Te osoby, będąc na samozatrudnieniu, wykonują w rzeczywistości taką samą pracę jak na etacie. Tyle że tracą na przykład prawo do urlopu.

– Nie tylko do urlopu. To jest też kwestia dni wolnych od pracy czy ograniczenia czasu pracy. Kiedy w niedziele idziemy do kościoła albo na spacer, to możemy zobaczyć, że ktoś pracuje na budowie. Zastanawiamy się wtedy, skąd się to bierze. Właśnie z tego, że nie stosuje się norm prawa pracy. Ci budowlańcy to „przedsiębiorcy".

Z punktu widzenia związku zawodowego ważne jest, żeby ograniczyć zjawisko fikcyjnego czy fałszywego samozatrudnienia. Aby nie było takich przypadków, że z uwagi na zachęty podatkowo-składkowe pracodawca rezygnuje z zatrudniania pracownika na etacie i powierza mu te same obowiązki w ramach samozatrudnienia. To jest niebezpieczne zjawisko, które obserwujemy od dziesiątek lat nie tylko w Polsce, choć w naszym kraju z dużym nasileniem. Chodzi o to, żeby te preferencje ekonomiczne nie zachęcały do tego typu działań.

WAŻNE JEST OGRANICZENIE ZJAWISKA FIKCYJNEGO SAMOZATRUDNIENIA. ABY Z UWAGI NA ZACHĘTY PODATKOWO-SKŁADKOWE PRACODAWCA NIE REZYGNOWAŁ Z ZATRUDNIANIA PRACOWNIKA NA ETACIE.

– W naszym kraju liczba samozatrudnionych wciąż rośnie. W sieci znalazłem dane, że nawet co piąta osoba na rynku pracy wykonuje swoje obowiązki w ramach własnej działalności gospodarczej. Jak wypadamy

eprasa.pl b0b7b6fcf7

w porównaniu z innymi państwami europejskimi?

– Z raportu Polskiej Sieci Ekonomii pn. „Dobrowolne ubóstwo. O konsekwencjach dobrowolnego ZUS dla samozatrudnionych" sporządzonego dla ZUS wynika, że w 2023 r. mieliśmy w Polsce 2,25 mln osób samozatrudnionych. Tyle osób figurowało w systemie ubezpieczeń zdrowotnych. Nie wliczając w to rolników, było to 12,7 proc. ogółu osób zatrudnionych w Polsce, co lokuje nas na trzeciej pozycji w UE po Grecji i Włoszech. Z uwzględnieniem rolników odsetek wyniósłby 17 proc.

Według raportu, statystyczny samozatrudniony osiąga przeciętnie dwa razy większy dochód niż pracownik. Ale jeśli porównamy składki na ubezpieczenie społeczne, to widzimy, że samozatrudniony opłaca składkę na poziomie 46,7 proc. podstawy wymiaru składki, która była opłacana przez pracownika. Wobec tego należy odpowiedzieć na kilka pytań: czy to jest zgodne z konstytucyjną zasadą równości? Czy te preferencje dla samozatrudnionych nie są nadmierne? I w końcu jakie jest dla tego uzasadnienie?

W naszym systemie ubezpieczeń społecznych to, ile zarabia samozatrudniony, nie jest zasadniczo brane pod uwagę, bo stosujemy składkę ryczałtową. Niezależnie od dochodów płaci on składkę w wysokości 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Moim zdaniem powinniśmy zmierzać w kierunku uzależnienia wysokości składki od dochodów osiąganych przez samozatrudnionych.

NA RYNKU PRACY MAMY DUŻĄ LICZBĘ SAMOZATRUDNIONYCH O NISKICH KWALIFIKACJACH.

Raport przeczy również tezie, że osoby na samozatrudnieniu rozwijają biznes, zatrudniają nowych pracowników i poprawiają w ten sposób sytuację na rynku pracy. To jest nieprawda.

– Dzisiaj niemal każde przedsiębiorstwo w jakimś stopniu jest obecne w sieci. Pojawiły się nowe zawody, praca zdalna – to również wpłynęło na samozatrudnienie?

– To tendencja ogólnoświatowa związana z wykorzystaniem nowych technologii w procesach pracy. Na samozatrudnienie bardzo mocno wpłynęła praca platformowa. W Unii Europejskiej większość pracowników platformowych ma status samozatrudnionych.

– System ubezpieczeń społecznych opiera się na solidarności pokoleń. Rosnąca liczba samozatrudnionych odbije się boleśnie na naszym systemie emerytalnym?

– Osoby samozatrudnione płacą niskie składki – poniżej połowy tego, co płacą osoby zatrudnione. Tak niskie składki nie pozwolą osobom prowadzącym działalność gospodarczą nawet przez 30–35 lat na wypracowanie kapitału emerytalnego pozwalającego na uzyskanie minimalnej emerytury. Konsekwencje będą takie, że my wszyscy jako podatnicy będziemy dopłacać do ich emerytur, ponieważ dopłata do świadczenia emerytalnego pochodzi z budżetu państwa. Już nie wspominając o zagrożeniu ubóstwem. Po stronie samozatrudnionych szczególnie narażone na ubóstwo będą osoby o niskich kwalifikacjach oraz kobiety, ponieważ one statystycznie wcześniej kończą swoją aktywność zawodową. Zatem to będzie obciążenie dla budżetu państwa nie tylko z tytułu dopłat do emerytur, ale także ze strony pomocy społecznej. Obecnie mamy w Polsce problem tzw. groszowych emerytur, czyli świadczeń niższych od minimalnej emerytury. Ten problem dotyczy już teraz 400 tysięcy Polaków spośród 6 milionów emerytów. W przyszłości będziemy mieli duży problem z zabezpieczeniem socjalnym samozatrudnionych.

NISKIE SKŁADKI NIE POZWOLĄ OSOBOM PROWADZĄCYM DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ NAWET PRZEZ 30–35 LAT NA WYPRACOWANIE MINIMALNEJ EMERYTURY.

Marcin Zieleniecki – prawnik, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, w latach 2015–2020 podsekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, członek Rady Nadzorczej ZUS z ramienia NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl b0b7b6fcf7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Prawy sierpowy w globalizm

Czy poczynania Donalda Trumpa w sprawie ceł przyniosą dobre – i wyłącznie takie – skutki? Nie mam pojęcia. Ale prawicowy prezydent USA robi w praktyce to, o czym bezpłodnie teoretyzowała lewica.

Od pół wieku główny trend ekonomiczny to „wolny handel". Wciąż więcej „traktatów" i „porozumień" o „swobodnym przepływie towarów i usług". W teorii brzmi wspaniale. W sklepach towary z całego świata. Promocje, wybór z najbardziej odległych krajów, dostępne cały rok.

Ten medal ma drugą stronę. Tania odzież z Chin zniszczyła przemysł włókienniczy Zachodu. Później podobnie było z mnóstwem sektorów. Trudniej kupić w Europie buty krajowe niż z Bangladeszu. Za chwilę polski czy francuski rolnik upadnie w konkurencji z latyfundystami z Ameryki Południowej. Do tego prowadzi traktat z krajami Mercosur. Skorzysta tylko niemiecki wielki biznes.

„Wolny handel" oznacza, że lokalni producenci nie mają szans konkurować z importem. Czyli z niskimi kosztami pracy (głodowymi płacami robotników), brakiem norm BHP, dewastacją środowiska w Trzecim Świecie itp.

Kto skorzystał? Głównie wielki biznes – gigantyczne globalne korporacje. To one przejęły większość zysków. Produkowały za grosze w biednych krajach, sprzedawały całkiem drogo w zamożnych. Konsument czasami miał taniej. Ale co po takim taniej, gdy tracisz pracę w likwidowanym przemyśle, a za jakąkolwiek inną tułasz się po kraju czy świecie, z dala od rodziny, przyjaciół, rodzinnych stron.

Kiedyś przeciw temu była lewica. Organizowała ruch antyglobalistyczny, który masowo demonstrował przeciwko „traktatom o wolnym handlu". Ta sama lewica pomstowała na wielkie korporacje. Opłakiwała regiony w rodzaju pasa rdzy w USA, gdzie pod presją importu upadł przemysł. Napisała o tym setki książek i tysiące tekstów.

Rozprawiała też o tym, czemu ludzie pozbawieni pracy i przyszłości głosują na „populistów". Przekonywała, że coś trzeba z tym zrobić. I przyszedł Trump. I próbuje robić.

Zupełnie wbrew kapitalistycznemu trendowi. Wbrew interesom wielkich koncernów. Ba, wbrew temu, co przez dekady robiła amerykańska prawica – to jej nurt neokonserwatywny promował „globalny wolny handel".

Czy mu się uda i czy dobrze to pomyślał? Nie wiem, czas pokaże. Wiem, że to właśnie cła są jedną z głównych metod trzymania globalizacji w ryzach. Powstrzymywania odpływu przemysłu. Ochrony miejsc pracy. Osłaniania pracowników i społeczności przed drapieżnym kapitałem hulającym po całym świecie bez żadnej odpowiedzialności. Ukrócenia wszechwładzy wielkich koncernów.

To wszystko stanowiło przez lata ABC lewicowej myśli dotyczącej gospodarki i spraw społecznych. No ale teraz nie widzę entuzjazmu lewicy. Bo robi to Trump. Tak było już w Polsce, gdy lewica teoretyzowała w niszy, „co należy zrobić" w sprawach socjalnych czy pracowniczych – aż przyszło PiS i to właśnie zrobiło.

„Krytyk i eunuch z jednej są parafii. Obaj wiedzą jak, żaden nie potrafi" – pisał Tadeusz Boy-Żeleński. Idealnie pasuje do współczesnej lewicy. Poddaje się ona bez walki. „Populistyczna prawica" przynajmniej próbuje się boksować.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Ta składka otwiera niebezpieczne furtki

Niższa składka zdrowotna dla przedsiębiorców to jedna z wielu furtek do **prywatyzacji służby zdrowia** w Polsce. Powoduje też odejście od systemu solidarnościowego do bardziej liberalnego.

Jakub Pacan

Sejm uchwalił, że od stycznia 2026 roku przedsiębiorcy będą płacić niższą składkę zdrowotną, często niższą od pracowników, których zatrudniają. Ma to dotyczyć dwa i pół miliona małych i mikroprzedsiębiorców prowadzących własną działalność gospodarczą. Ubytek w dochodach NFZ, który z tego powodu powstanie, ma pokryć budżet państwa.

Nowa dziura w NFZ

W tej prostej i domykającej się opowieści serwowanej przez rząd nie rysuje się jednak happy end. Nowela ustawy o ubezpieczeniu zdrowotnym wprowadzana jest niedługo przed wyborami prezydenckimi i jest klasyczną kiełbasą wyborczą. W prostym przekazie Donalda Tuska dziurę w wysokości 4,700 mld zł ma pokryć państwo, czyli też polski podatnik. Co więcej, te niecałe 5 mld zł to dopiero kwota wyjściowa, która nie wiadomo, gdzie się może skończyć.

Na reakcję Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” nie trzeba było długo czekać. W wyrażonym sprzeciwie wobec próby wprowadzenia przez rząd niższej składki zdrowotnej dla przedsiębiorców czytamy: „Skutkiem

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Fot. Adobe Stock

przegłosowanych w ubiegłym tygodniu zmian jest m.in. promocja umów śmieciowych i samozatrudnienia".

Niższa składka zdrowotna to zaproszenie dla pracodawców, by wypychali pracowników na samozatrudnienie. Na rynku pracy, który do niedawna był jeszcze rynkiem pracownika, wracają stare zmory lat 90. z królującymi umowami śmieciowymi na czele, z którymi – wydawałoby się – Polska już sobie poradziła.

Szkoda, że przed głosowaniem tej nowelizacji nie odbyła się debata o kondycji Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, zanim pomysł został przeprowadzony przez Sejm. Niestety obniżenie tej składki doprowadzi w końcu do kryzysu ubezpieczeń społecznych. Dlaczego?

– Przez rok i cztery miesiące swoich rządów PO wygenerowała w NFZ taki „wynik", jakiego jeszcze nie było, chodzi oczywiście o długi oraz spadek jakości i liczby świadczeń. Tak złej dostępności do świadczeń nie pamiętam. Obniżenie składki zdrowotnej dla przedsiębiorców to brak minimum około 5 mld zł w NFZ oraz wypychanie pracowników etatowych na samozatrudnienie. Ponadto w tym roku mamy niepodpisany przez ministra finansów plan finansowy. Tajemnicą poliszynela jest potężny konflikt między ministerstwem finansów a ministerstwem zdrowia. NFZ działa, bo musi, ale ta sytuacja nie jest normalna, bo działa bez zatwierdzonego planu. Jak w takim razie mówić o pokrywaniu deficytu wynikłego z niższej składki zdrowotnej przedsiębiorców, skoro ministrowie już teraz nie mogą się porozumieć? Dlaczego minister finansów tak ochoczo mówi, że dołoży pieniądze do planu, którego nie podpisał? A gdy na samozatrudnienie przejdzie więcej osób, niż się zakłada, i trzeba będzie dołożyć np. 7 mld? – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" Maria Ochman, przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność", członek Rady ds. Ochrony Zdrowia przy Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej.

PRAWNICY CORAZ CZĘŚCIEJ MÓWIĄ, ŻE ZAPIS JEST NIEZGODNY Z KONSTYTUCJĄ, PONIEWAŻ FAWORYZUJE SIĘ PEWNE GRUPY OBYWATELI.

Preludium do prywatyzacji szpitali?

Znając modus operandi obecnego rządu w innych dziedzinach publicznego zarządzania i gospodarowania majątkiem państwa, może o to właśnie chodzi, by państwową służbę zdrowia osłabić na tyle, że ta stanie się synonimem niedającej się uzdrowić stajni Augiasza, którą najlepiej sprywatyzować, już dziś nikt nie jest zadowolony ze stanu, w którym publiczna służba zdrowia się znajduje.

Mariusz Trojanowski, wiceszef Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych, uważa, że obniżka składki zdrowotnej to „fatalna wiadomość

eprasa.pl b0b7b6fcf7

dla systemu", przede wszystkim dla pacjentów. – Biorąc to pod uwagę, jak również inne bieżące potrzeby finansowe na zapewnienie dostępu do leczenia, należy liczyć się z tym, że w sumie do budżetu NFZ państwo będzie musiało dołożyć w tym roku co najmniej 24 mld zł. Ale na razie nie ma żadnych gwarancji prawnych na zrealizowanie tego – powiedział w rozmowie z PAP.

Na pytanie, skąd rząd weźmie takie pieniądze, skoro chce na wszystko zwiększać wydatki, w tym na obronność, i przyjął jeszcze na siebie opiekę zdrowotną przybyszów z paktu migracyjnego, nikt nie jest w stanie dać precyzyjnej odpowiedzi. – U nas trwa wybieranie rodzynek z ciasta. Prywatny sektor, który powinien być elementem uzupełniającym publicznego sektora służby zdrowia, wyjmuje sobie te świadczenia i procedury, które są dobrze wycenione, nie są kosztochłonne i mają niewielkie ryzyko powikłań. A nawet jak powikłania się zdarzają, to wtedy przewozi się pacjenta do szpitala państwowego. Stąd np. onkologia czy opieka nad pacjentami z wielochorobowością pozostanie raczej w gestii państwa. Wiemy, że po wyborach ekipa Donalda Tuska dociśnie pedał gazu – tłumaczy Maria Ochman.

NIŻSZA SKŁADKA ZDROWOTNA TO ZAPROSZENIE DLA PRACODAWCÓW, BY WYPYCHALI PRACOWNIKÓW NA SAMOZATRUDNIENIE.

Niższa składka zdrowotna dla przedsiębiorców to jedna z wielu furtek do prywatyzacji służby zdrowia w Polsce, ale – co ważniejsze – powoduje odejście od systemu solidarnościowego do bardziej liberalnego. W Polsce już powoli zaczyna się rysować podział na publiczną służbę zdrowia z absurdalnymi kolejkami i prywatną, gdzie opieka jest szybsza, a jeśli prywatna placówka nie chce brać odpowiedzialności za zbyt drogie schorzenia, to lekarz z takiej placówki wypisze pacjenta do szpitala państwowego, gdzie też pracuje. W ten sposób niższa składka dla przedsiębiorców, generując dziurę w NFZ, stwarza jeszcze większą szarą strefę dla lekarzy.

Liberalizacja służby zdrowia

Oczywiście Polska może powoli dryfować w stronę modelu amerykańskiego lub o podobnych założeniach, tylko że nie każdego stać na prywatną służbę zdrowia. Obecnie są już u nas przypadki pacjentów w wieku senioralnym niemających szans w czasie swojego zawodowego życia na pakiet lub benefity w prywatnych przychodniach, po prostu szybciej umierają, ponieważ nie ma go ich skierować z prywatnej placówki na państwowe leczenie. Brak dodatkowych niebagatelnych miliardów może jeszcze takie sytuacje pogłębić.

Prezydium Rady Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność" w swoim stanowisku wyraziło stanowczy protest wobec uchwalenia przez Sejm zmian w wysokości odprowadzanych składek na ubezpieczenie zdrowotne przez przedsiębiorców. „Wprowadzenie korzystnych rozwiązań dla przedsiębiorców jest nieuzasadnionym preferowaniem części podatników i antagonizowaniem pracowników i pracodawców przez rząd i parlament. Jest przede wszystkim łamaniem konstytucyjnej równości obywateli wobec prawa" – czytamy.

Prawnicy coraz częściej mówią, że zapis jest niezgodny z konstytucją, ponieważ forsuje się pewne grupy obywateli.

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

brata Zdzisława Dumy

z Prowincji Krakowskiej
Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów.

Składam szczere wyrazy współczucia rodzinie, bliskim i przyjaciołom Zmarłego. Pamięć o Nim pozostanie żywa w naszych sercach.

Piotr Duda
przewodniczący
Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl b0b7b6fcf7

KARUZELA BLOGERAMI

ZYGFRYD CZABAN

WYDUMANA TOŻSAMOŚĆ

Od dłuższego czasu w naszej części świata dominuje tożsamość narodowa. Tak się ułożyło, że wspólnota historii, języka, fakt zamieszkiwania na stosunkowo niewielkim terytorium oraz państwowość – w przypadku narodów, które mogą się nią poszczycić – stanowią najsilniejsze spoiwo, łączące ludzi w zwarte grupy z silnym poczuciem jedności wewnątrz i odrębności od innych, konkurencyjnych zbiorowisk.

Dzięki tożsamości narodowej przetrwaliśmy straszliwe koleje losu i nadal istniejemy. Na niej opiera się 95% naszej literatury, programy szkolne, polityka, sens rywalizacji sportowej – dosłownie całe nasze życie zbiorowe. To ona determinuje nasze indywidualne poglądy na historię i współczesność oraz oceny różnych ważnych postaci: dawnych i obecnych.

Dla mojego pokolenia, podobnie jak wcześniej dla pokolenia moich rodziców – dziadków i pradziadków, ta tożsamość to coś oczywistego, przeważającego nad każdym innym kryterium identyfikacji. W ogóle się nad nią nie zastanawiamy. Nie mówię tu wyłącznie o osobach prezentujących poglądy prawicowe. W żadnym razie!

Dlaczego tak jest? Czy ktoś tak zadekretował? Nakazał nam się skupiać właśnie we wspólnoty narodowe, a nie lokalne, regionalne, zawodowe, klasowe czy np. kontynentalne? Nie. Tak już jest zbudowany nasz świat.

Ale niektóre siły z tym walczą. Podam trzy przykłady.

Po pierwsze: ruch panslawistyczny w XIX wieku, postulujący słowiańską tożsamość ponadnarodową. Wykorzystywany przez Rosję. Do czego konkretnie? Był to wytrych mający w dłuższej perspektywie sprawić, by wszyscy Słowianie stali się Rosjanami. Co ciekawe, ruch ten w Polsce nie zakorzenił się. Nasza tożsamość narodowa była za silna. Ale poczynił wielkie spustoszenie na Bałkanach czy w Czechach. W Serbii Rosjanie do dziś zbierają owoce tej polityki.

Po drugie: światowy ruch komunistyczny po 1917 roku. Cały świat miał się stać jedną, wspólną ojczyzną proletariatu, bez granic narodowych. No tak, ale stolicą tej ojczyzny miała być Moskwa, a cały ruch służył tylko do wspomagania imperialnych zakusów Rosji. Ostatecznie znów wszyscy mieli się stać Rosjanami. Nic się nie zmieniło. I znowu Polacy okazali się najbardziej oporni, najtrudniejsi do ujarzmienia. Na przykład w Czechosłowacji w 1946 roku komuniści wcale nie musieli fałszować wyborów! Ich aparatczyk Klement Gottwald został premierem najzupełniej uczciwie.

A co po trzecie? Domyślacie się?

Tak, oczywiście – tożsamość europejska. Znów tłumaczy się nam, że mamy rzucić w kąt nieaktualną, archaiczną identyfikację narodową. Teraz wszyscy mamy być Europejczykami. Unia ma już własny rząd, parlament, sądy, pieniądz, flagę, hymn. Teraz także dług. Zaraz wspólne podatki i wojsko. O federalizacji EU (która oznacza po prostu likwidację państw, bo federacja to zrzeszenie nie-państw, takich jak stany czy landy) mówi się otwarcie, bez żenady.

Po co to wszystko? Kto za tym stoi?

Tym razem stary, rosyjski patent przejęli Niemcy.

Dzięki tożsamości narodowej przetrwaliśmy straszliwe koleje losu i nadal istniejemy. Na niej opiera się 95% naszej literatury, programy szkolne, polityka, sens rywalizacji sportowej – dosłownie całe nasze życie zbiorowe.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Bogaci przedsiębiorcy przed pacjentami

4 kwietnia Sejm uchwalił ustawę obniżającą składkę zdrowotną dla części przedsiębiorców. W ten sposób pozbawił NFZ przynajmniej 4,6 mld zł, pogłębiając zapaść publicznego systemu ochrony zdrowia, **zwiększając niesprawiedliwości** w systemie podatkowym i wchodząc na ścieżkę prowadzącą do prywatyzacji systemu ochrony zdrowia w Polsce.

Maciej Szlinder

W wyniku nowelizacji najbardziej zyskają przedsiębiorcy z wysokimi dochodami. Ci najmniej zarabiający niczego zaś nie zyskują albo zyskują bardzo niewiele. Wbrew opowieściom rządzących nie jest to zatem ratowanie tych osób prowadzących działalność gospodarczą, które z trudem wiążą koniec z końcem.

Coraz bardziej niesprawiedliwy system

Przegłosowane zmiany pogłębiają problem niesprawiedliwego uprzywilejowania przedsiębiorców względem pracowników i emerytów. Przy 10 tysiącach zł miesięcznie dochodu pracownik i emeryt zapłacą ponad dwa razy wyższą składkę zdrowotną niż przedsiębiorca, czyli odpowiednio 770 i 330 zł.

Piszę o pogłębieniu, bo polski system podatkowy już jest niesprawiedliwy, a bogaci przedsiębiorcy są najbardziej uprzywilejowaną przez niego grupą społeczną. Mają aż pięć różnych form opodatkowania do wyboru: ryczałt, skala podatkowa, podatek liniowy, a przy założeniu spółki CIT – zwyczajny lub „estoński". Dzięki temu mogą skutecznie optymalizować swoje obciążenia. W efekcie opodatkowanie dochodów z pracy jest w naszym kraju niemal równe dla 99% podatników, ale wyraźnie niższe dla najbogatszego 1%. Ta grupa już teraz płaci średnio podatki niższe od całej reszty o ok. jedną trzecią.

Poza możliwościami optymalizacji sytuacja ta wynika także m.in. z tego, że przedsiębiorcy opłacają składki na ZUS w stałej miesięcznej wysokości. Pełne składki w 2025 r. wynoszą 1646,47 zł i to bez ubezpieczenia chorobowego. To często największe obciążenie mikroprzedsiębiorców. Natomiast przedsiębiorcy zarabiający powyżej 15 tys. zł brutto płacą mniej niż pracownicy o tych samych dochodach (im bogatsi, tym ta różnica się pogłębia). Zamiast zastąpić ryczałtowy ZUS składkami proporcjonalnymi do dochodu – co w większym stopniu wsparłoby mikroprzedsiębiorców – zdecydowano się obniżyć składkę zdrowotną, na czym skorzystali najbogatsi prowadzący działalność gospodarczą.

Na to wszystko nakładają się też liczne dodatkowe przywileje, takie jak zwolnienia z ZUS-u na początku działalności, Mały ZUS czy wakacje składkowe. Ponadto przedsiębiorcy mogą wrzucać wiele faktycznie prywatnych wydatków w koszty i tym samym obniżać wykazywany dochód. Historie kreatywnego wykorzystywania tej możliwości – od luksusowych zegarków po karmę dla psa – zna każdy z nas. Państwo nie wykazuje się tutaj wystarczającą determinacją w kontroli, by ograniczać takie sytuacje.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl b0b7b6fcf7

„Ale przecież to przedsiębiorcy ryzykują!”

Wielu usprawiedliwiających uprzywilejowanie przedsiębiorców powołuje się na to, że podejmują oni ryzyko, którego nie podejmują pracownicy. Ale dlaczego miałby to być jakikolwiek istotny argument? Po pierwsze, samo ryzyko nie może być przecież żadną wartością – hazardziści też je podejmują, ale jednak nie promujemy ich zachowań. Po drugie, ryzyko działa przecież w dwie strony. Gdy właściciel firmy wypracuje zysk, to decyduje, co z nim zrobić. Gdy odnotowuje stratę, musi ją pokryć. Przedsiębiorcy mogą przecież podzielić się ryzykiem, dzieląc się własnością i kontrolą nad przedsiębiorstwami, które prowadzą, ze swoimi pracownikami. Wówczas wszyscy uczestnicy takiej spółdzielni ponosiliby ryzyko. Samo prawo do zysku, który wypracowywany jest przecież przez wszystkich pracowników firmy, jest uzasadniane tym, że należy się przedsiębiorcy, bo jest „premią za ryzyko”.

Pod argumentacją broniącą przedsiębiorców kryje się dość popularny mit, że to właśnie przedsiębiorcy „budują PKB”, „tworzą miejsca pracy” i są solą narodu, bez której gospodarka i społeczeństwo by się załamały. Trzeba im zatem nieba przychylić, wszak tyle im zawdzięczamy.

Ale przecież nie robią tego z dobroci serca. Prowadzą firmy, bo im się to opłaca. Chcą skorzystać z istniejącego na rynku efektywnego popytu. To, ile pracowników zatrudniają jako całość, zależy właśnie od wielkości tego popytu. A ta z kolei zależy od wielu czynników, z których kluczowa są polityka gospodarcza, społeczna i podatkowa państwa. Inwestycje publiczne oraz redystrybucja dochodu od tych, którzy więcej oszczędzają (bogatszych), do tych, którzy więcej wydają (biedniejszych), zwiększają efektywny popyt. Zwiększając zatem nierówności w Polsce, działamy w kierunku mniejszej liczby miejsc pracy, a nie większej.

W ZESZŁYM ROKU NFZ NIE BYŁ W STANIE ZAPŁACIĆ PRAWIE 4 MLD ZŁ ZA NADWYKONANIA, CO SPRAWIŁO, ŻE SZPITALE I INNE PLACÓWKI MEDYCZNE ZNALAZŁY SIĘ NA GRANICY BANKRUCTWA.

Obrońcy i przeciwnicy patologii

Posłowie Ryszard Petru z Polski 2050 i Marek Sawicki z Polskiego Stronnictwa Ludowego bronili zmian w składce zdrowotnej, wskazując na to, że w wyniku Polskiego Ładu wiele polskich przedsiębiorstw się zamknęło i „przestało odprowadzać jakiekolwiek składki”. Ten argument jest fałszywy. Nie mieliśmy bowiem do czynienia z masowym bankrutowaniem przedsiębiorstw, ale z przejściem fikcyjnie samozatrudnionych na normalne umowy o pracę.

Teraz ten patologiczny system bodźców na rynku pracy zostanie rozwinięty – wzrośnie liczba fikcyjnie samozatrudnionych. Jak wskazują ekonomiści m.in. z Polskiej Sieci Ekonomii w liście do prezydenta Andrzeja Dudy z prośbą o zawetowanie nowelizacji: „dla uczciwych przedsiębiorców oznacza to konieczność prowadzenia «wyścigu na dno» z firmami wypychającymi pracowników na mniej stabilne, ale obłaskawione przywilejami formy zatrudnienia”. To nie tylko pole do nieuczciwej konkurencji, ale też ograniczenie dostępu do prawa pracy, a zatem destabilizacja życia wielu rodzin.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Koszty dla NFZ

Z uwagi na tworzenie takich patologicznych mechanizmów nie można też określić, jak duży będzie koszt nowelizacji dla Narodowego Funduszu Zdrowia. Minister Andrzej Domański, mówiąc, że to wie, i szacując straty na 4,6 mld zł rocznie – kłamie. Nie może bowiem wiedzieć, ile osób w kolejnych latach zdecyduje się przejść z etatu na działalność gospodarczą po to, by zaoszczędzić paręset złotych. Przedstawione w Ocenie skutków regulacji straty dochodów NFZ są w związku z tym na pewno zaniżone.

A sytuacja Narodowego Funduszu Zdrowia jest już bardzo zła. W zeszłym roku nie był w stanie zapłacić prawie 4 mld zł za nadwykonania, co postawiło szpitale i inne placówki medyczne na granicy bankructwa. Łączne zadłużenie szpitali przekracza 20 mld zł. Kolejki do specjalistów są najdłuższe od ponad dekady.

Źle wypadamy także w porównaniach z innymi krajami. Dostęp do szpitali jest w Polsce prawie najgorszy w UE (za Rumunią). Mamy jedne z najwyższych nierówności w dostępie do opieki zdrowotnej wśród krajów OECD. To nie dziwi, skoro płacimy w Polsce na ochronę zdrowia niecałe 6% PKB, to znacznie mniej, niż wynosi średnia unijna (7,3%). Jeszcze bardziej niedofinansowana ochrona zdrowia w Polsce będzie działać jeszcze gorzej, co wzmocni głosy domagające się prywatyzacji tego sektora.

Motywacje polityczne

A może właśnie o to chodzi? O ile naciski ze strony Szymona Hołowni i całej Trzeciej Drogi są krótkowzrocznym desperackim poszukiwaniem jakiegokolwiek osiągnięcia, którym mógłby się pochwalić w kampanii prezydenckiej, o tyle plan Platformy Obywatelskiej może być bardziej długofalowy. Wśród głosujących za zmniejszeniem składki zdrowotnej 152 posłów PO znalazła się bowiem także minister zdrowia Izabela Leszczyna, która jeszcze 2 tygodnie wcześniej zapowiadała, że jest tej obniżce przeciwna. To pokazuje determinację PO w przedkładaniu interesu zamożnych przedsiębiorców nad interesy pacjentów. Na leczenie w sprywatyzowanej ochronie zdrowia stać będzie przecież polityków PO i ich bogatych kolegów, tym bardziej że leczyć się będą u innych kolegów, oferujących prywatnie usługi medyczne i wspierających finansowo wydarzenia organizowane przez to środowisko polityczne.

Przejście nowelizacji umożliwiła też Konfederacja, której 12 posłów wstrzymało się od głosu. Skrajny liberalizm gospodarczy i egoizm łączą tę partię z PO, stąd widmo prywatyzacji sektora zdrowia Sławomir Mentzen i spółka przywitają z radością, a nie strachem.

Przeciw obniżeniu składki zagłosowały: Prawo i Sprawiedliwość, Nowa Lewica (najsłabsza w rządzie, niezdolna do zablokowania zmian) oraz koło Razem. Adrian Zandberg przekonywał prezydenta Andrzeja Dudę do zawetowania nowelizacji. Przestrzegał rząd, że kroczy ścieżką prowadzącą do prywatyzacji. Projekt krytykował też Jarosław Kaczyński, wskazując na zwiększenie regresji w polskim systemie podatkowym.

Silni wobec słabych, słabi wobec silnych

Przegłosowana przez rząd obniżka składki zdrowotnej zrzuca na niezamożnych pracowników koszty nowych przywilejów bogatych przedsiębiorców. Tym samym zwiększa niesprawiedliwy wpływ polskiego systemu podatkowego na wzrost nierówności. Ale co gorsza, jest to jawne okradanie polskich pacjentów i otwarcie drogi do prywatyzacji polskiego systemu ochrony zdrowia. Wszystko na szkodę większości społeczeństwa, a na korzyść najsilniejszych.

PRZEGŁOSOWANA PRZEZ RZĄD OBNIŻKA SKŁADKI ZDROWOTNEJ ZRZUCA NA NIEZAMOŻNYCH PRACOWNIKÓW KOSZTY NOWYCH PRZYWILEJÓW BOGATYCH PRZEDSIĘBIORCÓW.

PRZECIW OBNIŻENIU SKŁADKI ZAGŁOSOWAŁY: PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ, NOWA LEWICA (NAJSŁABSZA W RZĄDZIE, NIEZDOLNA DO ZABLOKOWANIA ZMIAN) ORAZ KOŁO RAZEM.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Echa debat

Za nami trzy debaty prezydenckie, które z wielu powodów przejdą do historii politycznej Polski. I nie jest to wytarty frazes. Po raz pierwszy mieliśmy bowiem do czynienia z debatą na rynku. Po raz pierwszy też, z tak ordynarną i nieudolną ustawką.

Przyznaję, że tak dużego cyrku związanego z organizacją „debaty" prezydenckiej nie pamiętam. Zapewne dlatego że go po prostu nie było. Wszystko za sprawą Rafała Trzaskowskiego, który po dwóch tygodniach od wyzwania rzuconego mu przez Karola Nawrockiego stwierdził wbrew wcześniejszym deklaracjom, że może się z nim zmierzyć i właściwie wszystko jest już gotowe. I się zaczęło... Co było dalej, Czytelnicy wiedzą, więc oszczędzę wszystkim kronikarskiej dokładności.

Analizując jednak to, co się wydarzyło, niewątpliwie nasuwa się kilka pytań. Przede wszystkim to najważniejsze, czyli dotyczące drugiej „debaty" w Końskich, w którą zaangażowały się neo-TVP, TVN i Polsat. Początkowo wyglądało to tak, jakby organizację wzięły na siebie trzy telewizje, w tym ta, rzekomo w likwidacji. Szybko okazało się jednak, że prawdopodobnie był to sztab kandydata KO. A skoro tak, to debata powinna mieć stosowne oznaczenia dot. finansowania. Nie miała. Nie mówiąc już o tym, że całość wyglądała na dużą desperację. Pytanie (na razie retoryczne) więc, czy Koalicja Obywatelska i/lub TVP w stanie likwidacji poniosą jakiekolwiek konsekwencje.

To, co również warte odnotowania, to debata na rynku w Końskich, jak i ta w siedzibie TV Republika. Po pierwsze dlatego że pierwsza z nich pokazała, iż z formułą debaty można z powodzeniem eksperymentować. Po drugie, że front medialny nie jest już tak silny jak kiedyś i nie ma monopolu. Cóż, może właśnie dlatego Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie stwierdził, że dwie prawicowe stacje są pozbawione koncesji. Po trzecie wreszcie, choć to mała złośliwość, nieobecność Rafała Trzaskowskiego i jego zwolenników jakby podniosły poziom debaty publicznej. Okazało się, że można spierać się na argumenty, tylko w innym, lepszym wydaniu.

Nieobecność Rafała Trzaskowskiego na dwóch debatach była aż nadto widoczna. Nie pomogła mu również w tym przegrana w jego własnej debacie. W polityce, zwłaszcza w czasie wyborów, obecność i aktywność są kluczowe. To nie tylko możliwość zaprezentowania własnych pomysłów, ale także szansa na bezpośredni kontakt z wyborcami, którzy chcą usłyszeć, co kandydat ma do zaoferowania. Rafał Trzaskowski pokazał jednak, że woli ograniczyć się do cieplarnianych warunków.

Do pierwszej tury wyborów nieco ponad trzy tygodnie. Spotkajmy się przy urnach, żebyśmy później nie żałowali.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Emerytury artystów, czyli problem w pigułce

Proj. K. Karnkowski

Co jakiś czas komentariat w social mediach gotuje się z oburzenia: oto była gwiazda show-bizu na głodowej emeryturze, inny ekscelebryta klepie biedę, jeszcze inny dogorywa bez pomocy. Znane nazwiska wiekowych a **niespodziewanie (?) zubożałych** artystów generują zainteresowanie mediów i odbiorców.

Monika Małkowska

Niedawno Maryla Rodowicz wyznała, że jej emerytura wzrosła do 2600 złotych, a startowała z pułapu 1300; Ryszard Rynkowski, Alicja Majewska i Beata Tyszkiewicz z trudem dobijają do dwóch kół; Andrzej Rosiewicz czy Krzysztof Cugowski zaś mogliby o takiej kwocie tylko pomarzyć.

Ageizm na tle gwiazd

Reakcje są różne – od współczucia do wyśmiania, częściej to drugie. Plus jadowite uwagi: nie płacili podatków, to dlaczego niby społeczeństwo ma sponsorować ich emerytury? W dodatku niektórzy z tych „ubogich" sław nadal mają okazje dorabiać, do tego pobierają tantiemy, poza tym mają nieruchomości i ruchomości warte majątki; niech sobie je spieniężą. Zresztą, mogli odkładać w latach prosperity. W wielu przypadkach dochodzi polityczna szydera: wy, pieszczochy komuny, zapomnijcie o dawnych przywilejach, tamten raj nie wróci.

Te spektakularne doniesienia o emerytalnym uposażeniu topowych postaci kultury przyćmiewają całkowicie szerszy problem. Bytowe realia większości twórców w wieku senioralnym są nie do pozazdroszczenia. Wbrew deklarowanej inkluzywności tak naprawdę w Polsce (i nie tylko) panoszy się ageizm – starsi są po prostu spławiani z zawodowego ringu. Media milczą o tym, jak i z czego żyją wiekowi freelancerzy, gdy przestają mieć branie w swoim fachu. Albo gdy wykonywanie dawnej profesji uniemożliwia im choroba, na leczenie której brak im środków. Lub – co też nie należy do wyjątków w spolaryzowanej polskiej rzeczywistości – są eliminowani z branży z powodów politycznych. Tak czy siak – najbardziej po kulach obrywają ci, którzy zaczynali karierę w Polsce Ludowej. Wiekowi, zmęczeni, rozgoryczeni silwersi na ogół są mniej przebojowi niż młodsze pokolenia – to kwestia wychowania w innym systemie wartości. Poza tym niegdysiejsi idole wstydzą się przyznać, że żyją poniżej średniego standardu. Ale oficjalnie trzymają gardę: my to prawdziwa elita, a elita za postępem. I nawet jeśli liberalne władze jawnie lekceważą wolne zawody, te stają murem za lewą stroną. Po prawdzie, konserwatywny rząd też nie wsłuchiwał się w potrzeby wolnych zawodów. Z tym, że KOD-erski trzon, rekrutujący się właśnie z „elity", skutecznie zniechęcał do porozumienia.

Bieda za niezależność

Twórcy to indywidualiści, każdy się z tym zgodzi. Mają jednak paskudne cechy charakteru – egotyzm, brak solidarności, przekupność. Nie są też zbyt rozgarnięci intelektualnie. Dlaczego więc „osoby twórcze" uważają się za sól ziemi? Historycznie, acz w maksymalnym skrócie rzecz ujmując, dopiero w renesansie przyznano trzem geniuszom określenie Il Divino, czyli boski (Leonardo, Michał Anioł, Rafael) – wcześniej artystów równano z rzemieślnikami, a nawet robotnikami fizycznymi. Za wolność podejmowania tematów nie narzucanych przez sponsorów artyści zapłacili biedą, od której pod koniec XIX wieku pozwolili im się odbić marszandzi,

eprasa.pl b0b7b6fcf7

którzy z czasem stali się trendowymi wyroczniami. W nieco podobny sposób przebiegała emancypacja piszących do prasy: romantyzm wyzwolił ich z pewnych przymusów. Na początku XX wieku istniało wiele gazet określających się jako niezależne i nieprzekupne, które można by uznać za prekursorów współczesnych mediów społecznościowych. Prawie niedochodowe miały jednak siłę rażenia.

Polska była na uboczu tych procesów, choć doświadczała ich konsekwencji. I oto w PRL-u doszło do niezwykłej sytuacji: grupa osób uprawiających wolne zawody zyskała pewne przywileje. Pomijając sługusów komunistycznej partii, realizujących wytyczne socrealizmu, wolnym zawodom w pewnym zakresie pozwolono poczuć swobodę. Rząd, subsydiując na różne sposoby freelancerów, nie wymagał od nich ideologicznego rewanżu. To sprawiło, że twórcom wydawało się, iż działają poza komunistycznym systemem, choć tak naprawdę byli w nim umoczeni. Nie było to środowisko liczne, przez co poczuło się prawdziwą elitą. Zaczynało się od młodych: tylko absolwentów uczelni artystycznych nie dotyczył przymus podejmowania po studiach pracy etatowej (forma „odpracowania" luksusu darmowej nauki).

Niebieskie ptaki bez kasy

Czy można się dziwić, że na wyższe szkoły plastyczne, teatralne, muzyczne czy filmowe startowało po kilkanaście osób na jedno miejsce? Odsiew był ogromny, ale i determinacja u niektórych sięgała zenitu: rekordziści podchodzili do egzaminów dopóty, dopóki nie zamykał im drogi pułap wieku. Zamiast więc kształcić się na artystę, co poniektórzy decydowali się na bardziej konkretne studia. Przykładem – losy Zdzisława Beksińskiego, z ducha i natury malarza, który po dyplomie zdobytym w 1952 r. na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej musiał odcierpieć kilka lat pracy na stanowisku inspektora nadzoru na budowach socjalizmu.

Ci od „sztuki czystej", wolni od przymusów, poetycko zwani niebieskimi ptakami, jednoczyli się w stowarzyszeniach twórczych. Członkostwo w nich też nie było od ręki – potrzebne były rekomendacje członków wprowadzających i udokumentowany dorobek. Za to jeśli już należało się do którejś z „kreatywnych" formacji i opłacało składki, socjalistyczne państwo gwarantowało wiele przywilejów. Poza prerogatywami typu tanie obiady w siedzibach organizacji, ułatwienia przy zakupach potrzebnych materiałów, darmowe wakacje (tzw. plenery), zasiłki w razie potrzeby, preferencyjne czynsze za pracownie z korzystną lokalizacją i wiele innych ulg przy związkach artystów funkcjonowały fundusze emerytalne. Ale bądźmy szczerzy: rzadko który dwudziestoczy trzydziestolatek pragmatycznie myślał o przyszłości. Większość doświadczała tego samego, co zgrabnie ujął Lech Janerka: „Jezu, jak się cieszę/ Z tych malutkich wskrzeszeń/ Kiedy pełną kieszeń znowu mam/ Znowu mogę myśleć/ Trochę jakby ściślej/ I wymyślać śmiało nowy plan/I pięknie jest/ Nieskromnie bardzo jest".

> Tylko absolwentów **uczelni artystycznych** nie dotyczył przymus podejmowania po studiach pracy etatowej.

Zdarzali się wszak zapobiegliwi (częściej to były ich żony), pilnujący systematycznych wpłat na emerytury, o ile pozwalał na to bieżący stan kasy. Znajdowali się jeszcze tacy, którym tytuły magistrów sztuki nie przeszkadzały szukać stałego zatrudnienia w wydawnictwach, redakcjach, instytutach i oczywiście na uczelniach. Aktorzy szli na posady do teatrów i także udzielali się pedagogicznie; muzycy rozglądali się za miejscem w orkiestrach lub zatrudniali się tam, gdzie potrzebny był realizator dźwięku. Tylko oni, ogarnięci etatowo, wygrali los na loterii po 1989 roku.

Elita na wtórnym dorobku

W potransformacyjnym zamęcie przedstawiciele dziedzin twórczych znaleźli się na lodzie, bo żaden kolejny rząd nie zajmował się ich socjalem. Mało kogo obchodziło, co posiwiały błękitny ptak wkłada do gara, w jakich warunkach mieszka i pracuje (czynsze za tzw. lokale użytkowe, do których zaliczano pracownie, szybowały do kwot niemożliwych do uiszczania przez artystów). W dodatku związki twórcze wycofywały się z protekcji roztaczanych nad zrzeszonymi, ci zaś wycofywali się z opłacania składek lub w ogóle rezygnowali z członkostwa. Zachodziły też zmiany w etosie twórczych zawodów. Coraz mniej osób

eprasa.pl b0b7b6fcf7

brzydziła postępująca komercjalizacja na arenie sztuk wizualnych, filmu, teatru, muzyki. Ludzie kreatywni – kreatywnie szukali pomysłów na przetrwanie i zabezpieczenie przyszłości. Aktorzy, których nazwiska wciąż robiły wrażenie, rzucili się na telewizyjne fuchy; niektórzy szukali dogrywki w reklamach. Muzycy rozglądali się za eventami, które mogli ubarwić występem. Znam przypadki takich, którzy całkowicie się przebranżawiali – zamieniali instrument muzyczny na kierownicę taksówki. Plastycy z zapałem dekorowali posiadłości nowobogackich, dostosowując się do ich gustów. Podobnie architekci projektowali domostwa czy osiedla pod inwestora wbrew zasadom zawodowej etyki – stąd tak wiele przypadków patodeweloperki.

Rozrastały się szybko szeregi ZAiKS-u, ale zgodnie ze statutem związek autorów nie wypłacał tantiem biadolącym dziś wykonawcom. Za to dzięki ZAiKS-owi do szczęśliwców-milionerów zaliczają się tekściarze, którym zdarzało się popełnić wielkie przeboje, natomiast śpiewający te szlagiery mają z tego figę z makiem. Inni artyści rezygnowali z członkostwa w „tradycyjnych" stowarzyszeniach i zaczęli formować nowe organizacje zawodowe.

Próby łatania dziur

Dopiero pod koniec pierwszej posttransformacyjnej dekady Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego podjęło kroki zmierzające ku poprawie sytuacji artystów i znowelizowania dotyczącego tej grupy systemu ubezpieczeń społecznych. Końcówka roku 1998 – dopiero wtedy podejmowane są decyzje uzgodnione z Komisją do Spraw Zaopatrzenia Emerytalnego Twórców, której „zadaniem jest uznawanie działalności za twórczą lub artystyczną i ustalenie daty jej rozpoczęcia". Znowu mija kilka miesięcy i 9 marca 1999 r. pojawia się rozporządzenie MKiDN w sprawie powołania powyższej wzmiankowanej komisji (dlaczego wstecznie?) oraz dookreślenia jej zadań, składu i trybu działania. Efektem staje się postanowienie, że zainteresowani mają przesłać do Komisji wypełnione formularze (do pobrania ze strony Ministerstwa) wraz z dokumentami potwierdzającymi czas i charakter wykonywanej działalności. Było jednak jedno „ale": żeby załapać się na te świadczenia, trzeba było zapłacić wstecznie wieloletnie składki – na co mało którego twórcę było stać, bo nie były to małe sumy. Z własnego doświadczenia pamiętam, że za 10 minionych lat (od 1989) wyliczono mi zaległości w wysokości 100 tysięcy w jednorazowym rzucie.

> Związki twórcze wycofywały się z protekcji roztaczanych nad zrzeszonymi, ci zaś wycofywali się z **opłacania składek** lub w ogóle rezygnowali z członkostwa.

Mało kto poszedł na ten układ. Pozostało poczucie bezsilności i szamotanina pomiędzy rozbuchanym ego artystów a ich degradacją społeczną. 24 maja 2012 r. grupa artystów ukonstytuowała „Dzień bez sztuki". Tego dnia zamknięto większość galerii i muzeów, co miało otrzeźwić naród, że tak wyglądałby nasz kraj bez dostępu do kultury. Niszowo-groteskowy wymiar tej akcji niczego nie zmienił w systemie zabezpieczeń społecznych. Jeden zysk: funkcję dyrektora Zachęty sprawowała wówczas Hanna Wróblewska, obecna ministra MKiDN, co uwrażliwiło ją na problemy artystów sztuk wizualnych.

W ubiegłym roku Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego po raz kolejny trąbiło o podjęciu prac legislacyjnych nad ustawą o zabezpieczeniu socjalnym osób parających się twórczymi zawodami. W wyniku prac badawczych „Policzone, policzeni 2024. Artyści, twórcy i wykonawcy w Polsce" ustalono, że środowisko artystyczne w naszym kraju to grupa licząca 62,4 tys. osób. Aż 69 proc. wśród nich zarabia poniżej średniej krajowej. Ministra Wróblewska z dumą podkreślała, że złożyła wniosek o zabezpieczeniu społecznym osób kreatywnych. Ustawa miała być przedłożona rządowi w pierwszym kwartale 2025 r. W efekcie twórcy będą mieli ubezpieczenia emerytalne, rentę, chorobowe i wypadkowe z ZUS. Będą im przysługiwać zasiłki chorobowe, rodzicielskie, renta z powodu niezdolności do pracy, a wszystkie te wydatki pokryje budżet państwa.

Prezydencja nam pomoże

W dniach 9–10 kwietnia br. MKiDN zorganizowało w Zachęcie konferencję „Młode artystki i młodzi artyści – wyzwania i rzeczywistość". Powodem stała się polska prezydencja w Radzie Unii Europejskiej. Panelistami byli polscy decydenci w zakresie sztuki i ich zagraniczni koledzy/współpracownicy. W programie znalazło się sześć dyskusji, w tym panel V „Zdrowie twórców". Moderatorką była Ana Zão, założycielka i dyrektorka Międzynarodowego Centrum Medycyny Artystycznej; panelistami: Susanna Mäki-Oversteyns, Nils Fietje, Monica Urian, Kasia Pietrzko. Czy ten zespół zna polskie realia i wpłynie na społeczną sytuację naszych twórców? Wiadomo, że nie. Ale że zbliżają się prezydenckie wybory, każdy głos się liczy. Niech twórcy wierzą, że obecny rząd wreszcie zajmie się ich bytowymi problemami.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO

Niech zacznie się coś

Sławomir Jastrzębowski

Dzień dobry. Ponieważ to pierwszy mój tekst w „Tygodniku Solidarność", należy się Państwu kilka słów o mnie. Otóż zostałem wychowany w pewnych wartościach i staram się być im wierny. Wartości są tylko konserwatywne, innych nie ma. To tyle o mnie, a teraz do rzeczy.

Bywa, że w szczególe znajdujemy obraz. Bywa, że widząc usta, wiemy, jakie wypowiedzą słowa, choć nie zdążyły się uchylić. Że cegła świadczy o konstrukcji, a zaledwie zdanie okazuje się syntezą poetyki rządów. Ministerstwo Sprawiedliwości kierowane przez Adama Bodnara umieściło w mediach społecznościowych krótki komunikat. Mimo lapidarności na wielu poziomach wart jest uwagi. Oto on: „Publikujemy odtajnione dokumenty dotyczące zakupu systemu Pegasus ze środków Funduszu Sprawiedliwości. Umowę na przekazanie do CBA 25 milionów złotych podpisał Michał Woś, wówczas wiceminister sprawiedliwości. Wykorzystał do tego przepisy powstałe w resorcie Zbigniewa Ziobry pozwalające na uznaniowe dysponowanie pieniędzmi z FS. Minister Bodnar przekazał wszystkie te dokumenty do sejmowej Komisji do spraw Pegasusa". Odkodowujmy to na poziomie emocji i merytoryki.

1. Emocje: Odtajnione! Samo to słowo jest zdemaskowaniem i obnażeniem, bo ludzie mieli przecież nie wiedzieć, ale teraz dowiedzą się, więc koniec ukrywania tych brudnych tajemnic! Dalej: wykorzystano przepisy, które wcześniej stworzono – cóż za cwaniactwo, widzieliście Państwo coś takiego?

2. Merytoryka: Z analizy komunikatu MS wynika, że zakup Pegasusa był zgodny z prawem, ponieważ opierano się na obowiązujących przepisach, więc właściwie po co ta publikacja? Czy to rodzaj pochwały poprzedniej ekipy? Odtajnienie nie ma żadnego znaczenia.

Tyle tylko że w zdecydowanej większości przekazów adresowanych do zdecydowanej większości odbiorców emocje wygrywają z argumentami. Tak po prostu jest i co prawda można się na to inteligentnie obruszyć, ale z drugiej strony inteligencja nakazuje właśnie się nie obruszać na narzędzia służące do sterowania ludzkimi zachowaniami, w tym podsycaniu niechęci do ugrupowania, partii, budując impulsy wyborcze. I o to właśnie chodzi.

Co zatem mamy w całej sprawie buńczucznej Komisji do spraw Pegasusa? Nic. Naprawdę nie mamy nic. Mamy członków komisji, których format umysłowy nie pozwala na zasiadanie w komisji, więc są systematycznie upokarzani przez świadków, a ostatnio nawet przez sąd. Mamy informację od ekipy rządzącej, że nie ma ani jednego przypadku, aby podsłuch Pegasusa był zainstalowany bez zgody sądu. Mamy wreszcie informację, że oprogramowanie zostało kupione legalnie i zapłacono za nie państwowymi pieniędzmi i nie ma mowy, żeby ktoś z sumy 25 milionów uszczknął coś dla siebie.

Ten krótki tekst ma mieć w zamierzeniu konstrukcję ramową, wracamy więc do początku. Komunikat Ministerstwa Sprawiedliwości to nic. Kolejne nic. Komisja do spraw Pegasusa to także nic, jak większość działań lub zaniechań tego rządu. Komisja to nic, które się puszy, absorbuje policję, żądając doprowadzeń, i sądy, żądając aresztów. To ludzie, którzy braki tuszują bezczelnością. Niech to nic się wreszcie skończy, niech zacznie się coś.

CO ZATEM MAMY W CAŁEJ SPRAWIE BUŃCZUCZNEJ KOMISJI DO SPRAW PEGASUSA? NIC. NAPRAWDĘ NIE MAMY NIC. MAMY CZŁONKÓW KOMISJI, KTÓRYCH FORMAT UMYSŁOWY NIE POZWALA NA ZASIADANIE W KOMISJI...

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Wybieramy wielkość czy PODLEGŁOŚĆ?

Do **jakiej Polski** dziś nam bliżej – Bolesława Chrobrego czy Stanisława Augusta? Czy jesteśmy na etapie tworzenia silnego państwa, czy raczej jego schyłku? W tysięczną rocznicę koronacji pierwszego króla Polski warto odpowiedzieć sobie na to kluczowe pytanie.

Mariusz Staniszewski

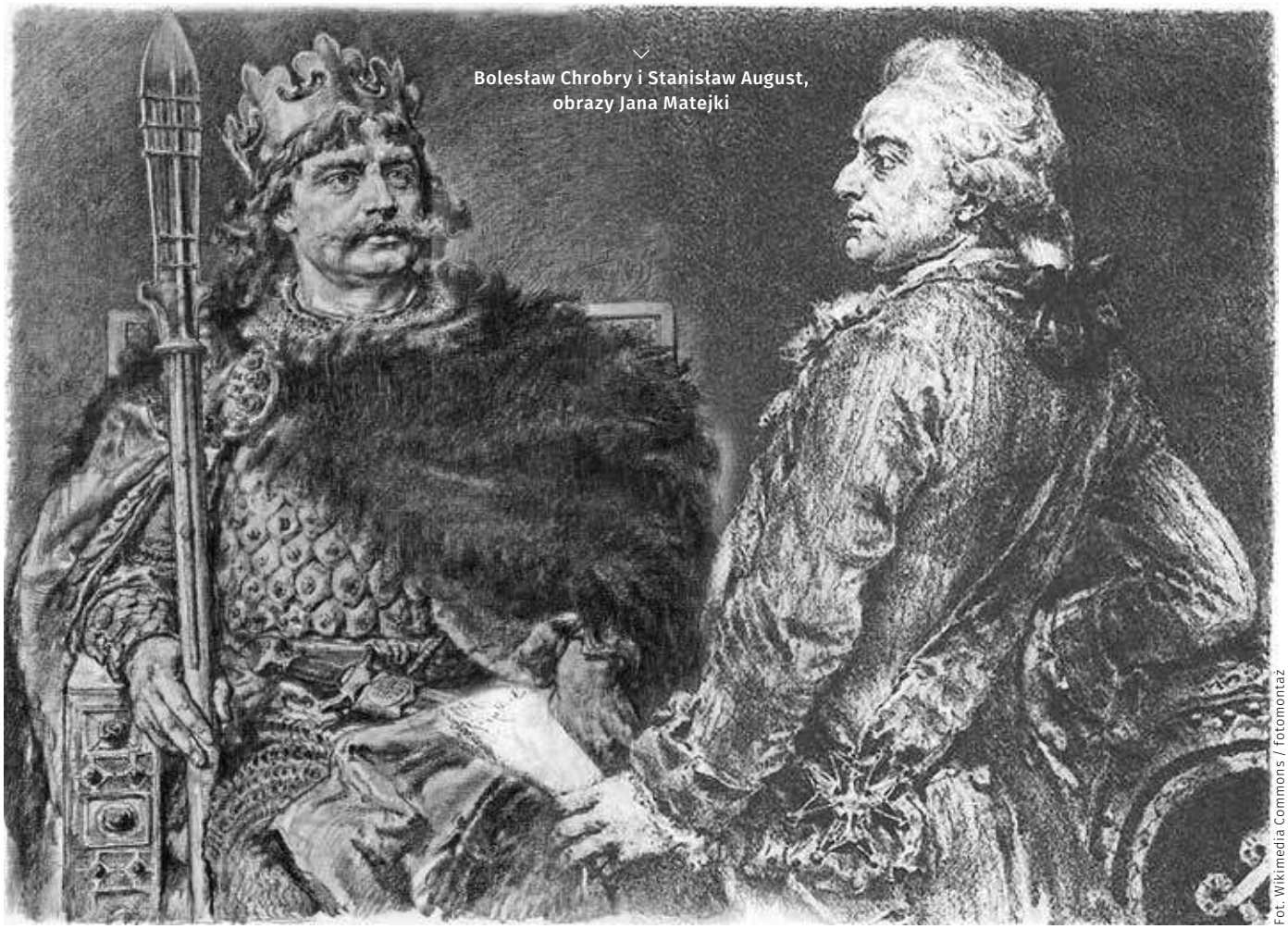

Bolesław Chrobry i Stanisław August, obrazy Jana Matejki

Fot. Wikimedia Commons / fotomontaż

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Historia naszego państwa to okresy wielkości i upadku, siły oraz słabości, potęgi, ale też podległości. Żaden inny kraj w Europie nie przeszedł tak dalekiej drogi od świetności do niebytu. W pewniej mierze wynika to z położenia geograficznego – los rzucił nas miedzy dwa wyjątkowo ekspansywne narody: Rosjan i Niemców. Głównym jednak źródłem sukcesów oraz porażek byliśmy i jesteśmy my sami. Nasz stosunek do własnego państwa, narodu i wolności.

Już książę Adam Czartoryski napisał: „W ciągu całego mego życia widziałem w naszym kraju tylko dwie partie. Partię polską i antypolską, ludzi godnych i ludzi bez sumienia, tych, którzy pragnęli ojczyzny wolnej i niepodległej, i tych, którzy woleli upadlające obce panowanie".

Dlatego mylił się Adam Michnik, pisząc, że naszym krajem rządzą dwa groby – Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Prawda jest inna. Polską rządzą dwa grobowce: Bolesława Chrobrego i Stanisława Augusta. Wola zwycięstwa i wielkości zmaga się ze zdradą i poddaństwem.

Dążenie do wielkości

Zanim Bolesław Chrobry założył na głowę królewską koronę, był już władcą uznanym w chrześcijańskim świecie. Stworzył silne, sprawne i spójne państwo, które było zdolne do obrony, ale też do podbojów.

Władca nie tylko był świadom swojej siły, ale doskonale rozumiał, że szanuje się tylko tych, którzy mają pieniądze, armię oraz silną tożsamość. Dwa pierwsze warunki spełniły się dzięki talentom jego samego i jego ojca – Mieszka I. Trzeciego dostarczyła męczeńska śmierć św. Wojciecha, który zginął, próbując nawracać pogańskich Prusów. Wyruszył właśnie z terytorium Polski, a jego ciało Chrobry odkupił.

Od tego czasu nowe, chrześcijańskie państwo miało swojego świętego. To właśnie do grobu św. Wojciecha w 1000 r. pielgrzymował cesarz Otton III i to przy tej okazji odbył się zjazd gnieźnieński. W koncepcji niemieckiego władcy Polska miała być jednym z czterech centrów Europy – obok Francji, Niemiec i Rzymu. To nie tylko zapewniłoby polskiemu księciu prestiż, ale też otwierało drogę do korony. To z kolei oznaczało podmiotowość w relacjach z najsilniejszymi państwami ówczesnej Europy.

To zadziwiające, ale po dziesięciu wiekach dążenie to ciągle jest aktualne. Aby mieć wpływ na kierunek, w którym zmierza Unia Europejska, Polska musi dołączyć do grona państw podmiotowych – obok Niemiec, Francji, Włoch i może jeszcze Hiszpanii. Prezydent Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki na pewien czas uzyskali dla Rzeczpospolitej ten status, gdy wybuchła wojna na Ukrainie. Jednak po zmianie władzy w zasadzie nic już z tego nie zostało, gdyż kolejny polski premier przestał zgłaszać takie ambicje. Używając języka średniowiecza, wolał złożyć hołd lenny niemieckiemu kanclerzowi, niż utrzymywać samodzielność.

Miecz zawsze w zanadrzu

Bolesław Chrobry doskonale rozumiał, że partnerski sojusz z Cesarstwem Niemieckim przyniósł Polsce wiele profitów. Wiedział jednak także, że polityczne plany Ottona III wobec wschodniego sąsiada nie cieszyły się powszechnym poparciem tamtejszych elit. Obowiązywała raczej koncepcja podboju, co zresztą szybko próbował zrobić kolejny cesarz Henryk II.

Polski władca nie musiał się zresztą wykazywać szczególną przenikliwością, by to zrozumieć. Po spotkaniu obu monarchów Merseburgu Henryk II wysłał drużynę, która miała Chrobrego zgładzić. Ostrzeżony polski książę zdołał jednak wybić zamachowców i umknąć do kraju. Wiedział, że jedyną możliwością pokrzyżowania planów nowego cesarza jest sięgnięcie po miecz.

MYLIŁ SIĘ ADAM MICHNIK, PISZĄC, ŻE NASZYM KRAJEM RZĄDZĄ DWA GROBY – JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO I ROMANA DMOWSKIEGO.

Wojska Bolesława wkroczyły na ziemie cesarskie i rozpoczęła się piętnastoletnia wojna. Polski książę udowodnił, że nie tylko nie zamierza być lennikiem Henryka II, ale odebrał mu Łużyce i okolice Milska. Pokój zawarty w Budziszynie potwierdzał polski sukces. Chrobry udowodnił ówczesnej Europie, ale i polskiej elicie, że można wygrywać nawet wówczas, gdy naprzeciwko staje przeciwnik teoretycznie potężniejszy. Pokazał, że najistotniejsze są determinacja i konsekwencja.

Dziś próba asertywnego artykułowania swoich interesów, szczególnie w relacjach z Niemcami, jest przez polityków Platformy Obywatelskiej, jej koalicjantów oraz wspierające ich media przedstawiane jako antyniemiecka lub antyeuropejska fobia. Henryk II piórem swoich dziejopisów – podobnie jak dzisiejsza prasa niemiecka – przedstawiał Polskę jako kraj barbarzyński (obecnie o niższej kulturze prawnej i niższych standardach demokracji), któremu nie należy się szacunek.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Chrobry jednak ani myślał przejmować się takimi bzdurami. Wiedział, że nikt nie zadba lepiej o interes jego państwa niż on sam. Nie mógł liczyć na żadne sojusze z sąsiadami. Dlatego rozprawiał się po kolei z następnymi wrogami. W polityce zarówno średniowiecznej, jak i dzisiejszej słucha się zwycięzców.

Bolesław uzyskał koronę, gdyż papież walczący z cesarzem o przywództwo w chrześcijańskim świecie potrzebował sprzymierzeńca w sąsiedztwie państwa niemieckiego. Polska była idealnym kandydatem, zwłaszcza że sojusz opłacał się i papiestwu, i Chrobremu.

Tysiąc lat później także trwają zmagania o przywództwo w świecie zachodnim. Znów jednym z pretendentów są Niemcy. Drugim nie jest już co prawda papież, tylko Stany Zjednoczone. Rząd PiS uznał, że bliski sojusz z USA zapewnia Polsce bezpieczeństwo i otwiera drogę do kształtowania polityki europejskiej. Była to kontynuacja myśli Chrobrego i jego koncepcji politycznej.

Obecny polski rząd robi wszystko, by nie drażnić kanclerza Niemiec, ktokolwiek by nim był. Dlatego zrezygnował ze wszystkich inwestycji infrastrukturalnych, których realizacja uderzałaby w interesy Berlina. Wybrał serwilizm, tak bardzo obcy pierwszemu królowi Polski.

Sprzedajni jak Stanisław August

Jednym z najistotniejszych czynników, który spowodował, że państwo Mieszka I i Bolesława Chrobrego odnosiło ogromne sukcesy, była jedność. Obaj władcy potrafili najpierw podbić i podporządkować sobie zamieszkujące tereny obecnej Polski plemiona słowiańskie, a następnie zapewnić ciągłość władzy i dać dzielnicom samodzielność. Poszczególni książęta rozumieli, że razem z Bolesławem tworzą silny organizm zapewniający im bezpieczeństwo i bogactwo.

Siedem wieków później po tej jedności nie było śladu. Państwo, które rozrosło się do miliona kilometrów kwadratowych powierzchni, nie posiadało spójnej władzy centralnej, systemu poboru podatków, silnej armii i sprawnej administracji. Magnaci z królem Stanisławem Augustem na czele przyjmowali potężne sumy od obcych władców, by zapewnić sobie życie na odpowiednim poziomie.

Okres świetności nie minął tylko dlatego, że sąsiedzi z każdej strony mieli chrapkę na terytoria Rzeczpospolitej. Przede wszystkim jej przywódcy nie wiązali już swojej przyszłości z państwem polskim. Uznawali je za przeżytek. Powtarzali, że skoro Polacy nie potrafią się rządzić sami, to może lepiej, oddać władzę carycy, która musi być oświecona, skoro koresponduje z Wolterem.

Rządzący dziś Polską politycy także uważają swój kraj za grajdół, a ich głównym marzeniem jest dorwanie się do stanowiska w jakiejś międzynarodowej organizacji. Bo tam – jak mówił Jacek Krawiec, były szef Orlenu podczas rozmowy z Pawłem Grasiem, byłym rzecznikiem rządu Tuska: „odseparowujesz się od tego folkloru, od tego syfu”.

Kluczowe znaczenie mają jednak pieniądze. W XVIII wieku pochodziły od cesarzy Rosji, Niemiec i Austrii. W ostatnim dziesięcioleciu od lewicowego rządu USA, Niemiec, Rosji czy Unii Europejskiej. W jednym i drugim przypadku opłacani byli ludzie, którzy w interesie obcych państw atakowali własny rząd. Za Stanisława Augusta oficjalnie chodziło o zachowanie wolności szlacheckiej, a w czasie rządów PiS o obronę praworządności. W jednym i drugim przypadku prawdziwym celem było niedopuszczenie do wzmocnienia państwa. Do zapewnienia mu sterowności i ograniczenia obcych wpływów.

W XVIII wieku i teraz chętnych do grania przeciwko własnemu państwu było na tyle wielu, że udało się powstrzymać proces naprawy Rzeczpospolitej.

ZA STANISŁAWA AUGUSTA OFICJALNIE CHODZIŁO O ZACHOWANIE WOLNOŚCI SZLACHECKIEJ, A W CZASIE RZĄDÓW PiS O OBRONĘ PRAWORZĄDNOŚCI.

Fałszywe idee

Nawet po utracie własnego państwa znaczna część polskich elit żyła w świecie ułudy. Liczyła na to, że po znalezieniu się w granicach Cesarstwa Rosyjskiego zdoła przejąć je kulturowo, jak niegdyś Grecy zrobili z Rzymem.

Nie rozumieli, że rosyjscy bojarzy nie chcą być obywatelami Rzeczpospolitej, gdyż gardzili tym państwem i panującą w nim anarchią. Pragnęli wziąć Polaków pod but i zaprząc ich do budowy wielkiego imperium.

Jako żywo przypomina to mrzonki współczesnych zwolenników federalizacji Europy, którzy liczą, że po ostatecznym zjednoczeniu UE każdy naród wniesie swój wkład w budowę nowego państwa. Zdają się nie zauważać, że Unia Europejska jest zbudowana według wzoru państwa niemieckiego, a federalizacja ma sprowadzić rolę krajów członkowskich do statusu landów. Formalnie będą miały nawet swoje rządy, ale niemal całkowicie uzależnione od budżetu centralnego będą wisieć u klamki centrali.

Nie o takie państwo walczył Bolesław Chrobry.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

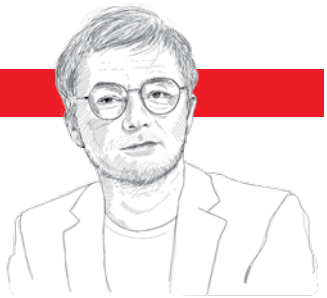

Dziedzictwo Chrobrego... do przemyślenia

Jan Wróbel

Teraz, już po jubileuszu, można cicho wyznać: Bolesław Chrobry być może był wybitnym władcą, a być może nie był. To pierwsze można udowodnić argumentem stabilności. Było nie było, książę utrzymał się u władzy prawie trzy dekady, skutecznie eliminując rywali. (Zaczął od obalenia postanowień ojca; w tym fachu wybaczalne). To drugie natomiast można wzmocnić dowodowo argumentem z niestabilności. Większość panowania Chrobrego przypadła na długie (16 lat!) wojny z cesarzem. Już kilka lat po śmierci Chrobrego okazało się, że zasoby kraju zostały wyczerpane. Piastowska Polska zaliczyła efektowny kryzys, z którego wydostał nas dopiero Kazimierz Odnowiciel... oraz 300 rycerzy przysłanych mu przez króla... Niemiec, Henryka III. Ciekawe, że nie ma ten zasłużony dla polskiej sprawy Niemiec żadnej ulicy czy chociażby skwerku.

Trudno się jednak dziwić, że w polskiej mentalności wielka wojna Chrobrego z Niemcami, cóż tam, że XI-wiecznymi, urastała do rangi zasługi wiekopomnej. Co prawda wyczerpujące zmagania nie przyniosły wielkich rezultatów terytorialnych. Jednak polska historiografia rodziła się w wieku XIX, czyli w czasie rozwijania się prądów demokratycznych i narodowych. Potrzebowaliśmy historycznej wspólnoty i dumy. Nasze narodowe zmagania z protozaborcami były ważne dla Polaków we wszystkich trzech zaborach, tym bardziej że i Austria, i Rosja dopuszczały spory zakres krytyki Niemiec. Co się działo w wieku XX, to już zwykle dobrze pamiętamy. Krótko mówiąc, i edukacja narodowa, i edukacja PRL-u akurat łase były na hasło: „Bij Niemca". A Chrobry, no właśnie, bił. Bywał bity, ale generalnie bił się z mocarstwem jak równy z równym, co w realiach naszych ostatnich 200 lat wydawało się cudem. A na koniec panowania najechał i złupił Kijów. I to poczytywaliśmy mu zwykle za zasługę. Bo jak nas łupią, to zbrodnia, jak my łupimy, to polityka.

Prawdziwy jednak sukces Bolesława przypadł na czas pokoju. Zanim wybuchły wojny, nieszczęsne wojny, z pielgrzymką do Gniezna przybył cesarz Otton III. Jak pisze (pewno koloryzując) Anonim zwany Gallem, Otton zachwycił się krajem: „Zważywszy jego chwałę, potęgę i bogactwo, cesarz rzymski zawołał w podziwie: «Na koronę mego cesarstwa, to, co widzę, większe jest, niż wieść głosiła»". Konkluzją spotkania na szczycie było zaproszenie Bolesława do tworzonej przez Ottona unii europejskiej. Miało być wspaniale, czyli właśnie tak, jak krytykują to dzisiejsi superpatrioci: mniejsza suwerenność królestw, większy nadzór cesarza, a Polska... Ha! Polska, a dokładnie Bolesław, miał być wśród czterech zarządzających unią.

I do tego powinniśmy dążyć przez następne tysiąc lat – aby Europa była zjednoczona, trzymała na odległość kija Moskwę, a pod rękę wzięła Kijów (bez łupienia). No i żeby Gniezno było jedną z czterech stolic Europy, obok Berlina, Paryża i Rzymu. Ottonowi i Bolesławowi to się nie udało, ale nam się udać może. Amen.

I DO TEGO POWINNIŚMY DĄŻYĆ – ABY EUROPA BYŁA ZJEDNOCZONA, TRZYMAŁA NA ODLEGŁOŚĆ KIJA MOSKWĘ, A POD RĘKĘ WZIĘŁA KIJÓW.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Polski kolonializm – czemu służy ten szantaż?

Mateusz Mazzini w „Gazecie Wyborczej” sprzed miesiąca cytował polskiego studenta, który na amerykańskim uniwersytecie został zmuszony do samokrytyki za… dyskutowanie na zajęciach. Dyskusja dotyczyła pomysłu odszkodowań dla „czarnej populacji USA”. Prowadząca uważała, że gdyby zredukować budżet wojskowy Ameryki do zera, to pieniędzy na odszkodowania by starczyło, czemu Polak był przeciwny – bo gdyby Stany wyzerowały wydatki militarne, to my **bylibyśmy na łasce Rosji**. Po czym pani dziekan kazała mu przepraszać za to, że w dyskusji z prowadzącą zajęcia pozwolił sobie mieć ostatnie słowo. A że prowadząca była z Ghany, to pani dziekan użyła rozstrzygającego argumentu: „Zachowałeś się niewłaściwie wobec osoby, która przeszła więcej od ciebie”.

Piotr Skwieciński

Fot. Adobe Stock

W tym incydencie jak w soczewce odbija się kilka elementów dyskursu, który ideolodzy liberalno-lewicowi z sukcesem narzucali Zachodowi i który ostatnio zaczyna być rozpowszechniany w Polsce.

Po pierwsze – totalitarność postrzegania problemu i jego nadrzędności wobec wszelkich innych. Nie będę angażował się w ideologiczną obronę kolonializmu, co czasami na przekór progresywistom lubią robić miłośnicy tzw. Dobrych, Starych Czasów. Bo nigdy nie było Dobrych, Starych Czasów. Świat był ogólnie brutalny w stopniu przez nas niewyobrażalnym. Kolonializm, w ramach którego dochodziło i do rzezi, i do odbierania ziemi, i do duszenia gospodarki krajów podbitych, by zdobyć rynek zbytu dla metropolii, też był brutalny.

Ale właśnie – też. Był bowiem integralną, nieodrodną częścią wszystkich minionych epok. Był taki, jak one. Potępianie go – i ludzi go realizujących – z wyżyn współczesnej moralności jest postępowaniem ahistorycznym, dowodem niezrozumienia albo złej woli.

Albowiem ludzie niemoralni są wtedy, kiedy czynią coś, co jako złamanie jakichś zasad jako nieetyczne rozpoznają ich współcześni. Juliusz Cezar, każąc wymordować ludność zdobywanego miasta, nie był niemoralny – bo nikt wtedy nie podniósłby wobec niego takiego zarzutu. Niemoralny byłby natomiast czyniący dokładnie to samo dzisiejszy dowódca wojskowy, jeśli należy do zachodniego kręgu kulturowego – bo dziś ogromna większość jego współczesnych z tego kręgu uważa takie działanie za zbrodnię. Z kolonializmem jest tak samo.

Warto też zauważyć, że totalne potępienie kolonializmu z reguły idzie w parze z milczącym założeniem, jakoby był on czymś wyjątkowym w swojej brutalności. Otóż nic podobnego. Większość poddanych mu ludów była równie, jeśli nie bardziej, brutalna od kolonizatorów – wobec sąsiednich plemion i wobec samych siebie. To, że to je podbili Europejczycy, a nie odwrotnie, wynikło nie z dobrotliwości ofiar, tylko z przewagi zwycięzców. Przewagi, która nie była efektem przypadku, tylko… właśnie, czego?

Europejczyk ulepiony ze wstydu

Podejście dzisiejszych zachodnioeuropejskich elit do tego problemu dobrze obrazuje ekspozycja w brukselskim Domu Historii Europejskiej, w oczach twórców której kolonializm i rasizm są głównym czynnikiem określającym przełom XIX i XX wieku. Kolonializm jest przez twórców ekspozycji traktowany jako zjawisko w całości zbrodnicze, przy czym w ogóle nie stawiają oni pytania: jak to się stało, że Europa osiągnęła tak miażdżącą przewagę nad resztą świata? Co ją do tego przywiodło? Coś w filozofii, kulturze, religii? W organizacji społecznej? Co sprawiło, że rozwój naszego kontynentu i naszej cywilizacji był o tyle szybszy?

Nawiasem mówiąc, rasizm, który pojawił się w pewnym momencie wśród białych jako postawa częsta (choć

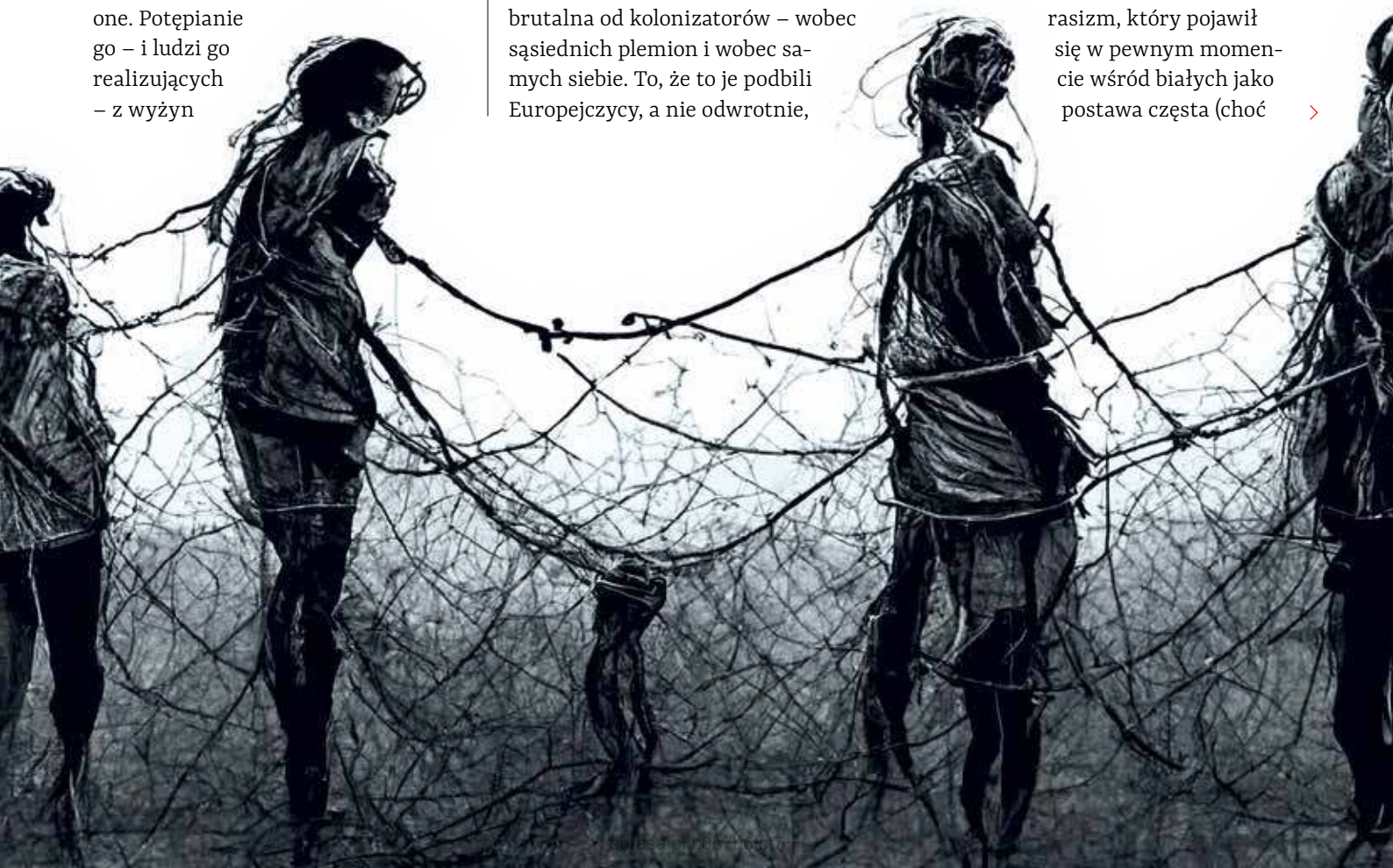

nie powszechna), nie był bynajmniej przyczyną kolonializmu, tylko jego skutkiem. Bo do średniowiecza, czyli do końca czasów, w których Europejczycy żyli i rozwijali się w sumie podobnie jak reszta znanego im wtedy świata, w zasadzie go jako liczącego się zjawiska nie było. Zaczął pojawiać się na większą skalę wtedy, gdy biali zaczęli tak konsekwentnie odnosić sukcesy podróżniczo-zdobywcze; kiedy szło im w tym tak dobrze, że zaczęli zadawać sobie pytanie: w zasadzie dlaczego mamy aż taką przewagę nad innymi...? Rasowa wyższość była, niestety, najłatwiejszym do wymyślenia powodem.

Jednak Europejczyk, jakiego chce ulepić m.in. narracja brukselskiego muzeum, takich pytań ma nie zadawać i w ogóle ich nie dostrzegać, bo samo ich dostrzeżenie jest wyraźnie pojmowane jako relatywizowanie zbrodni, jeśli nie rasizm. Ma on cały składać się wyłącznie ze wstydu. Kolonializm jest jednym z podstawowych składników tego wstydu. I, dodajmy, przejąć go mają jako swe dziedzictwo również te narody (głównie środkowo- i wschodnioeuropejskie,) które w kolonializmie nie uczestniczyły – bo tej informacji nie znajdzie się w Domu w ogóle...

Twórcy muzeum dbają przy tym, żeby nawet zawstydzony zwiedzający nie pomyślał, że wstydzi się wyłącznie za przeszłość. Bo oto dająca do myślenia, przedstawiająca XVII-wiecznego europejskiego żołnierza figurka z Beninu (z bronią palną, w jakimś dziwnym hełmie, wygląda jak przerażający kosmita) jest natychmiast skontrapunktowana zdjęciem... NATO-wskiego posterunku w Iraku. Trudno o bardziej łopatologiczne przesłanie. Hańba kolonializmu trwa.

Wszystko to zdumiewa m.in. dlatego, że cały projekt Domu ma służyć wykuwaniu europejskiej tożsamości. Przecież trudno wyobrazić sobie jakąkolwiek tożsamość bez przynajmniej ograniczonej dozy dumy z przynależności do wspólnoty, którą ta tożsamość łączy. A w narracji twórców muzeum ze świecą szukać czegokolwiek, co mogłoby uzasadnić dumę z bycia Europejczykiem.

Zresztą dokładnie to samo można powiedzieć o narracji upowszechnianej przez siły (do niedawna) dominujące w USA. Czyli o tzw. krytycznej teorii rasowej i „Projekcie 1619" (data przywiezienia do północnej Ameryki pierwszych murzyńskich niewolników), w myśl których niewolnictwo i rasistowskie poczucie wyższości nie były elementami amerykańskiej historii, tylko jej sensem i rdzeniem. Upowszechnianie tych wizji miało doprowadzić do sytuacji, w której biały Amerykanin wiecznie odczuwałby wstyd, nie mając zarazem prawa do dumy z powodu demokracji czy osiągnięć cywilizacyjnych. Przecież nawet sama rewolucja amerykańska została uznana za fakt negatywny, bo uczestniczyli w niej właściciele niewolników. A gdyby – snują wizje zwolennicy tych tez – 13 stanów pozostało częścią Imperium Brytyjskiego, to zapewne niewolnictwo zostałoby na ich terytorium zniesione wcześniej, niż stało się to w rzeczywistości; również los Indian mógłby być według wyznawców tej doktryny lepszy...

> REWOLUCJA AMERYKAŃSKA ZOSTAŁA UZNANA ZA FAKT NEGATYWNY, BO UCZESTNICZYLI W NIEJ WŁAŚCICIELE NIEWOLNIKÓW.

Wieczny dług

Czemu ma to wszystko służyć? Na trop naprowadza nas jedna z wypowiedzi nowej dyrektor Muzeum Etnograficznego w Warszawie Magdaleny Wróblewskiej, która wyraźnie usiłuje aplikować w tej placówce polską wersję wyżej opisanych narracji, a rozmawiając z „Polityką" powiedziała:

„Coraz częściej pojawiają się głosy, że restytucja nie rozwiąże problemu dekolonizacji. Głośna jest teraz książka Achille Mbembe « Brutalizm », której autor wprowadza pojęcie długu. Długu, który nie zostanie spłacony, nawet kiedy zwrócimy wszystko, co trafiło do nas w sposób nielegalny, wskutek kolonialnych podbojów. Krzywdom wyrządzonym przez porządek kolonialny nie da się po prostu dzisiaj łatwo zadośćuczynić. Ten dług ma stanowić zobowiązanie etyczne".

W wypowiedzi tej zwraca uwagę np. używanie pierwszej osoby liczby mnogiej. Innymi słowy, np. my, Polacy, jesteśmy odpowiedzialni za przeszłość relacji między globalnym Zachodem a Południem w stopniu takim samym, jak Anglicy, Hiszpanie czy Francuzi.

Wynika to, zapewne, paradoksalnie trochę z naiwnego kompleksu („Skoro chcemy być zaakceptowani przez Zachód jako jego część, to musimy upodobnić się do niego we wszystkim, i również wstydzić się tak jak oni"). Ale przede wszystkim ze wspólnego założenia ideologicznego. Chodzi o opisywane wyżej wytworzenie trwałego poczucia winy, sprzyjającego ustanowieniu

eprasa.pl b0b7b6fcf7

ideologicznej i kulturowej hegemonii tych, którzy potrafią tym poczuciem winy administrować. Poczucia odczuwającym je uniemożliwiającego polityczne poparcie tych sił, które administratorzy winy określą jako mentalnie związane ze „zbrodniami przeszłości" – czyli prawicy.

No i chodzi o zapewnienie tym, którym się wiecznie coś nie udaje, tym, którzy znajdują się w stanie permanentnego kryzysu i nie potrafią się z niego wydobyć, statusu wiecznego beneficjenta pomocy, która ma nigdy nie ustać. Wiecznego i nigdy? Tak. Bo przecież, jak zapewnia w „GW" twórca hołubionej przez ten periodyk (bo – jak entuzjazmuje się dziennikarz – „wygwiazdkowujecie obraźliwe słowo « Murzyn »"), odbywającej się w tejże placówce wystawy „Wybielanie", „Witek" Orski: „proces dekolonizacji nigdy się nie skończy".

Na przykład – Aszanti

Warto tu zwrócić uwagę na typowe w tym kontekście słowa cytowanej wyżej amerykańskiej dziekan, której zdaniem jest oczywiste, że obywatelka Ghany (doktorantka, więc zapewne około trzydziestki) w swoim życiu na pewno „przeszła więcej" niż dwudziestoparoletni Polak. Ale skąd w zasadzie takie założenie? Ghana jest niepodległa od roku 1957, innymi słowy – zapewne już rodzice, jeśli nie dziadkowie, tej damy urodzili się w wolnym kraju.

Co więcej, nie wiemy nic bliższego o jej pochodzeniu, biorąc jednak pod uwagę fakt, że stała się doktorantką na amerykańskiej uczelni, możemy uznać za prawdopodobne, iż należy do warstw uprzywilejowanych. Bardzo możliwe, że do arystokracji plemienia Aszanti, do dziś w Ghanie dominującego, obecnego również w innych krajach północno-zachodniej Afryki. A tak się składa, że właśnie Aszanti odgrywali przez prawie dwieście lat czołową rolę w masowym procederze chwytania i odsprzedawaniu ich białym handlarzom. Dziś, paradoksalnie, w Ameryce tradycyjny wzór chusty Aszanti, tzw. kente, który w XVIII i XIX wieku był dla wielu zachodnioafrykańskich Murzynów symbolem śmiertelnego zagrożenia i niewoli, nie tylko stał się w Ameryce modny, ale też został zaadaptowany jako „symbol antyrasistowski"...

Wywodząca się z aszantańskiej arystokracji nigeryjska dziennikarka Adaobi Tricia Nwaubani napisała na portalu BBC tekst o tym, że jej prapradziadek łapał i sprzedawał czarnych niewolników. Wzywa, by go nie potępiać, bo dla prapradziadka było to naturalne. Z mojej strony zgoda. Tylko czy BBC potrafiłaby opublikować tekst stwierdzający tę samą oczywistość wobec np. białych handlarzy niewolników z wieku XVIII czy XIX? Mam wątpliwości.

„Teraz mniej lubię Czarnych"

Wszystko to jest zabawą dość niebezpieczną, a to z kilku względów. Po pierwsze – szantaż antyrasistowski i antykolonialny, nadużywany, może rykoszetować recydywą rasizmu prawdziwego. Już w trakcie „rewolucji woke" w USA ostatnich lat przed zwycięstwem Donalda Trumpa w internetowych dyskusjach amerykańskich centrystycznych inteligentów zaczęły pojawiać się sformułowania typu „teraz mniej lubię Czarnych niż przedtem". Takie zjawiska mogą eskalować.

> SZANTAŻ ANTYRASISTOWSKI I ANTYKOLONIALNY, NADUŻYWANY, MOŻE RYKOSZETOWAĆ RECYDYWĄ RASIZMU PRAWDZIWEGO.

Po drugie – to oznacza demoralizację na skalę ludzkości. Bo sukces pedagogiki społecznej z przesłaniem: „Jak nie potrafisz własnymi siłami przez kilkadziesiąt lat wydobyć swego kraju z nędzy, to wystarczy odpowiednio głośno krzyczeć, że ci, którym się udało, strasznie cię kiedyś krzywdzili, żeby cię wzięli na utrzymanie, i już o nic nie będziesz musiał się troszczyć", oznaczałby, że trwały upadek części planety spetryfikuje się i stanie stanem stałym.

A po trzecie – straszne z dzisiejszego punktu widzenia rzeczy niegdyś robili sobie wszyscy. Nie tylko Biali Czarnym czy Azjatom. Skoro więc dziś Biali tylko dlatego, że są biali, mieliby odczuwać winę wobec Murzynów i płacić im jakieś gigantyczne „odszkodowania" (a są, skądinąd, również trzecioświatowe państwa i regiony, które na kolonializmie akurat skorzystały), no to właściwie dlaczego... Dlaczego na przykład Paragwajczycy, których w XIX wieku ich sąsiedzi – Argentyńczycy i Brazylijczycy niemal że skutecznie nie wyeksterminowali, nie mieliby teraz wytoczyć potężnych roszczeń? Dlatego że od tych czasów minęły całe pokolenia? Od kolonializmu też minęły pokolenia. Czy też dlatego, że nie są czarni? Obawiam się, iż ten argument mógłby nie przekonać nie tylko hipotetycznych Paragwajczyków, ale generalnie nikogo, kto przypomniałby sobie krzywdy przodków.

Z wszelkimi puszkami Pandory lepiej ostrożnie.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Wojna o media z kampanią w tle

21 czerwca 2024 r. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała koncesje na nadawanie naziemne w ramach multipleksu MUX-8 stacjom TV Republika oraz wPolsce24. W kwietniu tego roku Wojewódzki Sąd Administracyjny **odebrał ją** obu stacjom na wniosek kwestionującej decyzję rady firmy, biorącej udział w tym samym postępowaniu, której zgody na nadawanie odmówiono. Sprawa dotyczy dwóch stacji, jednak głośniej jest wokół częściej wybieranej przez widzów Republiki. Po kilku dniach uwaga opinii publicznej przeniosła się na weekendowe debaty prezydenckie. Te sprawy jednak się ze sobą łączą.

Krzysztof Karnkowski

Fot. Tomasz Jędrzejowski / Gazeta Polska / Forum

Studio przed debatą wyborczą kandydatów na prezydenta RP 2025 w Telewizji Republika; Warszawa, 14 kwietnia br.

Odebranie koncesji dwóm stacjom prezentującym krytyczne podejście wobec rządu budzić musi jak najgorsze skojarzenia. Zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę, że oprócz nich z liczących się nadawców telewizyjnych prezentuje je jeszcze jedynie Telewizja Trwam, będąca jako stacja konfesyjna w nieco innej sytuacji. WPolsce24 i Republika to telewizje informacyjne, w których wiadomości i publicystyka pełnią dużo większą rolę.

Wolne media, wolne sądy

Decyzja sądu, nawet jeśli podjęta bez politycznych nacisków, ma wymiar polityczny. Nie tylko dlatego, że odpowiedzialna za nią sędzia swoich poglądów nie ukrywa. Barbara Kołodziejczak-Osetek należy do stowarzyszenia sędziów administracyjnych, zaangażowanego w krytykę polityki poprzedniego rządu i kilkukrotnie wyrażała swoje stanowisko w kwestiach tzw. praworządności. Samo uzasadnienie wyroku budzi spore kontrowersje, z jednej strony poprzez wątpliwe intencje samych skarżących (którzy według właścicieli Republiki wprost sugerowali, że wycofają pozew, jeśli telewizja odkupi ich firmę), z drugiej przez wyrażone przez sędzię zdanie, że o przyznawaniu koncesji decydować powinny służby – co w tej chwili nie jest wymagane. Innym zarzutem był fakt, że stacje nie miały pewnych źródeł finansowania, a jedynie deklarowały utrzymywanie się ze składek. Fakt, że tę akurat kwestię znakomicie zweryfikowała już praktyka, sąd pominął.
– Dawno nie słyszałem tylu kłamstw z ust sądu. Widziałem sędziów, którzy wydali wyroki sprzeczne z prawem i haniebne, ale żeby tak kłamać do kamery, mając przed sobą dokumenty, to trzeba być człowiekiem bez sumienia. Pani sędzia powiedziała, że trzeba wpłacić od razu 6 mln zł, żeby nadawać. Otóż prawo mówi, że trzeba co roku wpłacać milion złotych i nie ma innych przepisów w tej sprawie – mówił po wydaniu decyzji naczelny Republiki Tomasz Sakiewicz. Widzowie stacji, często zaangażowani równolegle w działalność Klubów „Gazety Polskiej", od razu zaczęli organizować pikiety w obronie stacji. Również przygotowany z dużym rozmachem i bardzo liczny marsz z okazji tysiąclecia koronacji pierw-

eprasa.pl b0b7b6fcf7

szych królów Polski, zainicjowany przez PiS przy wsparciu licznych środowisk i mediów tożsamościowych, stał się okazją do zademonstrowania sprzeciwu wobec decyzji sądu przez uczestników utożsamianej z polityką władz. Do tego namawiali wcześniej bardzo mocno dziennikarze, związani z drugą poszkodowaną telewizją – wPolsce24. – Odłóżmy wszystkie spory, w tym momencie bądźmy razem. Brońmy naszej wolności słowa. Proszę organizatorów, proszę kolegów, koleżanki z Republiki, proszę wszystkich państwa, wszystkich dziennikarzy, żebyśmy tego dnia, 12 kwietnia, pokazali, że bronimy także wolności słowa, że nie pozwolimy na to, by w Polsce pojawił się system taki jak na Białorusi, bo na razie wszystko ku temu zmierza – mówił 9 kwietnia Michał Karnowski.

Bo choć politycy mogą udawać, że mamy do czynienia z decyzją niezawisłego sądu, na którą oni sami nie mieli wpływu, stanowisko większości rządzącej koalicji wobec Republiki jest jasne. O odebraniu jej koncesji już wcześniej politycy tacy jak Krzysztof Śmiszek mówili wielokrotnie. – Uważam, że nie można pozwalać na dezinformację, zorganizowany hejt i powielanie swego rodzaju propagandy na platformie telewizji cyfrowej. Trzeba się nad tym zastanowić. W Telewizji Republika dzieją się rzeczy niewyobrażalne. Można wiele paragrafów wymienić, od naruszenia dóbr osobistych po zorganizowany pas dezinformacji – komentował w styczniu inny znany polityk Koalicji 13 grudnia Witold Zembaczyński. A dzień przed wyrokiem Roman Giertych zapowiedział, że będzie domagać się cofnięcia akredytacji sejmowych dziennikarzom tej stacji. Od zmiany władzy widzimy odmawianie przedstawicielom prawicowych mediów dostępu do konferencji prasowych przedstawicieli rządu, a odkąd ruszyła kampania wyborcza, Rafał Trzaskowski i jego ludzie wielokrotnie wchodzili nie tylko w słowne, lecz również fizyczne przepychanki z prawicowymi mediami. W wyniku jednej z takich utarczek zaatakowany przez ochroniarzy Janusz Życzkowski

eprasa.pl b0b7b6fcf7

z Republiki podczas wiecu Trzaskowskiego w Wieluniu doznał obrażeń wymagających leczenia przez ponad 7 dni, zniszczono mu sprzęt i uszkodzono okulary. Poza SDP za dziennikarzem nie ujął się właściwie nikt z szeroko pojętego środowiska dziennikarskiego. Klimat polityczny, w którym zapadła taka, a nie inna decyzja sądu, jest więc oczywisty.

Ręka rynku w todze

Oprócz polityki jest jeszcze biznes, są wielkie pieniądze. Jak wszyscy wiemy, oglądalność TV Republika w ostatnich miesiącach rosła skokowo. W efekcie tych wzrostów telewizja Tomasza Sakiewicza po wyprzedzeniu TVP Info czy Polsat News zaczęła nawiązywać równą walkę z TVN24, a więc jedną z ważniejszych części wystawionej na sprzedaż medialnej potęgi. Tym samym sprzedający zaczynał tracić jeden ze swoich atutów – najchętniej oglądany dotąd przez widzów kanał informacyjny właśnie przestawał być pierwszy. Gdyby natomiast Republice odebrać koncesję, choćby tylko w wymiarze dostępności miejsca w nadajnikach naziemnych, zmartwienie dzisiejszych posiadaczy TVN zostałoby rozwiązane. Co natomiast stałoby się z Telewizją Republika? Zostałaby na YouTubie, gdzie również cieszy się dużymi zasięgami, ale który bardzo podatny jest na sterowanie za pomocą algorytmów i innych technik ukrytej cenzury, i w kablówkach, które także poddane mogą zostać politycznej presji. Odwołanie od decyzji sądu złożyła już KRRiT kierowana przez Macieja Świrskiego. Jednak i na to władze mają sposób, do którego potrzebują swojego człowieka w Pałacu Prezydenckim. „Dzisiejszy wyrok WSA w sprawie PiS-owskich stacji jest nieprawomocny. Stroną tego postępowania jest KRRiT i ona zaskarży ten wyrok do NSA" – pisał do wyroku Roman Giertych. „Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby nowa KRRiT, którą wybierzemy z pewnością po tym, jak obecna zostanie odwołana (przez Sejm, Senat i prezydenta RP), jeżeli uzna skargę za bezzasadną, ją wycofała. Wówczas wyrok WSA się natychmiast uprawomocni" – zaznaczył.

DECYZJA SĄDU O ODEBRANIU KONCESJI REPUBLICE I WPOLSCE24, NAWET JEŚLI PODJĘTA BEZ POLITYCZNYCH NACISKÓW, MA WYMIAR POLITYCZNY.

OD ZMIANY WŁADZY WIDZIMY ODMAWIANIE PRZEDSTAWICIELOM PRAWICOWYCH MEDIÓW DOSTĘPU DO KONFERENCJI PRASOWYCH PRZEDSTAWICIELI RZĄDU.

Nietrudno domyślić się, że zapowiedź ta wywołała entuzjastyczną reakcję całych zastępów internetowych pałkarzy odmawiających prawicowym telewizjom prawa do istnienia. Jest też oczywiste, że w obronie obu bardzo mocno wypowiadali się politycy związani z PiS, w tym kandydujący na prezydenta Karol Nawrocki.

Debaty w atmosferze skandalu

Właśnie w takich warunkach Republika szykowała się do swojej pierwszej debaty prezydenckiej. Zamieszanie, które wokół debat kandydatów na prezydenta wybuchło w kolejnych dniach, pokazało, jak ważna jest obecność niezależnych telewizji na rynku medialnym, lecz również jaką rządzący przewidują rolę dla tych nadawców, którym przyznają prawo do obecności na rynku. Prześledźmy chronologię wydarzeń, w której bardzo łatwo jest się pogubić. Na początku tego miesiąca kierownictwo Republiki ogłosiło, że 14 kwietnia planuje organizację debaty wszystkich kandydatów na prezydenta. Miała być to pierwsza taka impreza w trwającej kampanii, a zarazem inauguracja nowego studia. Jeszcze wcześniej, 27 marca, Karol Nawrocki wezwał Rafała Trzaskowskiego do debaty o bezpieczeństwie. Jako miejsce takiego spotkania Nawrocki wskazał Końskie, a więc miejscowość, do której pięć lat wcześniej prezydent Warszawy nie dotarł. Ówczesna demonstracja wobec organizującej wydarzenie TVP odebrana została jako akt wzgardzenia Polską powiatową, który stał się jedną z przyczyn porażki prezydenta Warszawy. 9 kwietnia Rafał Trzaskowski zaproponował Karolowi Nawrockiemu udział w debacie… w Końskich organizowanej przez „trzy największe stacje telewizyjne", a więc prorządowe TVP i TVN, oraz zachowujący pewne cechy

eprasa.pl b0b7b6fcf7

niezależności Polsat. Telewizje od razu zgodziły się na ten plan, podobnie jak i szef IPN, który jednak zażądał dopuszczenia do współorganizacji stacji wPolsce24 i TV Republika. Na to nie chciał zgodzić się jednak sztab Trzaskowskiego, ale największy sprzeciw wyraziły TVP i TVN. Rzecz zdawała się być ustawką, w której Karol Nawrocki zmierzy się z prezydentem Warszawy na jego warunkach, z udziałem stronniczych mediów i takiej też zapewne publiczności. Jednak nie wszystko przebiegło po myśli ludzi Koalicji 13 grudnia. Po pierwsze, kilka dni wcześniej dowiedzieliśmy się, że w debacie Republiki, planowanej na 14 kwietnia, weźmie udział Szymon Hołownia, a obok niego i kilku bardziej oczywistych w tym miejscu reprezentantów prawej strony miejsca zajmą też Adrian Zandberg i Joanna Senyszyn, co sprawiało, że Republika pokazała się jako ostoja pluralizmu. Tymczasem TVP wbrew obowiązującym zasadom podjęła się organizacji debaty jedynie dwóch kandydatów i to we współpracy ze sztabem jednego z nich. Wzbudziło to gniew pominiętych. Gdy sieć zalewały już gniewne komentarze ze strony Krzysztofa Stanowskiego czy Szymona Hołowni, Republika w porozumieniu z wPolsce24 i TV Trwam zaskoczyła wszystkich organizacją ad hoc debaty w Końskich, dwie godziny przed tą zaplanowaną przez TVP, na którą zaprosiła wszystkich – a zjawili się na niej Szymon Hołownia, Marek Jakubiak, Karol Nawrocki i Krzysztof Stanowski, do których chwilę później dołączyła Joanna Senyszyn. Ratując sytuację, Trzaskowski zaprosił na swoją debatę wszystkich kandydatów, jednak było za późno, by powstrzymać skandal. Z pewnym opóźnieniem do wynajętej przez nie wiadomo kogo (początkowo nikt się nie przyznawał, w końcu okazało się, że najemcą była firma znajomego Donalda Tuska) hali dotarli goście z Republiki oraz Magdalena Biejat i Maciej Maciak. Debata okazała się porażką przytłoczonego sytuacją Rafała Trzaskowskiego, a zarazem TVP, o której rolę pytało coraz więcej osób. Niejasne zarówno pod kątem etyki stacji, jak i przepisów prawa wyborczego okazało się nie tylko zorganizowanie imprezy sztabu jednego z kandydatów, lecz również zatrudnienie do jej prowadzenia dziennikarki. Krzysztof Stanowski oficjalnie domaga się zorganizowania analogicznej imprezy dla swojego sztabu i pyta o koszty takiego przedsięwzięcia, natomiast Przemysław Wipler (Sławomir Mentzen na debatę nie dotarł) zapowiada konsekwencje karne dla organizatorów. „Polskie prawo zabrania finansowania partii politycznych, polityki i kampanii wyborczych przez osoby prawne. TVP w likwidacji jest osobą prawną. Brak zafakturowania jakiejkolwiek kategorii kosztów poniesionych przez TVP w związku z organizacją przez Rafała Trzaskowskiego patodebaty to dotowanie kampanii Rafała Trzaskowskiego w nielegalny i niedozwolony prawnie sposób, również z pieniędzy podatników głosujących na jego konkurentów! [...] Ludzie z waszego sztabu oraz z władz TVP odpowiedzą za każdą lewiznę związaną z organizacją tej patodebaty. Nie przedawni się, immunitety wam nie pomogą" – ostrzega Wipler.

DEBATA TVP MIAŁA BYĆ USTAWKĄ, W KTÓREJ KAROL NAWROCKI ZMIERZY SIĘ Z PREZYDENTEM WARSZAWY NA JEGO WARUNKACH, Z UDZIAŁEM STRONNICZYCH MEDIÓW I PUBLICZNOŚCI.

DEBATA OKAZAŁA SIĘ PORAŻKĄ PRZYTŁOCZONEGO SYTUACJĄ TRZASKOWSKIEGO, A ZARAZEM TVP, O KTÓREJ ROLĘ PYTAŁO CORAZ WIĘCEJ OSÓB.

Przegrani i wygrani

Planowana na 14 kwietnia debata Republiki odbyła się zgodnie z planem, a stacja chwalona była za pluralizm, profesjonalizm i obiektywne prowadzenie rozmowy – w kontrze do powszechnie krytykowanej TVP. Rafał Trzaskowski zgodnie z zapowiedziami nie dotarł, przez co kolejny raz uznany został za przegranego, stając się obiektem kpin konkurentów i widzów. Jak zauważył Stanowski, to Republika spełniła rolę medium publicznego. TVP zachowała się jak gospodarstwo pomocnicze kampanii Trzaskowskiego. I, jak mówi mi komentator Paweł Rybicki, związane z tym kontrowersje pamiętane będą dłużej, niż to, co działo się podczas debat.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

PORTRET NIEOCZYWISTY

Wśród pierwszych ofiar kampanii prezydenckiej znalazła się intelektualna uczciwość profesora **Antoniego Dudka**. Wiele wskazuje na to, że sam zainteresowany próbuje ten fakt ukryć nie tylko przed innymi, ale i przed sobą.

Ludwik Pęzioł

Samooszustwo profesora Dudka

Niektórych komentatorów słucha się po to, by poczuć się lepiej – potwierdzają nasze przekonania, rozwiewają wątpliwości i dostarczają „amunicji" do dyskusji z adwersarzami. Choć z chęcią do nich wracamy, gdzieś w głębi bardziej szanujemy tych, którzy prawdę stawiają ponad komfortem własnego audytorium. To oni biorą na siebie

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Proj. K. Karnkowski

cięgi z każdej strony, by uchronić nas od politycznego sekciarstwa i pomóc się rozwijać. Właśnie za kogoś takiego wielu uważało profesora Antoniego Dudka. Choć wielokrotnie był on krytykowany za „nieprawomyślności" i „wiarołomstwa", warto pamiętać o ludzkiej tendencji do wyolbrzymiania krytyki skierowanej w naszą stronę i bagatelizowania tej, która dotyka przeciwników. Dla prawicy Dudek jako krytyk rządów PiS stał się pupilem lewicowo-liberalnych mediów. Z kolei zacietrzewiony „beton" Koalicji Obywatelskiej widział w nim ukrytą, sowicie opłacaną „opcję kaczystowską". Tymczasem poziom jego krytyki wobec obu głównych stron sporu był – z grubsza rzecz biorąc – porównywalny (a i pomniejszych graczy raczej nie oszczędzał).

Wszystko zmieniło się wraz z wejściem do kampanii prezydenckiej kandydata wspieranego przez PiS – Karola Nawrockiego. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w tym momencie chłodna analiza Dudka ustąpiła miejsca żarliwej krucjacie. Gdyby profesor potrafił przekonująco i systematycznie uzasadnić konieczność takiego przejścia – można by je nie tylko zrozumieć, ale i docenić. Problem w tym, że jakość jego nowych zarzutów poważnie odstaje od standardów, do których nas przyzwyczaił.

PROFESOR DUDEK ROZPISUJE SCENARIUSZE, KTÓRE PRZYPOMINAJĄ BARDZIEJ PUBLICYSTYKĘ ELIZY MICHALIK NIŻ CHŁODNY KOMENTARZ NAUKOWCA.

Siewca strachu?

Pierwszym wystrzałem w ofensywie medialnej Antoniego Dudka było nazwanie Karola Nawrockiego „jedną z najbardziej niebezpiecznych postaci w polskim życiu publicznym". Taka diagnoza zaskakiwała – zarówno gwałtownością zmiany dotychczas wyważonego tonu profesora, jak i samym kontekstem rywalizacji Karola Nawrockiego z Rafałem Trzaskowskim. Na podstawie szczątkowych wypowiedzi Dudka i przytaczanych na jego temat opinii można przypuszczać, że prezentuje on raczej umiarkowanie konserwatywną wizję ładu społecznego zakorzenioną w polskich normach kulturowych – wizję, której prezydentura Trzaskowskiego z całą pewnością nie sprzyja. Jeśli więc nawet Nawrocki nie jest jego kandydatem marzeń, to trudno zrozumieć, dlaczego ataki na niego są aż tak ostre – zwłaszcza w zestawieniu z ulgowym traktowaniem Rafała Trzaskowskiego. Skłania to do pytania, czy za tą asymetrią nie kryją się jakieś ukryte motywacje. Ale do tego jeszcze wrócimy.

Najbardziej rzuca się tu w oczy niekonsekwencja Antoniego Dudka. Przez lata profesor podkreślał, że polityki nie należy traktować w kategoriach apokaliptycznych – że wybory nie są końcem świata, a histeryczne reakcje na wynik głosowania są przejawem medialnej przesady. Tymczasem w przypadku Nawrockiego profesor sam rozpisuje scenariusze, które przypominają bardziej publicystykę Elizy Michalik niż chłodny komentarz naukowca. Otóż według Dudka Nawrocki ma „osobowość autorytarną", najpewniej zdestabilizuje władzę, doprowadzi do brutalizacji życia publicznego, a w sprzyjających warunkach – nawet do dyktatury (sic!). Mówienie o dyktaturze w środku Europy, w kraju głęboko osadzonym

eprasa.pl b0b7b6fcf7

w zachodnich strukturach międzynarodowych, brzmi jak groteska – a jednak wypowiada te słowa poważny historyk, dotąd niekojarzony z tak bujną wyobraźnią... Jego wizja jednak rozwija się dalej: Nawrocki miałby upolitycznić armię i doprowadzić do jej polaryzacji (swoją drogą – ciekawe, dlaczego profesor z góry wyklucza, że podobnych kroków nie podejmie Rafał Trzaskowski?), a potem – według tego scenariusza – Nawrocki doprowadzi do obalenia rządu Donalda Tuska i pogrąży kraj w chaosie. Słowem: od wielu dekad polska demokracja nie zaznała takiego zagrożenia jak gdański szef IPN-u!

SWOJĄ WIZJĘ NADCIĄGAJĄCEGO AUTORYTARYZMU PROFESOR DUDEK OPIERA NA PRZESŁANKACH TAK WĄTŁYCH, ŻE AŻ ZASKAKUJĄCYCH U KOMENTATORA, KTÓRY DOTĄD UCHODZIŁ ZA BADACZA Z ZACHOWUJĄCEGO DYSTANS DO POLITYCZNYCH EMOCJI.

Bajka o żelaznym Karolu

Swoją wizję nadciągającego autorytaryzmu profesor Dudek opiera na przesłankach tak wątłych, że aż zaskakujących u komentatora, który dotąd uchodził za badacza z zachowującego dystans do politycznych emocji. Źródłem diagnozy „osobowości autorytarnej" Karola Nawrockiego są przede wszystkim relacje osób uwikłanych z nim w spory zawodowe oraz bliżej nieokreślone pogłoski, których – jak Dudek sam przyznaje – nie chce przytoczyć publicznie. Są i autorskie konstrukcje intelektualne Antoniego Dudka. Oto przykład jednej z nich: Nawrocki – zdaniem niektórych – nie rozumie, czym jest wolność badań naukowych, bo uważa, że pracownik IPN-u, chcąc wydać książkę poza instytucją, powinien mieć zgodę przełożonych. Jeśli nie rozumie wolności nauki, to nie rozumie wolności w ogóle. A skoro nie rozumie wolności – to jako prezydent stanie się zagrożeniem dla demokracji. I być może – jak sugeruje dalej Dudek – wprowadzi autorytaryzm. To rozumowanie aż się ugina pod ciężarem błędów poznawczych. Po pierwsze – mamy tu do czynienia z klasycznym nadmiernym uogólnieniem. Po drugie – z niepoważnym argumentem „z równi pochyłej", który zakłada, że drobna nieprawidłowość pociągnie za sobą katastrofalne skutki. Po trzecie – z bezkrytycznym przyjęciem wersji jednej ze stron sporu, co podważa obiektywność analizy. A przecież Nawrocki jako szef IPN miał prawo w tej konkretnej sprawie mieć zdanie odmienne od pracownika – i nie oznacza to automatycznie, że dąży do podporządkowania swojej woli wolności akademickiej.

To zresztą nie jedyny przypadek, w którym Dudek dokonuje psychologizacji na podstawie wysoce podejrzanych „danych". Kreślony przez niego portret psychologiczny Nawrockiego jest chaotyczny, zbudowany z przypadkowych faktów dobranych pod z góry założoną tezę, np. z osobowością Nawrockiego jest „coś nie tak", bo lubi strzelać na strzelnicy. Pomija się natomiast świadectwa „nieautorytarne", które mogłyby podważyć ten obraz – choćby jego społeczne zaangażowanie, empatię wobec przyszłej żony, która w młodym wieku znalazła się w trudnej sytuacji życiowej, czy prowadzenie dialogu z różnymi środowiskami w Muzeum II Wojny Światowej. Co więcej – powtarzana tu kategoria „osobowości autorytarnej", po którą sięga Dudek, to neomarksistowska ramota, która nie funkcjonuje we współczesnych klasyfikacjach diagnostycznych. To wszystko świadczy o tym, że profesor nie próbuje nawet zrozumieć złożoności osobowości Nawrockiego. Jego celem nie jest poznanie, lecz potwierdzenie własnej tezy.

Kulminacją zakamuflowanej w „politologiczną analizę" czarnej propagandy jest metoda, o którą wcześniej nigdy byśmy akurat Dudka nie podejrzewali, czyli: „wiem, ale nie powiem". Profesor regularnie wspomina o „pewnych sprawach", które rzekomo obciążają Nawrockiego, lecz nie chce ich ujawniać, by nie narażać się na proces. Jednocześnie niedwuznacznie zachęca pracowników IPN, by „przestali milczeć". Problem polega na tym, że to właśnie on – jako osoba publiczna, znana, uprzywilejowana i posiadająca potężnych sojuszników medialnych – znajduje się w znacznie lepszej pozycji, by takie nieprawidłowości ujawnić (gdyby zechciał, z pewnością potrafiłby to uczynić, zachowując tzw. ostrożność procesową). Zrzucanie odpowiedzialności na podwładnych Nawrockiego, którym (według obrazu kreślonego przez samego Dudka) mogłyby grozić za to surowe kary, jest zwykłym tchórzostwem. Zamiast zmierzyć się z zarzutami o oczerniające mnożenie podejrzeń, profesor odpowiada szermierką retoryczną: „inni też tak robią", sugerując, że to przecież metoda znana choćby

eprasa.pl b0b7b6fcf7

z repertuaru Jarosława Kaczyńskiego. Jednak ten „żartobliwy" unik nie jest niczym innym niż przyznaniem racji własnym krytykom. Skoro Dudek przywołuje jako uzasadnienie własnych działań właśnie te figury, które sam wcześniej piętnował za cynizm i instrumentalne traktowanie prawdy – to czy jeszcze wierzy w to, co mówi?

Konfitury i demoliberalna histeria

Widząc, jak nikłe przesłanki posłużyły Antoniemu Dudkowi do sformułowania skrajnie poważnych oskarżeń wobec Karola Nawrockiego, i znając jednocześnie jego przenikliwość, trudno nie zadać pytania: co właściwie sprawia, że sam staje się uczestnikiem „kultury przesady", którą zwykł piętnować w polskiej polityce? Jakie emocje, przekonania lub może ambicje zaciemniają jego zazwyczaj trzeźwy ogląd? Pewien trop podsuwają nam jego własne słowa. We wstępie do „Historii politycznej Polski" z 2013 roku Dudek pisze: „bliska jest mi tradycja antykomunistycznej opozycji z czasów PRL, wiara w przewagę gospodarki rynkowej nad innymi modelami ekonomicznymi, a przede wszystkim demokratyczny system polityczny i związany z nim system wartości". Z tego fragmentu jasno wynika, że to właśnie wartości demokratyczne stanowią dla Dudka fundament myślenia o polityce. Być może zatem mamy do czynienia z klasycznym przypadkiem przesadnej czujności – kiedy ktoś szczególnie wrażliwy na zagrożenie zaczyna je dostrzegać nawet w przypadkowo przypominającym je kształcie? Byłoby to bardzo życzliwe wytłumaczenie dla profesora Dudka. Tak jak konserwatysta w drobnej zmianie obyczajów widzi zwiastun rewolucji, a lewicowiec – w każdym naruszeniu równości zalążek opresyjnego systemu, tak Dudek – jako liberalny demokrata – może już w samym słowie „porządek" czy „determinacja" usłyszeć echo nadchodzącego autorytaryzmu. Ale to tłumaczenie przestaje wystarczać, gdy zestawimy je z brakiem podobnej czujności wobec realnych i aktualnych zagrożeń dla demokracji ze strony „uśmiechniętej władzy". Warto zauważyć, że Dudek nie poświęca ani ułamka tej energii na krytykę rzeczywistych patologii rządów Tuska, jaką kieruje na walkę z ledwie potencjalnym wyobrażonym zagrożeniem, które rzekomo niesie Nawrocki. Co więcej – gotów jest wręcz rozmywać obraz aktualnych problemów z praworządnością. Przykład? PiS-owi zabrano „tylko" część subwencji, upolitycznienie PKW to „proces", który właściwie... nie ma winnych, wiceprzewodniczący KO jako prezydent oznacza „Polskę demokratyczną" itd.

KREŚLONY PRZEZ DUDKA PORTRET PSYCHOLOGICZNY NAWROCKIEGO JEST CHAOTYCZNY, ZBUDOWANY Z PRZYPADKOWYCH FAKTÓW DOBRANYCH POD Z GÓRY ZAŁOŻONĄ TEZĘ.

Gdy zestawimy te zjawiska, pytanie nasuwa się samo: dlaczego Antoniemu Dudkowi opłaca się wierzyć, że zagrożenie płynie tylko z jednej strony? Czy wejście w rolę komentatora z pozycji mędrca i wyroczni – opiniotwórczego „eksperta salonu" – jest gratyfikacją na tyle kuszącą, by niepostrzeżenie przechylić się w stronę oczekiwań liberalnych mediów? A może gra toczy się o coś więcej – może chodzi o szansę na pozycję, wpływ, konkretne stanowisko? Tego jeszcze nie wiemy. Na razie jedno jest pewne: Antoni Dudek stał się bohaterem jednej strony politycznego sporu – i nie zamierza wymierzyć klapsa tym, którzy biją w Nawrockiego, by zachować równowagę i udowodnić swoją niezależność. Najwidoczniej przyszły czasy, w których symetryzm przestał się opłacać.

SKORO DUDEK PRZYWOŁUJE JAKO UZASADNIENIE WŁASNYCH DZIAŁAŃ TE FIGURY, KTÓRE SAM WCZEŚNIEJ PIĘTNOWAŁ ZA CYNIZM I INSTRUMENTALNE TRAKTOWANIE PRAWDY – TO CZY JESZCZE WIERZY W TO, CO MÓWI?

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Zawsze poza „układem”. 90. urodziny Andrzeja Gwiazdy

W historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej 14 kwietnia odbyło się **uroczyste spotkanie** z okazji 90. urodzin Andrzeja Gwiazdy.

Agnieszka Żurek

Fot. B. Michałowska

Jubilat wraz z Małżonką zostali przez zgromadzonych gości powitani owacją na stojąco.

Redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” wręczył Andrzejowi Gwieździe egzemplarz pierwszego, archiwalnego numeru „TS” z datą 3 kwietnia 1981 roku oraz portret św. Jana Pawła II. Jubilat bardzo ucieszył się z prezentów. Spotkanie poprowadził historyk i dziennikarz Adam Hlebowicz. – Zawsze szedł pod prąd. Nigdy nie był częścią żadnego „układu” – powiedział o panu Andrzeju.

Kazachstan i gdańska Żabianka

Laudację na cześć Jubilata wygłosił dyrektor Oddziału Gdańskiego IPN dr Marek Szymaniak. On także przedstawił życiorys Andrzeja Gwiazdy. – Andrzej Gwiazda to człowiek twardy, nieugięty i bezkompromisowy. Urodził się jeszcze za życia Marszałka Józefa Piłsudskiego, w jeszcze wolnej Polsce. 13 kwietnia 1940 roku został zesłany wraz z rodziną do Kazachstanu. To była pierwsza brutalna lekcja życia. Nie złamała ona jednak małego chłopca, jakim był wówczas Andrzej Gwiazda, ale zahartowała go, ucząc, że można – i należy – stawić czoła każdej, nawet najbardziej brutalnej rzeczywistości – zaznaczył dr Szymaniak. Szef gdańskiego oddziału IPN podkreślił, że Andrzej Gwiazda kierował się w swoim działaniu duchem służby, a nie poszukiwaniem zaszczytów, w każdych warunkach pozostając człowiekiem wolnym wewnętrznie. – Ileż to gości przyjęli Państwo w swoim mieszkaniu na gdańskiej Żabiance. Andrzej Gwiazda nie za-

eprasa.pl b0b7b6fcf7

mieszkał w pałacu, nie potrzebował wysokich stanowisk. Jego myśli i dokonania nigdy nie wynikały z chęci otrzymania jakichkolwiek zaszczytów. Wolną Polskę stawiał zawsze na pierwszym miejscu – podkreślił dr Szymaniak.

List do uczestników uroczystości skierował prezydent RP Andrzej Duda. Odczytał go Piotr Karczewski. – Dostojny Jubilacie! Jest Pan postacią legendarną. Pańska odwaga, hart ducha i ofiarność odegrały ogromną rolę, kiedy włączył się Pan w walkę ze złem podczas represji okresu komunistycznego. Jak kamienie milowe zapisane są w polskiej historii i pamięci Pańskie dokonania i zasługi. Stał się Pan jednym z filarów Solidarności. W odwecie komuniści poddali Pana rozmaitym szykanom. Wierny ideałom Solidarności odrzucił Pan kompromis Okrągłego Stołu, a potem angażował się w kolejne działania patriotyczne. Pański głos, stanowcze „tak – tak, nie – nie" wypowiadane w obronie prawdy, a przeciwko kłamstwu i niesprawiedliwości zawsze stanowi dla nas jasny drogowskaz – wskazał Andrzej Duda.

Inaczej nie umiałem

Słowo do gości uroczystości skierował sam Jubilat. – Walczyłem z komuną, bo po prostu inaczej nie umiałem. Kiedy pytano mnie, jak wytrzymałem trzy lata w więzieniu, odpowiadałem: „A jak miałem puścić?" – mówił ze śmiechem. I z charakterystyczną dla siebie skromnością dodał: – Wszystko, co robiłem, robiłem nie sam, ale w licznej grupie. Kiedy nasza delegacja prowadziła tutaj, w Sali BHP, rozmowy z rządem, na członków rządowej delegacji wywierali presję przyglądający się obradom przez okna zgromadzeni wokół stoczniowcy. To nie my budowaliśmy Solidarność. To te dziesiątki tysięcy, setki, a jak się później okazało, miliony ludzi zaangażowanych w działalność niepodległościową dawały nam siłę. Kiedy naród się zjednoczy i coś postanowi, to przeciwstawić może mu się jedynie obca armia. Jak głosi chińskie przysłowie: Odwaga bez wiedzy jest niebezpieczna. Wiedza bez odwagi jest bezużyteczna. Zatem: odwagi! – zaapelował Andrzej Gwiazda.

Wśród gości, którzy zabrali głos podczas uroczystości, znaleźli się m.in. Maciej Kłosiński, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", Bożena Ptak, pisarka, poetka, działaczka „S", uczestniczka strajku w Stoczni Gdańskiej w grudniu 1981 r., a także liczni działacze podziemia antykomunistycznego: m.in. Andrzej Kołodziej i Karol Krementowski. Głos zabrał również Adam Stępliński – przyjaciel państwa Joanny i Andrzeja Gwiazdów.

> "Kiedy naród się zjednoczy i coś postanowi, to przeciwstawić może mu się jedynie obca armia. Jak głosi chińskie przysłowie: Odwaga bez wiedzy jest niebezpieczna. Wiedza bez odwagi jest bezużyteczna. Zatem: odwagi!".
> **Andrzej Gwiazda**

Doradca prezesa IPN, były szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Józef Kasprzyk przypomniał w swoim przemówieniu, że kiedy przychodził na świat Andrzej Gwiazda, żyli jeszcze ostatni bohaterowie powstania styczniowego. – A my jesteśmy szczęśliwi, że żyjemy w czasach, kiedy Andrzej Gwiazda jest dla naszego pokolenia takim drogowskazem, jakim dla jego pokolenia byli powstańcy styczniowi. Dziękujemy za świadectwo Pańskiego życia, za to, że jest Pan sumieniem narodu. Za to, że dzięki Panu takie słowa, jak Solidarność, wolność, odpowiedzialność nie są pustymi hasłami – stwierdził.

Opozycyjny kolega Jubilata, Andrzej Kołodziej, podkreślił, że choć wszyscy członkowie Wolnych Związków Zawodowych byli ze sobą na „ty", trudno było mu się z początku przemóc, żeby w tak nieformalny sposób zwracać się do Joanny i Andrzeja Gwiazdów czy do Anny Walentynowicz. Kołodziej podzielił się z uczestnikami uroczystości historiami z czasów podziemia, opowiadając o tym, w jaki sposób dzięki personalnej odwadze Andrzeja Gwiazdy zostali wypuszczeni na wolność opozycjoniści, których losem nie przejmował się z kolei Lech Wałęsa. W opowieści Kołodzieja nie zabrakło także akcentów humorystycznych, jak choćby historii o tym, kiedy to przyzwyczajona do porozumiewania się poprzez pisanie ważniejszych rzeczy na kartkach (z uwagi na podsłuchy) Joanna Gwiazda podczas jednego ze spotkań w mieszkaniu Gwiazdów zapisała na kartce pytanie: „Czyja to herbata?".

Urodziny Andrzeja Gwiazdy miały ciepły, rodzinny charakter. Daleko im było do oficjalnej, nudnej „pompy" i do sztywnego wygłaszania tych samych regułek. Zabierający głos przyjaciele opozycjonisty dzielili się anegdotami, opowiadali o wspólnych górskich przygodach, nie szczędząc Jubilatowi ciepłych uszczypliwości. Spotkaniu towarzyszyła część artystyczna. Piosenki Przemysława Gintrowskiego, Jacka Wójcickiego i Jacka Kaczmarskiego wykonał Tomasz Bacajewski. Na fortepianie akompaniował mu Marian Benedyka.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

CZŁOWIEK i PRZYRODA

Myśliwi a bezpieczeństwo państwa

Ratownicy PZŁ podczas leśnych ćwiczeń ratowniczo-gaśniczych Forest Camp Bardo 2024

Fot. arch. PZŁ

Od ponad roku obserwujemy **zaostrzające się ataki** na myśliwych ze strony aktywistów, wspieranych przez obecne kierownictwo resortu klimatu i środowiska. Wszystko pod hasłami ochrony przyrody i z wykorzystaniem prymitywnej narracji: „Myśliwy – zły, zwierzę – dobre". Patrząc na społeczno-przyrodniczą rolę łowiectwa, warto zwrócić uwagę na jego znaczenie dla systemu bezpieczeństwa państwa, szczególnie w obecnej sytuacji geopolitycznej.

dr Szymon Hatłas

Myśliwi ze względu na unikalną znajomość terenu i umiejętność posługiwania się bronią zawsze pełnili ważną rolę w ochronie ludności i wspieraniu wojska. Wraz z leśnikami potwierdzali to swoim udziałem w walkach u progu niepodległości czy w czasie II wojny światowej. Nie inaczej jest dzisiaj. W 2024 roku, odpowiadając na oddolne inicjatywy, Polski Związek Łowiecki (PZŁ) przyjął swoją strategię i jako jedno z podstawowych zadań wpisał ochotniczy udział myśliwych w budowaniu odporności naszego kraju na zagrożenia. A jakim potencjałem dysponuje? PZŁ zrzesza ponad 133 tysiące myśliwych – dla porównania Policja zatrudnia 97 tysięcy funkcjonariuszy.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Ogólnopolska struktura organizacyjna PZŁ umożliwia sprawne zarządzanie i wnosi kluczowe zdolności do wsparcia i ochrony ludności.

Strategiczny przełom

Ubiegły rok był przełomowy dla wdrożenia tego zadania. W czerwcu podpisano porozumienie o współpracy z Ministrem Obrony Narodowej. Współpraca ta obejmuje prowadzenie wspólnych ćwiczeń i szkoleń, promocję Wojska Polskiego, realizację projektów proobronnych – między innymi dla młodzieży. W grudniu – przy aktywnym udziale środowiska myśliwych w pracach sejmowych – przyjęto ustawę, w której oficjalnie uznano PZŁ za podmiot ochrony ludności.

A jakie zadania w tym zakresie bierze na siebie PZŁ? Myśliwi aktywnie włączają się we wsparcie Policji w poszukiwaniu osób zaginionych w terenie otwartym, gdzie znajomość warunków środowiskowych ma kluczowe znaczenie dla prowadzenia działań. Włączają się też w system wczesnego ostrzegania o zagrożeniach, szczególnie w województwach wschodniej Polski. Te kompetencje sprawdzono w praktyce podczas operacji Bezpieczne Podlasie, gdzie z ogromnym sukcesem myśliwi wspierali Straż Graniczną i Wojsko Polskie w identyfikowaniu miejsc i osób związanych z nielegalnym przekraczaniem granicy i przemytem. Dzięki zaangażowaniu myśliwych żołnierze i funkcjonariusze mogli wykonywać inne zadania, a interwencji dokonywali po otrzymaniu powiadomienia od członków PZŁ. W ramach współpracy z Wojskami Obrony Terytorialnej myśliwi brali udział w szkoleniach z zakresu medycyny pola walki, co wiąże się z przygotowaniem do realizacji kolejnego zadania, jakim jest udzielanie pomocy przedmedycznej ludności podczas zdarzeń masowych i długotrwałych. W takich sytuacjach ze względu na dużą skalę zdarzenia Państwowe Ratownictwo Medyczne nie jest w stanie w wymaganym czasie udzielić odpowiedniej pomocy poszkodowanym. W 2025 roku PZŁ zaplanował prawie 50 wspólnych przedsięwzięć z wojskiem na terenie całego kraju, które pozwolą na rozwijanie wspólnych zdolności. Największym sprawdzianem dla PZŁ było zwalczanie skutków powodzi, w której wzięło udział ponad tysiąc myśliwych, a wartość pomocy przekroczyła 5 milionów złotych.

Czy myśliwi muszą się badać?

Debata nad obowiązkowymi badaniami lekarskimi dla myśliwych to kolejny przejaw niezrozumienia istoty łowiectwa. Pojawienie się tej inicjatywy ze strony środowisk związanych z partią Polska 2050 nie jest przypadkowa. Miała ona przeciwdziałać uznaniu Polskiego Związku Łowieckiego za podmiot ochrony ludności podczas prac nad nową ustawą oraz podważyć społeczne zaufanie do pracy wykonywanej przez myśliwych. Wpisuje się ona w narrację, w której myśliwy przedstawiany jest jako potencjalne zagrożenie, a nie odpowiedzialny obywatel.

Tymczasem każdy, kto ubiega się o pozwolenie na broń, przechodzi kompleksowe badania, w tym psychiatryczne i psychologiczne. Propozycja wprowadzenia okresowych badań opierała się nie na realnych zagrożeniach i faktach. Statystyki nie kłamią: do wypadku z udziałem osoby trzeciej dochodzi raz na 6 milionów polowań, a i te zdarzenia wynikały wyłącznie z nieprzestrzegania procedur bezpieczeństwa. Żaden wypadek na polowaniu nie wynikał ze złego stanu zdrowia myśliwego.

> KAŻDY, KTO UBIEGA SIĘ O POZWOLENIE NA BROŃ, PRZECHODZI KOMPLEKSOWE BADANIA, W TYM PSYCHIATRYCZNE I PSYCHOLOGICZNE.

Wprowadzenie obowiązkowych, cyklicznych badań to nie tylko brak wpływu na poprawę bezpieczeństwa, ale również realne ryzyko sparaliżowania systemu ochrony zdrowia. Lekarze specjaliści zamiast zajmować się pogarszającym się zdrowiem psychicznym dzieci i dorosłych, musieliby prowadzić profilaktykę zdrowych myśliwych. Wobec niewielkiej liczby lekarzy mających uprawnienia do przeprowadzenia takich badań w naszym kraju nie byłoby możliwości, aby w zakładanym czasie przebadać wszystkich myśliwych. Skutki? Brak realizacji planów łowieckich, spadek dochodów kół łowieckich, lawina odszkodowań wypłacanych rolnikom oraz załamanie się systemu zarządzania populacjami zwierząt dziko żyjących w Polsce. Konsekwencje odczułby każdy z nas, obserwując rosnące ceny artykułów rolno-spożywczych i skokowe zwiększenie liczby kolizji ze zwierzyną na drogach. Komu mogłoby zależeć na wywołaniu takiego chaosu?

Działania aktywistów antyłowieckich to nie troska o dobro wspólne, a polityczny populizm ubrany w retorykę bezpieczeństwa. I jak to zwykle bywa, nie chodzi o efekty, lecz o medialny rozgłos. Zamiast spychać myśliwych na margines, lepiej zadać sobie pytanie: jak wykorzystać ich zaangażowanie i doświadczenie dla dobra wspólnego?

Artykuł powstał we współpracy z Polskim Związkiem Łowieckim.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

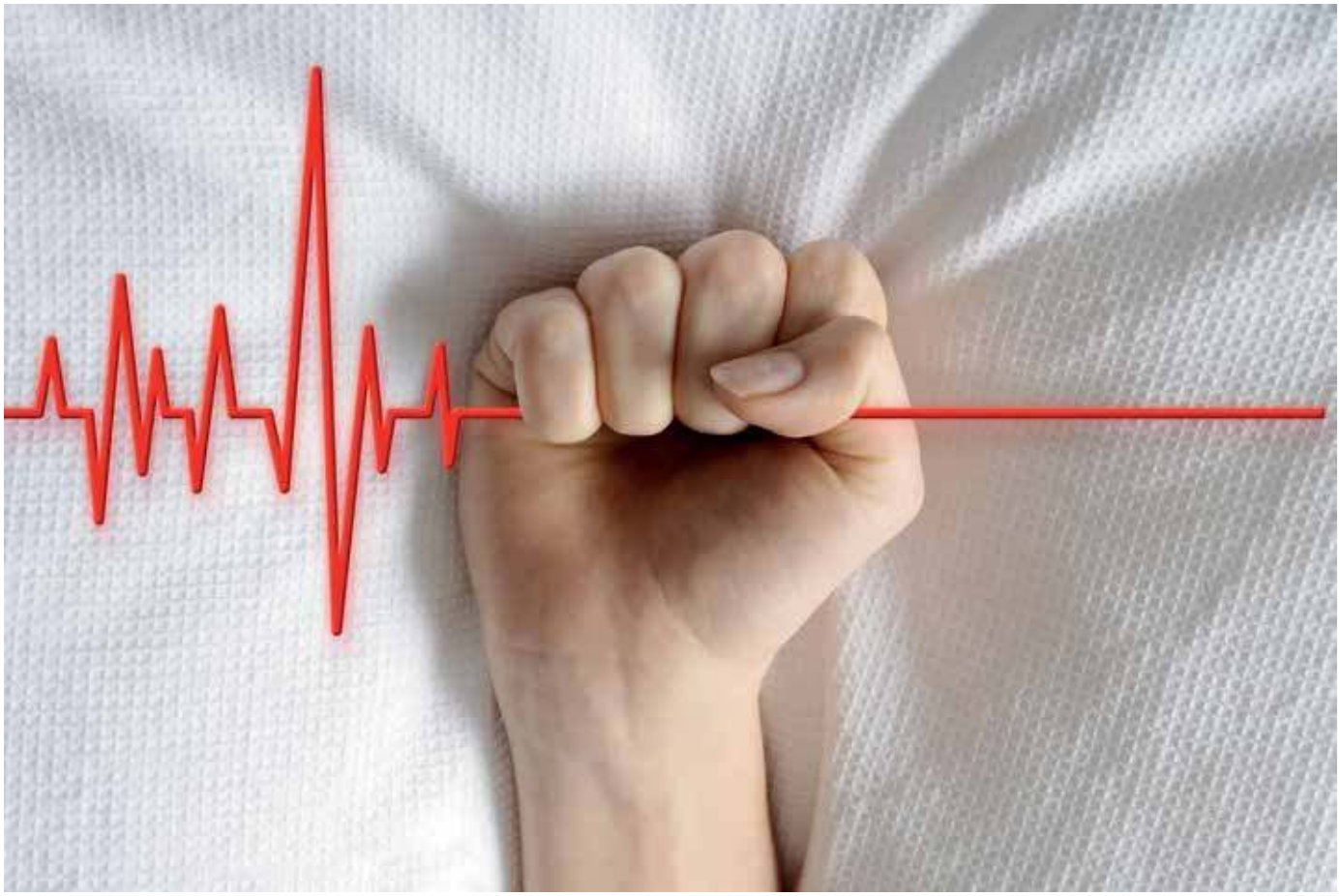

Fot. Adobe Stock

Inkluzywna ŚMIERĆ

Marcin Darmas

Francuska ustawa o „końcu życia" (loi sur la fin de vie – taką nazwę nosi projekt parlamentarny) była już właściwie gotowa i przeszła przez wszystkie etapy cyklu legislacyjnego. Na ostatniej prostej swoje „trzy grosze" dopisali posłowie lewicy pod szyldem Nieuległej Francji. Jedna z liderek ugrupowania, Sandrine Rousseau, zaproponowała na przykład, aby z „cywilizacyjnego dobra" mogli korzystać również uchodźcy. Emigranci, przeżywszy gehennę tułaczki – argumentuje parlamentarzystka – nie powinni być narażeni na „dodatkowe poniżenia" w szpitalach. Ponadto, według argumentacji Rousseau, eutanazja ze swojej istoty jest prawem powszechnym. Zamiast wykluczać, winna łączyć. Mamy do czynienia z kolejną batalią o inkluzywność – od kolebki aż po ostatnią drogę. Nawiasem mówiąc, argument „dobra cywilizacyjnego" był również podniesiony, gdy w 2024 roku wpisano do francuskiej konstytucji prawo do aborcji (artykuł 34).

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Wracając do eutanazji. „Nowe brzmienie ustawy – powiedział w studiu LCI minister spraw wewnętrznych Bruno Retailleau – wprawiło mnie w osłupienie". Pierwotnie tekst był zbudowany wokół wolności pacjenta. Ustawa o „końcu życia" w dużej mierze zainspirowana regulacjami amerykańskiego stanu Oregon przewidywała, że truciznę pacjent zawsze będzie aplikował sobie sam. We wcześniejszym brzemieniu legislacji lekarz miał podać środek tylko w wyjątkowych i uzasadnionych wypadkach.

W maju ustawa zostanie przedłożona do obrad Zgromadzenia Narodowego, a pod koniec przyszłego miesiąca ma zostać uchwalona. Nim przejdziemy do omówienia projektu, krótkie uzupełnienie. Po rozwiązaniu parlamentu nowy premier rządu François Bayrou poprosił o uchwalenie dwóch ustaw: o „końcu życia" właśnie oraz drugą o uregulowaniu opieki paliatywnej. Rozbicie przepisów miało poniekąd utemperować, by tak rzec, legion przeciwników ideologicznych eutanazji. W myśl tej logiki parlamentarzyści będą mogli na przykład głosować według własnego sumienia za wzmocnieniem środków walki z bólem, lecz przeciwko dopuszczeniu do „śmierci na życzenie". Z jednej strony śmiercionośny świstek, z drugiej – uśmierzenie cierpienia.

Rozbicie na dwa oddzielne teksty sprawia wrażenie moralnego usprawiedliwienia. Na płaszczyźnie intelektualnej trudno je przyswoić i zrozumieć. Albowiem z jednej strony uwypukla się towarzyszenie pacjentowi w bólu do końca, z drugiej – nieodwracalną decyzję. Praktycy oddziałów paliatywnych zwracają uwagę, że dotknięci nieuleczalną chorobą niezwykle rzadko proszą lekarza o śmierć.

PRAKTYCY ODDZIAŁÓW PALIATYWNYCH ZWRACAJĄ UWAGĘ, ŻE DOTKNIĘCI NIEULECZALNĄ CHOROBĄ NIEZWYKLE RZADKO PROSZĄ LEKARZA O ŚMIERĆ.

Najczęściej – podkreśla dla dziennika „Le Figaro" doktor Claire Fourcade – proszą nie o zakończenie życia, lecz o uśmierzenie cierpienia. „W swojej długoletniej praktyce miałam tylko jeden przypadek osoby całkowicie zdeterminowanej" – dodawała Fourcade.

Progresywna batalia

W dotychczasowych debatach przykuwa uwagę charakterystyczna frazeologia i vocabularium stosowane przez zwolenników legalizacji eutanazji. Po pierwsze, jej progresywny charakter. W tej optyce Francja jawi się jako kraj wsteczny, pełzający w ogonie postępowych krajów Europy. Argument z jednej strony dość kuriozalny, bo krajów, które optowały za pełną liberalizacją, nie jest wcale tak dużo.

Prym wiodą kraje Beneluksu. Belgia posiada od 2002 roku ustawę nadzwyczaj szeroką (znowelizowaną w 2014 roku), dopuszczającą stosowanie eutanazji nawet u nieletnich. Holandia ustawiła próg: mogą się ubiegać o wstrzyknięcie śmiertelnej dawki leku dzieci od dwunastego roku życia. Prawo zostało, rzecz jasna, obwarowane wieloma warunkami, m.in. pełna świadomość pacjenta, jednoznaczna opinia korpusu lekarskiego i zgoda rodzica. W Holandii dyskutowana jest nowelizacja ustawy umożliwiająca przeprowadzenie eutanazji na osobach cierpiących na demencję.

Dopuściły do pełnej i mało obwarowanej regulacjami eutanazji jeszcze Szwajcaria, Hiszpania oraz Portugalia. Ciekawym przypadkiem jest Dania, gdzie można „awansem" złożyć oświadczenie o tym, że nie życzy się sobie „uporczywych" terapii. Do przeprowadzenia eutanazji wystarczy zatem dokument złożony w pełni sił fizycznych i psychicznych.

Po drugie, wzbudza niepokój ewolucja statusu lekarza. Wielu francuskich lekarzy nie może gładko przyswoić i lekko przełknąć proponowanego tekstu ustawy. Z oczywistych względów. Przysięga Hipokratesa jasno i wyraźnie zakazuje podania pacjentowi trucizny. Philippe Juvin, poseł oraz szef oddziału ratunkowego w Europejskim Szpitalu im. Georges'a Pompidou, odpowiednio zobrazował niebezpieczeństwo: „Gdy wchodzę do sali chorych, lekarska bluza nie może wzbudzać u pacjentów żadnych ambiwalencji. Przychodzę leczyć, a nie uśmiercać". Słowem, dłoń, która leczy i uśmierza ból, nie może być równocześnie dłonią, która zadaje śmierć.

DŁOŃ, KTÓRA LECZY I UŚMIERZA BÓL, NIE MOŻE BYĆ RÓWNOCZEŚNIE DŁONIĄ, KTÓRA ZADAJE ŚMIERĆ.

Po trzecie, ustawa w proponowanej formie stanowi ogromne

eprasa.pl b0b7b6fcf7

zagrożenie dla lokatorów EPHAD (Etablissements d'hébergement pour personnes âgées dépendantes, placówki mieszkalne dla niesamodzielnych osób starszych). Istnieje podejrzenie, że w zakładach zamkniętych może dochodzić do nadużyć, by arbitralnymi decyzjami uzdrowić dramatyczną sytuację finansową ośrodków EPHAD.

Cywilizacja podejrzeń

Legalizacja eutanazji jest przewrotem cywilizacyjnym. Przerywa zaufanie do tego, kto ma za zadanie nas leczyć. Waga sfery symbolicznej bitwy o sprawy przegrane jest jednym z fundamentów kultury Zachodu. Nie mówiąc o ochronie życia za wszelką cenę.

Niechętnie występujący w mediach Michel Houellebecq lapidarnie stwierdził, że „cywilizacja dopuszczająca do eutanazji traci bezpowrotnie prawo do szacunku". Autor „Cząstek elementarnych" wziął udział w debacie o eutanazji zorganizowanej przez „Le Figaro": „Powiem szczerze, że nie wierzę w pragnienie śmierci. Coś takiego nie istnieje. Istnieje natomiast pragnienie przerwania cierpienia. Eutanazja jest cywilizacyjnym regresem. Za młodu widziałem w swojej rodzinie osoby, które chciały umrzeć. Dziś rozumiem, że była to bardziej obawa, że będzie się obciążeniem dla swojego otoczenia, dla najbliższej rodziny. Opieka paliatywna musi mówić jasno: «nie jesteś dla nikogo obciążeniem»".

Houellebecq zwraca uwagę na pomijaną w dyskusjach o eutanazji sytuację lekarzy. Jednym z centralnych elementów ustawy dyskutowanej w Zgromadzeniu Narodowym jest prognozowanie. Lekarze mają jednoznacznie stwierdzać, w jakiej kondycji jest pacjent, na ile rokuje i ile mu zostało miesięcy życia. Według Houellebecqa politycy, podobnie jak podczas epidemii COVID-19, pokładają zbytnią ufność w nieomylność paradygmatu naukowego. Dodatkowo legislator nakłada na lekarzy (oraz personel medyczny) obowiązek podania pacjentowi trucizny. Leczenie jest możliwe na mocy nici zaufania między pacjentem a lekarzem. Według Houellebecqa eutanazja ten delikatny związek definitywnie rozrywa. Zaufanie zostaje zastąpione powszechną podejrzliwością.

LEGALIZACJA EUTANAZJI JEST PRZEWROTEM CYWILIZACYJNYM. PRZERYWA ZAUFANIE DO TEGO, KTO MA ZA ZADANIE NAS LECZYĆ.

Nowe uzależnienie

„Mutacja metafizyczna rozwija się od razu, nie napotykając żadnych przeszkód, aż osiągnie ostateczny cel, jaki sobie założyła. Wymiata bez pardonu systemy ekonomiczne i polityczne, sądy estetyczne i hierarchie społeczne" – przestrzega Michel Houellebecq w „Cząstkach elementarnych".

Właśnie w owej mutacji – właściwie poprzez nią – dokonuje się przejście do nowego porządku cywilizacyjnego. „Mutacja" ustala nowy ład, który uniemożliwia jednostce, jako czynnemu podmiotowi społecznemu, który jest podmiotem „cogitans", normalne funkcjonowanie. Jednostka w obliczu postępującej katastrofy przestaje być podmiotem i staje się przedmiotem. Nie ma już bezpośredniego wpływu na to, co jej bezpośrednio dotyczy. Staje się trybikiem w manufakturze zagłady. Oczywiście jednostka nie traci poczucia swojej decyzyjnej suwerenności; manufaktura bowiem dba o to, by stwarzać jej warunki do osiągania rzekomej szczęśliwości. Wciąż stymuluje się poczucie „indywidualizmu niesterowanego". Znaczy to tyle, że jednostka wciąż żywi się odgórnie narzuconą formą „szczęścia", „normalności", wierząc jednocześnie w wolność wyboru w tych kategoriach. Jednostka, tkwiąc w tym wierutnym kłamstwie, sama uczestniczy w swoim zniewalaniu. I jest to bodaj jedno z większych odkryć i oskarżeń Houellebecqa; dostrzega on mianowicie, jak zdecydowanie, z poddańczą powagą i zawierzeniem jednostka posuwa się w zniewoleniu siebie, uzależnieniu od zniewolenia i unicestwieniu siebie w zniewoleniu. Mamy tu do czynienia z nową definicją alienacji społecznej: uzależnienie od unicestwienia.

LECZENIE JEST MOŻLIWE NA MOCY NICI ZAUFANIA MIĘDZY PACJENTEM A LEKARZEM. WEDŁUG HOUELLEBECQA EUTANAZJA TEN DELIKATNY ZWIĄZEK DEFINITYWNIE ROZRYWA.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Represjonowani w PRL nadal czekają na sprawiedliwość!

Fot. arch.

Ponad 30 lat po upadku komuny tysiące internowanych, aresztowanych i prześladowanych za działalność opozycyjną nadal nie doczekały się unieważnienia wyroków i zadośćuczynienia.

Niesprawiedliwość, która trwa mimo wolnej Polski

Choć komunizm upadł ponad trzy dekady temu, dla wielu ludzi skrzywdzonych przez tamten system ta historia wciąż się nie zakończyła. Internowania, aresztowania, przymusowe wcielenia do wojska za działalność w Solidarności, udział w strajkach czy kolportaż ulotek – tak wyglądała rzeczywistość tysięcy Polaków w latach 1980–1989. Wielu z nich do dziś nie doczekało się unieważnienia wyroków ani zadośćuczynienia. Często żyją oni w zapomnieniu, z poczuciem, że zostali pominięci przez wolną Polskę. Tymczasem obowiązujące prawo daje im szansę, by zawalczyć o sprawiedliwość.

Represje stanu wojennego

Po 13 grudnia 1981 roku tysiące osób zostało internowanych bez wyroku sądu. Wystarczała decyzja SB lub milicji. Do więzienia trafiali za kolportaż ulotek, udział w demonstracji czy działalność związkową. Strajki tłumiono brutalnie. Aresztowania objęły kopalnie, porty, huty i zakłady przemysłowe. Młodych ludzi wcielano do specjalnych jednostek wojskowych, gdzie represjonowano ich pod pozorem służby. Najostrzejsze działania podejmowano na Śląsku, Pomorzu i Mazowszu – tam, gdzie opór był najtrwalszy.

Skutki widoczne do dziś

Zmiana ustroju nie zawsze oznaczała koniec krzywd, jakich doznały osoby represjonowane w PRL. Po wyjściu z aresztów nie mogli wrócić do pracy, mieli złamane kariery i zdrowie. Niektórzy do dziś żyją z niskiej emerytury, często w samotności i poczuciu zapomnienia. Nie zostali uhonorowani ani docenieni. Tymczasem to właśnie oni mieli odwagę przeciwstawić się systemowi, dzięki czemu dziś żyjemy w wolnej Polsce.

Sprawiedliwość możliwa także dziś

Ustawa z 23 lutego 1991 roku pozwala unieważnić wyroki i decyzje o internowaniu wydane z powodów politycznych. Dotyczy to nie tylko orzeczeń sądowych, ale również decyzji administracyjnych – nawet jeśli osoba nigdy nie stanęła przed sądem. Na tej podstawie można ubiegać się o odszkodowanie i zadośćuczynienie – nawet po wielu latach. Wysokość świadczenia zależy od rodzaju i długości represji, ale w wielu przypadkach może wynieść kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy złotych. Roszczenia nie ulegają przedawnieniu. Prawo to przysługuje nie tylko represjonowanym, ale także ich dzieciom, małżonkom i rodzicom – również wtedy, gdy osoba pokrzywdzona już nie żyje.

Fundacja „Za Wolność" – konkretna pomoc w działaniu

Wiele osób nie wie, jak rozpocząć walkę o sprawiedliwość. Inni boją się kosztów i formalności. Właśnie dlatego działa Fundacja „Za Wolność", która kompleksowo wspiera represjonowanych i ich bliskich. Fundacja analizuje sprawy bezpłatnie, pomaga w zebraniu dokumentów, przygotowaniu wniosków sądowych, a następnie reprezentacji w sądzie.

Obowiązek państwa

Wolna Polska nie może milczeć wobec tych, którzy mieli odwagę o nią walczyć. Unieważnienie wyroków i naprawa krzywd to nie gest dobrej woli – to moralny obowiązek. Bo każdy dzień zwłoki to dzień, w którym państwo zapomina o własnych bohaterach.

Jeśli Ty lub Twoi bliscy byliście represjonowani – nie czekaj. Zadzwoń pod numer 58 739 03 57 i skorzystaj z bezpłatnej pomocy Fundacji „Za Wolność".

ZA WOLNOŚĆ

Artykuł powstał we współpracy z Fundacją „Za Wolność".

eprasa.pl b0b7b6fcf7

KULTURA

Czytaj też:
Jerycho kupiło mnie już dawno 56

Zaczęłam doceniać to, CO SIĘ DZIEJE

– Nie jestem bardziej doświadczona przez życie niż statystyczny człowiek. Miałam okres, kiedy przestało mi się chcieć. Nastawiałam się na to, co dostaję od losu, i szukałam w tym poklasku i szczęścia. Okazało się, że tam nie ma szczęścia, którego szukam – mówi **Joulie Fox**, wokalistka, autorka tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

EP-ka „**Wyśpię się po śmierci**” to podróż przez emocje – historia od pierwszych kroków w pisaniu po polsku aż po dźwiękowy bunt i pełną transformację Joulie Fox.

Fot. Hanna Kantor

– Wyśpisz się dopiero po śmierci? Masz aż tak intensywne życie?
– Myślę, że tak. W trakcie pracy nad płytą nie było czasu na spanie.

– Byłaś mocno doświadczona przez życie?
– Jak wyluzowałam, to zaczęłam doceniać to, co się dzieje.

– O czym jest „Pod wiatr”?
– W „Pod wiatr” jest dużo wątków dotyczących spraw, które toczyły się w dzieciństwie, oraz tego, jak one mogą wpłynąć na życie dorosłego człowieka. Niezaspokajanie emocjonalnych potrzeb w dzieciństwie skutkuje tym, że później człowiek goni za tym, czego wówczas nie miał. To blokuje i może wpływać na resztę życia.

– Czuję się, jakbym był u psychoterapuetki. Może idź w tę stronę?
– Jestem realistką i twardo stąpam po ziemi. Wykonałam bardzo dużo wewnętrznej pracy, przez ostatnie lata uzdrawiałam się wewnętrznie i starałam się zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Jak nawigować sobą w otaczającym mnie świecie, żeby nie być wiecznie rozczarowaną osobą.

– Postawiłaś sobie za cel wypełnić deficyt radości na rynku muzycznym?
– Ciężko powiedzieć. Chociaż mam kolegę, który mówi, że zawsze, gdy mnie widzi, ja się uśmiecham. I tak jest. Życie w Wielkiej Brytanii i dorastanie w brytyjskiej kulturze inaczej mnie ukształtowało. Tam wzięłam oddech, tego mi brakowało w Polsce. Zawsze brakowało mi uśmiechu. Przez to, że mam w sobie optymizm, zawsze „przyklepywano” mnie do ziemi.

– Może właśnie powinniśmy skupić się na pozytywach?
– To jest słuszna koncepcja.

– Czy Twoja EP-ka pomaga w tym, żeby ludziom lżej szło się przez życie?
– Na pewno. Polecam trzeci utwór „Łap chwilę”.

– Czy kiedy byłaś w UK, rodowici mieszkańcy trafiali, że jesteś z Polski?
– Przez dwa lata bardzo ciężko pracowałam, żeby mieć brytyjski akcent. Później odpuściłem. Wracając do Twojego pytania, myśleli, że jestem ze Skandynawii albo z Niemiec.

– Szacunek za to, że postawiłaś w swojej twórczości na język polski. W przeciwieństwie do wielu młodych twórców, którzy śpiewają po angielsku, a nie mieli tak jak Ty do czynienia z nim na co dzień. I przede wszystkim nie brzmisz jak kolejna kopia Sanah.
– Dziękuję bardzo. Miałam za zadanie nie brzmieć jak ktoś inny. A co do angielskiego, to się zgodzę i nie zgodzę jednocześnie. Jeżeli ktoś ma aspiracje, żeby podbić Europę, to spoko. Ostatnio uświadomiłam sobie, że w Europie jest ponad dwieście festiwali showcase'owych, które są otwarte na polskich artystów, dlatego warto z tego skorzystać. Jeżeli ktoś czuje, że chciałby pisać po angielsku, to niech to robi. Sama kiedyś

eprasa.pl b0b7b6fcf7

pisałam teksty wyłącznie w języku angielskim, ale nie zamykam się na oba języki. Swego czasu grałam na ulicy i dzięki temu zapoznałam ludzi z całego świata.

– Gdzie grałaś?
– Grałam przy Portobello Road Market w Londynie. Granie na ulicy rozwija warsztat i otworzyło mi wiele ścieżek. Dzięki temu moja muzyka znalazła się w brytyjskiej telewizji. A jak do tego doszło? Bo ktoś znał mnie z ulicy. Takie sytuacje przydarzyły mi się dwukrotnie. Później trafiłam do radia.

– Masz menedżera czy wszystko sama organizujesz?
– Wiele rzeczy sama ogarniam. Nudzę się, gdy wykonuję za długo jedną rzecz. Mam jednak kilka osób, które mi pomagają. Przychodzi taki czas – jak na przykład teraz – w którym muszę fizycznie odpocząć. Przez nawał obowiązków związanych z płytą i nie tylko mam do zrobienia zaległe rzeczy ze stycznia.

– Co to za zaległe rzeczy?
– Baza mailingowa. Nie zdążyłam po festiwalu w Holandii wysłać maili do osób i instytucji z tej bazy. Po prostu płyta była ważniejsza. A dodam, że jeżeli chcecie iść drogą showcase'ową, to przede wszystkim stawiajcie na networking. Nigdy nie jest za późno ani za wcześnie na karierę. Każdy ma swoją ścieżkę w życiu. Cieszę się, że w muzyce popularnej i w modelingu ta granica się przesuwa. Kiedyś w tych branżach były głównie bardzo młode osoby. A obecnie jest sporo modelek 60+. To jest świetne, bo kiedy masz 60 lat i chodzisz po sklepach, to nie chcesz widzieć piętnastolatki w garsonce dla dojrzałej kobiety. Chcesz widzieć kobietę w swoim wieku, która daje Ci poczucie, że też tak chcesz wyglądać.

W MODELINGU JEST TAKA DZIWNA ZASADA, ŻE MODELKA POWINNA MIEĆ 180 CM I NAJLEPIEJ ROZMIAR BUTA 37 ALBO 38. TO NIESTETY NIE ZAWSZE IDZIE W PARZE.

– Dlaczego część młodych twórców nie umie sprzedać swojej muzyki, która w wielu przypadkach jest dobra?
– Wielu artystów nie jest tak wszechstronnych, żeby pokazywać się w różnych miejscach. Od tego są menedżerowie. Wiem, że byłabym supermenedżerką, ale chcę być wciąż artystką.

– Tobie nie jest to potrzebne.
– Zgadza się. Wiele rzeczy robię jako menedżerka. Artyści tego nie umieją, bo są artystami, są superwrażliwi i nie potrafią się komunikować z innymi ludźmi.

– Czasami mam wrażenie, że pomyliłaś scenę z wybiegiem. Byłaś modelką?
– Tak, byłam modelką wybiegową.

– Kiedy skończyłaś przygodę z modelingiem?
– Modeling nie był moją główną aktywnością. To wydarzyło się naturalnie, kiedy pojechałam do Londynu. Przy okazji zaczęłam zbierać zlecenia. Nie utrzymywałam się z modelingu.

– Nie chciałaś, żeby to była Twoja praca na cały etat?
– Nie. Jeśli jesteś modelką, to musisz bardzo dbać o swoje ciało. Musiałabym być szczuplejsza, niż jestem teraz, czyli zrzucić jeszcze około 10 kilogramów.

– Co?!
– Naprawdę. W modelingu tak jest. Jeśli dadzą Ci rozmiar 32 i się w niego nie zmieścisz, to tracisz zlecenie. To są bardzo małe rozmiary. Na szczęście to nie była moja bajka na tyle, żeby chciało mi się dalej w to brnąć.

– Przerażające!
– Niektóre modelki mają naturalnie tak szczupłą sylwetkę. Miałam koleżankę w podstawówce, która miała trzynaście lat, kiedy zaczęła przygodę z modelingiem. To jest tragiczne, że zaczęła tak wcześnie.

– To musiała mieć dojrzałą twarz.
– Zgadza się. Była chuda z natury i nie musiała z tym nic robić. Jadła za trzech, a figurę miała wciąż taką samą.

– A jak było u Ciebie?
– Ogólnie było OK. Były tylko takie sytuacje, że dawali mi za małe buty w trakcie przebrań. Mam rozmiar 42. W modelingu jest taka dziwna zasada, że modelka powinna mieć 180 cm i najlepiej rozmiar buta 37 albo 38. To niestety nie zawsze idzie w parze. Dwukrotnie mi się zdarzyło, że dostałam za małe buty. Raz organizatorzy musieli mnie podmienić z kimś innym podczas kręcenia reklamy, bo nie mieli butów w moim rozmiarze. To było dziwne. Koreańska firma uznała, że jeśli dadzą mi buty o rozmiar mniejszy, to będzie dobrze. Zapomnieli tylko, że ich rozmiarówka jest jeszcze mniejsza niż europejska. Za sytuację, podczas której powiedziałam, że już nie wrócę, zostałam wydalona z agencji.

– Modeling jest gorszym biznesem niż muzyka?
– W muzyce jest super. Ale modeling również zmienia się na lepsze.

– Masz kompleksy?
– Tak jak każdy.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

O EP-ce

– Wszystko zaczęło się od „Zabierz Mnie" – pierwszego polskiego utworu w mojej karierze, który otworzył mnie na ojczysty język i pokazał, że ma on w sobie jakąś magiczną moc. Chronologiczne powstawanie piosenek na tej płycie rozpoczęło się w przyjemnych indie-popowych brzmieniach, by finalnie przybrać bardziej surową, pop-rockową formę. To historie, które splatają się w pięć wyjątkowych piosenek: skomplikowana relacja z rodzicem, opowieść o głębokiej, prawdziwej miłości, utwór motywacyjny oraz dwie historie tych trochę trudniejszych relacji miłosnych – mówi Joulie.

Tytuł „Wyśpię się po śmierci" ma dla artystki podwójne znaczenie. Z jednej strony dosłownie nawiązuje do życia niezależnego muzyka – intensywnego, pełnego nieprzespanych nocy, tras koncertowych i niekończącej się pracy nad muzyką. Z drugiej – to jej życiowe motto, które pokazuje, że czasem warto się nie wyspać, by doświadczyć więcej i zapisać w swojej pamięci wyjątkowe momenty. A jak dobrze wiemy – najlepsze chwile najczęściej zdarzają się po zmroku.

Fizyczna wersja EP-ki to nie tylko muzyka – wydawnictwo zawiera dwa bonusowe utwory – niedostępne w streamingu – oraz niespodziankę, którą Joulie Fox przygotowała specjalnie dla tych, którzy zdecydują się mieć ją w swoich rękach. Płyta powstawała przez niecałe dwa lata we współpracy z Jamesem Yuillem oraz Michałem Pankowskim. Za mix odpowiadają Marcin Gajko, Piotr Kołodyński i Michał Pankowski, za master natomiast Michael Scherchen.

– Twoja płyta może być formą muzykoterapii?
– Jak najbardziej! W trakcie pisania tekstów jestem szczera. Wierzę, że moje utwory będą dobrze wpływać na moich słuchaczy.

– Kto jest Twoim statystycznym odbiorcą?
– To jest bardzo dobre pytanie. U mnie jest różnorodnie.

– Najważniejsze pytanie. Jesteś odpowiedzialna w całości za swoją EP-kę?
– Tak! Za wszystko.

– Od początku chciałaś wszystko robić sama?
– Właściwie… to nigdy nie chciałam. Miałam do wyboru albo robić sama, albo w ogóle nie robić.

– A wysyłałaś swoje utwory do dużych wytwórni?
– Tak.

– Jakie były odpowiedzi?
– Że nie są nimi na ten moment zainteresowani. To była jedna wytwórnia na literę „K". Możliwe, że dostają bardzo dużo zgłoszeń i nie mają czasu sprawdzać każdego.

– Jasne… a ja otrzymam Nagrodę Nobla z fizyki.
– [Śmiech] Może kiedy wysyłałam demówki do wytwórni, to jeszcze nie był mój czas. Teraz wiem, że na tamten moment nie udźwignęłabym współpracy z tak dużą wytwórnią płytową.

– Mamy EP-kę, kiedy płyta długogrająca?
– Wiem, ile pracy kosztuje taka EP-ka. Jak sobie pomyślę, że miałabym robić własnymi siłami całą płytę, to…

– To jest bardzo droga zabawa?
– Tu nie chodzi o pieniądze. Chciałabym wydać płytę z porządną ekipą.

– A gdzie się widzisz za dwa lata?
– Myślę intensywnie o tym, czy być w Polsce z polskimi utworami, czy kontynuować pracę za granicą. Nie mam jeszcze na to dobrej odpowiedzi.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

MUZYKA

Fot. M. Żegliński

Jerycho kupiło mnie już dawno

Ich koncertów słuchają całe rodziny, fani metalu i ich babcie, a płyty osiągają **ceny kolekcjonerskie**. Dlaczego potrzebujemy dziś zespołu Jerycho?

Barbara Andrijanić

Tuż pod pomnikiem Chopina w Brochowie, niewielkim jak miejscowość na Mazowszu, gdzie został ochrzczony mistrz Fryderyk, mieszka Bartosz Izbicki, założyciel i szef grupy śpiewaczej, chóru i teatru w jednym. Trudno ich zaszufladkować i chyba tu leży część sukcesu zespołu Jerycho, który dziś, po 12 latach, ma już status gwiazdy i w którego muzyce słychać nie tylko harmonię dźwięków, piękno w czystej postaci. Jest tam też prawda, którą potrafią rozpoznać przychodzące na ich koncerty tłumy – od melomanów, przez babcie, po nastolatki.

Jerycho kupiło mnie już dawno. Myślę, że zaczęło się od pieśni pasyjnych i „Stabat Mater" z tak piękną linią melodyczną wyśpiewaną przez tenora, że śniła mi się po nocach. Ponieważ usłyszałam ją już lata temu, mieszkając jeszcze za granicami ojczyzny, mogłam śledzić poczynania zespołu tylko w internecie. Pech chciał, że za każdym razem, kiedy przyjeżdżałam do Polski, nie udawało mi się trafić na ich koncert. Niedawno mogłam w końcu osobiście posłuchać zespołu. Często wielkie oczekiwania przynoszą rozczarowanie, ale mnie nie przeszkadzały nawet niemiłosiernie twarde kościelne ławki, a każda nuta średniowiecz-

eprasa.pl b0b7b6fcf7

nych kompozycji wsiąkała we mnie jak w gąbkę. To był koncert pasyjny i tak, w programie znalazł się utwór „Stabat Mater". Od tamtej pory śledzę plany koncertowe Jerycha i jeśli tylko grają w okolicach Warszawy, jadę.

Po styczniowym koncercie kolęd i pastorałek w kościele Wszystkich świętych w Warszawie zespół powrócił do repertuaru wielkopostnego, przypominając światu o kalendarzu kościelnym, w którym jest miejsce na ciszę, odpoczynek, oczekiwanie, post. I tak już od 12 lat Jerycho, znane również pod nazwą Ensemble Jerycho (geograficznie to miejsce położone najniżej pod poziomem morza), wyprowadza swoich słuchaczy z najgłębszej depresji na świecie, jednych do przedsionków nieba, innych do zakamarków wrażliwości, o których istnieniu dowiedzieli się właśnie na koncercie. Nazwa zespołu sugeruje walkę, i to nie byle jaką, 7-dniową, ale dla szefa Jerycha równie ważne są odniesienia nowotestamentalne (w Nowym Testamencie Jerycho jest wymienione dwukrotnie).

– Bardzo lubię scenę, kiedy Jezus schodzi z Jerozolimy do Jerycha, do depresji, i tam uzdrawia ślepca Bartymeusza, albo spotkanie Jezusa z celnikiem Zacheuszem – wyjaśnia muzyk. Przywrócenie wzroku jest dla niego doświadczeniem swego rodzaju oświecenia i odzyskaniem zdolności dostrzeżenia tego, czego wcześniej nie byliśmy w stanie zauważyć. A nawrócenie to zdolność przemiany życia na skutek tego oświecenia.

Już od 12 lat Jerycho wyprowadza swoich słuchaczy z najgłębszej depresji na świecie – jednych **do przedsionków nieba**, innych do zakamarków wrażliwości.

My tylko otwieramy drzwi

Jak to się dzieje, że kilku mężczyzn jest w stanie stworzyć taką atmosferę, która nie jest tylko koncertem, że przychodzą ich słuchać ludzie w różnym wieku, a między utworami panuje taka cisza, której na próżno szukać, i że słucha się ich w największych emocjach? – pytam szefa zespołu w jego domu w Brochowie.

– Sprawa jest prosta, a dobrze wiemy, że nie są one oczywiste i trzeba je ciągle przypominać. Jako muzyk dodam, że osiągnięcie prostoty w wykonaniu czasem jest najtrudniejsze. My tak naprawdę stwarzamy warunki i przestrzeń, a to, o czym Pani opowiada, to owoc Pani wnętrza. My tylko otwieramy drzwi. Chodzi o to, by dotrzeć do tego, co jest w każdym człowieku. Ktoś będzie miał tę głęboką duchowość, a inny odwoła się do wartości czysto estetycznych. My staramy się nikomu nie przeszkadzać. Szanujemy każdego słuchacza. Od dresiarza po kościółkową babcię – opowiada Izbicki.

I pewnie dlatego trudno sklasyfikować zespół, przypiąć mu etykietę „muzyka dawna" i schować do odpowiedniej szufladki. Idąc na koncert, nie warto opierać się też na swoich oczekiwaniach, bo weźmiemy udział w spektaklu, w którym równie ważna jak dobór repertuaru i wykonanie jest wrażliwość słuchacza. Pewnie dlatego jedni słyszą tu pieśni na wskroś duchowe, a inni, w tym mój mąż, polską husarię szykującą się do bitwy. To z pewnością wynik wielu lat pracy szefa zespołu, poszukującego pereł wśród zapisów nutowych i w muzyce ludowej, ale i doświadczeń słuchaczy. – Warto rozszerzać swoje poznawanie, bo im więcej wiem, tym do szerszego doświadczenia mogę się odwołać. Ktoś słyszy husarię, dlatego że oglądał filmy, ale nie mamy pewności, czy tak brzmiały wtedy pieśni – przekonuje Bartosz Izbicki. – Zatem w jaki sposób zaprezentować ludziom coś, co nie wiemy, jak było wykonywane? – pytam.

„**Szanujemy każdego** słuchacza. Od dresiarza po kościółkową babcię".

– Nie wiemy, ale mamy tradycję. Opiera się ona na dwóch filarach – jeden to dawne zapisy muzyczne, a drugi to przekaz ustny. I oba są równie ważne, bo przekaz ustny, czyli „żywa tradycja", jest kluczem, według którego możemy te dawne zapisy odczytać. Jako muzykolog w pewnym momencie

Modlitwa zespołu Jerycho

Wszechmogący i Wiekuisty Boże, z Twojej woli głos ludu i trąb Jozuego skruszył mury Jerycha, spraw by skruszała zatwardziałość serc naszych.

Jezu, Przedwieczny Synu Boga żywego, Ty na drodze do Jerycha otworzyłeś oczy ślepcowi, uzdrów nas z duchowej ślepoty.

Duchu Święty, za Twoim natchnieniem celnik z miasta Jerycho stał się wyznawcą Chrystusa, napełnij nas mocą do odrzucenia dawnych nałogów i przemiany ku dobremu.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

zetknąłem się z żywymi tradycjami basenu Morza Śródziemnego oraz śpiewami na polskiej wsi. Sposób wydobywania dźwięku, prowadzenia frazy, jest tam zawsze podobny. Ta powszechność to znak archaiczności. Drugi argument za archaicznością to zachowanie się danych praktyk śpiewaczych w enklawach. Taki warunek spełniała „polska wieś" do nastania ery telewizji. I teraz my w zespole to wszystko staramy się połączyć. Dawny zapis, archaiczne, pierwotne zaśpiewy i... całkiem współczesną „energię". Jak to ma pasować do siebie? Według mnie pasuje idealnie, bo jako ludzie z naszymi doświadczeniami, uczuciami i emocjami nie zmieniliśmy się na przestrzeni wieków. Wciąż się cieszymy, lękamy. Może tajemnica naszych wykonań leży w tym, że nikogo nie udajemy. Jesteśmy sobą – tłumaczy dyrygent.

„W zespole staramy się połączyć: dawny zapis, archaiczne, pierwotne zaśpiewy i... całkiem **współczesną energię**".

Wolny rynek idei

Szef grupy stosuje w swoim zespole, ale i podczas koncertów zasadę wolnorynkową. – Jestem za wolnym rynkiem idei – mówi Izbicki. – To nie jest tak, że przyjeżdżam na koncert, wchodzę na ambonkę, stawiam sobie tabliczkę z tytułem doktorskim, anonsując, że posłuchamy teraz tego i tego i ma się to słuchaczom podobać, a jak się wam nie spodoba, to znaczy, że jesteście niewrażliwymi nieukami, a najlepiej wróćcie do domu i się douczcie. Nie znam takiego pojęcia jak niewyrobiona publiczność.

Po latach pracy zespół osiągnął wiele. Wszystko siłami jego członków, bez wsparcia instytucji (poza ostatnimi dwoma płytami, których wydanie wsparł Łódzki Dom Kultury). Początki nie były łatwe, wspomina muzyk. – Myślę, że ukształtowały mnie trudne sytuacje, był we mnie bunt wobec zastanej rzeczywistości i „głód prawdy". Nie wystarczały mi definicje i gotowe przepisy z podręczników – ja chciałem dotrzeć do źródeł. Drażniły mnie wszelkie uproszczenia, wnioski wyciągane z niepełnych danych czy w pewnym sensie „ideologiczne" tezy forsowane jako „powszechnie przyjęte fakty". Przez lata studiowałem samodzielnie w „swoim" Brochowie, aż w końcu przyszedł czas na kolejny krok – zastosowanie zdobytej wiedzy i doświadczeń w praktyce. I tak powstało Jerycho. I stało się od razu swoistym laboratorium. To nie tylko moje idee są realizowane. Liczą się intuicje każdego ze śpiewaków, a ja staram się ich inspirować. Miałem takie wrażenie, że przebijamy się przez wielki mur niezrozumienia i nieufności – wspomina Izbicki. – Czy ktoś się bał, że zajmiecie jego miejsce? – pytam.

„Gdy powstało Jerycho, od razu stało się swoistym laboratorium. Nie tylko moje idee są tu realizowane. Liczą się **intuicje każdego** ze śpiewaków".

– Myślę, że było takie przekonanie, że „rynek" takiej muzyki jest dawno zdefiniowany, i pojawienie się kolejnego podmiotu zmniejszy udział wszystkich dotychczas istniejących podmiotów. Tak jakby trzeba było oddać nam kawałek z dawno podzielonego tortu. Myślę, że niewiele osób mogło przewidzieć, że tu nie chodzi o ten kawałek, bo my przychodzimy z własnym tortem i jeszcze niesiemy skrzynkę... szampana. Docieramy do nowego słuchacza i wszyscy na tym korzystają.

Ważne, żeby nie przeszkadzać

W stworzeniu atmosfery koncertu pomaga wnętrze, świece, ale i sami słuchacze. – Lubię się przemieszczać, lubię taką „grę" z publicznością, czy zdążą z oklaskami przed rozpoczęciem przez nas kolejnego utworu, a może potrzebują ciszy. Czasem celowo robimy dłuższą przerwę po kilku utworach, żeby pozwolić publiczności zdecydować, co z tą ciszą zrobić –wyjaśnia Izbicki.

W całym procesie tworzenia muzyki, od podejścia do jej źródeł oraz słuchaczy, leży pokora. Bartosz Izbicki przekonuje, że ani on, ani jego zespół nie operują żadną wiedzą tajemną dla wybranych. Dochodzimy tu do definicji słowa „katolicki", czyli powszechny. Odwołanie się do jak najbardziej powszechnego doświadczenia będzie zawsze katolickie, a Jerycho w swojej muzyce właśnie tego szuka. Dlaczego? Ponieważ w każdym człowieku jest jakiś pierwiastek duchowy, uniwersalna wartość, powszechne doświadczenie, prawda, piękno i dobro. Jeśli go jeszcze w sobie nie odkryliśmy, może warto wybrać się na koncert Jerycha?

Grafik koncertów zespołu Jerycho jest dostępny na stronie: https://jerycho2013.tumblr.com.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

WIKTOR DYDUŁA – TAK JAK TUTAJ STOJĘ

WYD. POLYDOR

Pozytywna, popowa muzyka idealna do samochodu. Wesołe dźwięki niosą przyjemne ukojenie. Warstwa liryczna nie jest przełomowa, ale też nie jest męcząca. Słowa sprawnie układają się w teksty, które nie wywołują żenady. Nie ma wstydu. Kompozycyjnie – lekko, zwiewnie, młodzi ludzie z powodzeniem mogą włączyć sobie krążek w trakcie wiosennych i letnich randek. Znajdziemy oczywiście na nim hit wiralowy i radiowy „Tam słońce, gdzie my". Wiktor przynosi mi wiatr wspomnień związany z pierwszymi płytami Dawida Podsiadły. A czy pójdzie jego drogą? Pożyjemy, zobaczymy.

EVELINA ROSS – ZOŁZA

WYD. WŁASNE

Już od pierwszych dźwięków płyty mam ochotę wyjechać za miasto, rozłożyć koc i cieszyć się otaczają mnie przyrodą. Bardzo mi się podoba przerzucenie estetyki country na nasz polski grajdołek, w połączeniu z prozaicznymi tekstami jest to bardzo ciekawe zestawienie. Ross robi to ze smakiem, może to jest dobry prognostyk, żeby country zagościło mocniej w naszym pięknym kraju. Jeżeli czerpać wzorce, to tylko w odpowiedni sposób. Spokojny głos w połączeniu z gitarą może wywołać skojarzenia z niektórymi utworami Sanah, jednak to nie jest zarzut. Poza tym przestrzeń, rock i elektronika. Polecam!

KUKON, @ATUTOWY – PAUZA

WYD. ROUGH N' GENTLE

Dwóch młodych rapowych wykonawców połączyło siły i wydało płytę. Przede wszystkim słowa uznania dla Atutowego, który potrafi wycisnąć rapera jak sok z cytryny, z którego wychodzi bardzo smaczna lemoniada. Tak jest i w tym przypadku. Różnorodność muzyczna sprawia, że albumu słucha się z zapartym tchem. Nigdy nie byłem szalikowcem Kukona, miałem przesyt jego albumów, które były na jedno – smutne – kopyto. Bardzo mnie cieszy jego nowa odsłona. Więcej melodii, więcej luzu w słowach i dobry flow. W tym przypadku był to skuteczny ruch. Gratuluję!

ELTON JOHN, BRANDI CARLILE – WHO BELIEVES IN ANGELS?

WYD. MERCURY

Słucham początku i zastanawiam się, czy Daft Punk wrócił na rynek z nową płytą, a może członkowie Pink Floyd się pogodzili, ale nie – to ktoś inny. To Elton John z Brandi Carlile. Artyści tworzą bardzo zgrany duet, dobre fluidy i atmosfera wylewają się z każdego dźwięku na płycie. Cieszy mnie, że weteran popu nie odcina kuponów od swoich poprzednich dokonań i przy okazji daje przestrzeń swojej towarzyszce. Muzycznie mieszają się dwie szkoły – stara i nowa. Fortepian z syntezatorami. Rock'n'roll z muzyką elektroniczną. Dobrze, że udało się uporządkować ten polifoniczny pozytywny chaos i nagrać płytę, której słucha się z przyjemnością.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Społeczeństwo

Ostrożność w rozmiarze XXL

Jak daleko można posunąć się w delikatności? Czy danie wsparcia jest jednoznaczne z brakiem reakcji na zjawiska, które **naruszają przyjęte normy**, a tym bardziej są szkodliwe dla tych, którzy chcą być traktowani z szacunkiem?

Katarzyna Kasjanowicz

eprasa.pl b0b7b6fcf7

W roku 2020 firma Mattel, po udanym komercyjnie eksperymencie polegającym na urozmaiceniu kształtów ciałek lalki Barbie, w tym także wyprodukowaniu lalki z nadwagą, wprowadza na rynek Barbie z protezą nogi i ciemnoskórą z bielactwem. Dziś seria może już poszczycić się m.in. lalkami na wózkach inwalidzkich, lalką z aparatem słuchowym, a nawet lalką z zespołem Downa w wariancie białym i czarnym. W ten mądry sposób dzieci oswajane są z różnorodnością, ale warto zauważyć, że wciąż tabuizuje się starość. Pewne inności stają się nawet „trendy", ale pewne, zupełnie naturalne – wciąż istnieją pod powierzchnią naszej codzienności.

The Body Positive

Współczesny ruch The Body Positive (Ciałopozytywność) uformował się w latach 60. XX w. Wtedy to po publikacji artykułu „More People Should Be FAT" („Więcej ludzi powinno być GRUBYCH") autorstwa Lewa Louderbacka zaczęto szeroko dyskutować na temat dyskryminacji osób otyłych. Nieprzypadkowo na zjawisko zwrócono uwagę w tamtym właśnie czasie, ponieważ zmiana sposobu odżywania i postępujący dobrostan ekonomiczny sprawiły, że w zauważalny sposób coraz więcej ludzi nadmiernie przybierało na wadze. Dziś otyłość jest już prawdziwą pandemią. W Polsce w 1975 r. z nadwagą lub otyłością zmagało się 40,2% populacji. Dziś jest to 60%. Aktualnie ruch społeczny nakierowany na pozytywny odbiór swojego ciała bez względu na jego kształt i rozmiar obejmuje wiele innych sfer, m.in.: rasową, transpłciową czy związaną z niepełnosprawnościami. Żaden z powyższych czynników nie powinien mieć wpływu na poczucie własnej wartości przez jednostkę. Ale czy rzeczywiście nie ma? Każdego roku 5 milionów osób umiera przedwcześnie z powodu otyłości. Należy zaznaczyć, że są to dane z ostatniego roku przed pandemią COVID-19, która znacznie przyczyniła się nie tylko do nasilenia problemów psychicznych, ale też spadku aktywności fizycznej, skutkującego przyrostem wagi. W Polsce otyłość lub nadwaga jest na czwartym miejscu listy czynników ryzyka zgonu. Zarówno na świecie, jak i u nas problem narasta w podwójnym wymiarze: wciąż zwiększa się liczba ludzi z zawyżoną masą ciała, a ci, którzy cierpią na nadwagę, częściej zyskują kolejne nadprogramowe kilogramy, zamiast je tracić. Czy wobec tego ruch społeczny nakierowany na akceptację swojego ciała – jest faktycznie taki pozytywny? Na szczęście Polakom daleko do mieszkańców wielu wysp Pacyfiku, na których otyłość dotyka nawet ponad 85% ludności. Daleko nam też do krajów arabskich, w których z niebezpiecznymi kilogramami boryka się m.in. 73,4% mieszkańców Kuwejtu czy 71,7% Katarczyków. W Stanach Zjednoczonych żyje niemal 68% obywateli noszących rozmiar XXL – przy czym należy zaznaczyć, że odzież produkowana na tamtejszy rynek mimo znanej uniwersalnie numeracji jest faktycznie większa niż ta europejska. Stary Kontynent w tym maratonie wagi ciężkiej nie pozostaje daleko w tyle, gdyż lider nadwagi – Wielka Brytania – ma już blisko 64% mieszkańców dotkniętych zbyt dużą masą ciała. W tym miejscu można się zastanowić, czy masowa produkcja lalki Barbie z nadwagą to pokazywanie dzieciom różnorodności ludzkiego ciała, czy danie zgody na zbyt małą aktywność fizyczną i zaniedbanie?

Daleko nam do krajów arabskich, w których z niebezpiecznymi kilogramami boryka się 73% mieszkańców Kuwejtu czy 71% Katarczyków.

Pomieszanie pojęć?

Chyba nikt z nas nie chce stać się przedmiotem krytyki, ani tym bardziej obiektem drwin. Zwłaszcza gdy pretekst do tego ma dać otoczeniu ogólna inność osoby czy niedoskonałość jej ciała. Dziś mamy coraz szerszą wiedzę na temat licznych zjawisk zdrowotnych skutkujących niestandardowym wyglądem, zachowaniem czy ubytkiem sprawności. Rodzice dzieci z wrodzonymi zmianami melanocytowymi, jak Jireh Joy, zwana „dziewczynką-pandą", czy Amy Brooks, aktualnie 37-latka, która przyszła na świat z tetrafokomelią objawiającą się brakiem kończyn dolnych i górnych – są bardzo aktywni w mediach społecznościowych. Opowiadają o zmaganiach z codziennością, dzielą się swoimi sukcesami, dają siłę innym osobom z problemami, inspirują, a co najważniejsze – pokazują, że każde życie ma sens. Chcą funkcjonować bez barier, bólu, wykluczenia. Dzięki rozwojowi technicznemu i postępowi medycznemu jest to znacznie bardziej możliwe, niż byłoby pokolenie wstecz. Dzisiejszy świat daje możliwość bliskiego poznania takich ludzi i zbudowania emocjonalnego pomostu, a co za tym idzie – większej empatii. Osoby z niepełnosprawnościami, niedoskonałościami, przewlekle chore nie są już skazane na niewidzialność w przestrzeni społecznej ani tym bardziej poddane szerokiemu ostracyzmowi. Występują w programach, biorą udział w zawodach sportowych, zostają modelkami i modelami, społecznikami, wykładowcami akademickimi. Gdy słabość staje

eprasa.pl b0b7b6fcf7

się siłą, jest to jedna z większych i piękniejszych wizualizacji nadziei. A jednak choć ruch body positive apeluje o równe traktowanie szeroko pojętej różnorodności, nie da się nie zauważyć, że inaczej w sferze publicznej funkcjonuje większość ludzi powiązanych doświadczeniem choroby lub wrodzonej dysfunkcji od osób z otyłością. Barbara Butch zasłynęła skandalicznym występem w obraźliwej parodii opartej na motywach obrazu Leonarda da Vinci „Ostatnia Wieczerza", która otwierała Letnie Igrzyska Olimpijskie w 2024 r. Kobieta tak o sobie opowiadała na łamach jednego z magazynów: „Jestem grubą, żydowską, queerową lesbijką i jestem naprawdę dumna ze wszystkich moich tożsamości". Nie ona jedna podkreśla poczucie dumy z czegoś, co budzi lęk środowiska medycznego. A jednak coraz częściej amerykańscy i zachodnioeuropejscy lekarze boją się powiedzieć pacjentowi wprost, że jego otyłość stanowi zdrowotny problem i powinien zwyczajnie schudnąć. Może być posądzony o „fat shaming" – obraźliwą próbę zawstydzenia kogoś ze względu na jego tuszę. Jak więc postulaty ruchu promującego ciałopozytywność mają się do deklaracji, że wygląd nie powinien mieć wpływu na poczucie własnej wartości? Czym zatem jest duma, jeśli nie dodaniem sobie wielkości?

Pole minowe

Owszem, zawsze lepiej czujemy się, akceptując nasze deficyty, ale nie z każdego warto robić target. Inną wartość ma świadectwo osoby, która doświadcza społecznego wykluczenia z powodu niedoskonałości urody, ale dąży do poprawy stanu zdrowia i inspiruje innych, a inną bierna samoakceptacja i przekonywanie, że to, co z medycznego punktu widzenia – jak by nie spojrzeć – jest patologią, nie powinno nikogo obchodzić. Taka postawa, nawet jeśli wynika z automatycznej samoobrony, odbiera otoczeniu wrażliwość na drugiego człowieka. Nie popełniamy faux pas, pytając o samopoczucie diabetyka czy o postępy w leczeniu chorego onkologicznie, który wszak też wyglądem odbiega od wzorca urody, czemu więc „osoba puszysta" ma podlegać swoistej autocenzurze? W imię szacunku dla człowieka dotkniętego otyłością mamy udawać, że nie stanowi ona jednostkowego i społecznego problemu; jest czymś równoznacznym ze zdrową, normatywną wagą? Czemu analogicznej delikatności nie zachowujemy wobec osób, które są bardzo szczupłej postury ciała? Człowiek z niedowagą prawie zawsze budzi uzasadniony niepokój. Mniej lub bardziej żartobliwa uwaga: „Ty chyba nic nie jesz" – jakże często pada z ust znajomych i obcych ludzi... Tu słowo także może zranić, napiętnować. Wszak nadmierna szczupłość wynika nie tylko z restrykcyjnej diety, ale jest często po prostu skłonnością genetyczną i niejednokrotnie przyczyną czyichś kompleksów. Lecz czy w tej ostrożności nie posuwamy się zbyt daleko? Czy postępowy szacunek nie zaczyna być sprowadzany do karykatury norm społecznych? Widać to na przykładach narracji w licznych mediach, która kreuje sposób komunikacji w przestrzeni publicznej i prywatnej. Artykuł w piśmie ilustrowanym opisujący wokalistkę z otyłością kiedyś i teraz wymienia wszystkie cechy metamorfozy scenicznej kobiety: zmianę fryzury, stylu ubierania, korzystny makijaż. Autor tekstu nie zauważa jednego, najbardziej widocznego faktu, że piosenkarka waży przynajmniej 20 kilogramów mniej. Z lęku nie tylko przed zranieniem drugiego człowieka, ale przed posądzeniem o mowę nienawiści czy prostackie lekceważenie czyjejś tożsamości płciowej powstają takie konstrukcje słowne jak osoba poselska, osoba uchodźcza, a nawet... „aktywiszcze". Ryzykowne staje się pochwalenie kogoś o innym niż biały kolorze skóry, kto ewidentnie nie jest rdzennym obywatelem naszego kraju, że włada piękną polszczyzną – to też może dotknąć, a nawet być przejawem domniemanego rasizmu. Postawa „różnijmy się pięknie i szanujmy wzajemnie" zostaje sprowadzona do absurdu. Różnijmy się, ale tego nie dostrzegajmy. Szanujmy, ale nie pytajmy. Takie społeczne określanie się na nowo coraz bardziej przypomina spacer po polu minowym. Jedno niewłaściwe zdanie może wykluczyć ze wspólnoty. W wielu sferach tworzy się niebezpieczny przywilej, który ma twarz anioła: równe traktowanie, tolerancja, empatia. Niestety, w społeczeństwach nie istniała i nie istnieje równość, bo jest ona ograniczona prawami natury, kultury i ekonomii. Bardzo pożądana tolerancja nie powinna być zmuszeniem do jednoczesnej akceptacji zjawiska, obok którego żyję, a które narusza moją emocjonalną wrażliwość czy wyznawane wartości. Empatia zaś z definicji symetrycznie dotyczy obu stron. Takie rozumienie pojęć z pewnością zniwelowałoby wiele konfliktów, zredukowało poczucie krzywdy i wzmocniło zdrowy rozsądek, będący wyrazem realnych oczekiwań.

W imię szacunku dla człowieka dotkniętego otyłością **mamy udawać**, że nie stanowi ona jednostkowego i społecznego problemu; jest czymś równoznacznym ze zdrową, normatywną wagą?

eprasa.pl b0b7b6fcf7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Które powstanie miało sens?

Cieszę się, że coroczne obchody kolejnych rocznic powstania w getcie warszawskim są podniosłe. Z godną oprawą, udziałem najwyższych władz państwowych. Cieszę się, że podczas obchodów w Warszawie nie ma żadnych zamieszek, bijatyki z policją czy strażą miejską.

Bo np. 1 sierpnia, w dniu wybuchu powstania warszawskiego, czy w święto odzyskania przez Polskę niepodległości 11 listopada jest już inaczej. Wtedy wolno obrażać, prowokować, i tak jak Seweryn Blumsztajn wygwizdywać całą polską tradycję niepodległościową. Wtedy w mediach straszą nas, że hołota wyjdzie na ulice Warszawy, że stolica zostanie sparaliżowana.

Cieszę się, że nikt 19 kwietnia nie roztrząsa, czy powstanie w getcie było potrzebne, czy musiało wybuchnąć. Odpowiedzi są bowiem twierdzące. Nikt nie rozważa, czy bilans strat przewyższa ewentualne zyski. Nie ma pytań w stylu: Czy warto było – w imię również politycznych założeń – poświęcić tylu niewinnych cywilów? Doprowadzić do całkowitego zniszczenia całych kwartałów miasta, w tym pięknej synagogi na Tłomackiem. Takich pytań szczęśliwie nie ma, bo one zakłócałyby ideę tego zrywu i pamięć poległych.

Nikt nie pyta również: po co świętować klęskę? Przecież powstanie w getcie z góry było skazane na porażkę. A poza tym nie dość już tej martyrologii, cierpiętnictwa? To odległe sprawy, ważne najwyżej dla historyków. Patrzmy w przyszłość! Przecież nikt rozsądny wobec powstania w getcie nie zadaje takich pytań, nie stawia takich tez.

Inaczej jest w przypadku powstania warszawskiego 1944 r., które co roku jest obrzucane gradem pytań, paszkwili lub po prostu zwykłym błotem. Powstańcy żydowscy mają szczęście. Ich się nie wyśmiewa, nie opluwa, nie podważa zasadności walki. Pierwsze powstanie warszawskie (jak je nazywa na wyrost „Gazeta Wyborcza" czy TVN, bo w 1830 r. wybuchło w Warszawie powstanie listopadowe) nie podlega takiej haniebnej dyskusji. Powstanie warszawskie – sierpniowe, niestety tak.

Dlatego cieszy mnie, że jest choć jedna rocznica, która nie budzi kontrowersji i niepotrzebnych pytań. Rocznica nie tylko żydowska, ale także polska. Bo przy placu Muranowskim największa siła zbrojna w getcie – Żydowski Związek Wojskowy (dużo większa niż lewicowa Żydowska Organizacja Bojowa) wywiesił flagę biało-niebieską i biało-czerwoną. Bo walczący Żydzi byli obywatelami II Rzeczypospolitej. Bo często byli zasymilowani. Mieszkali obok polskich sąsiadów, handlowali z nimi, wnieśli wielki wkład w polską kulturę. Bo to nasza wspólna historia.

Podniosłe, niczym niezakłócone obchody powstania w getcie pokazują, że można mówić o historii bez nienawiści. Pokazują, że heroiczna, choć pozbawiona jakichkolwiek szans walka ma sens. Tak jak sens miały wszystkie polskie powstania: kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe, w końcu powstanie warszawskie. Prof. Henryk Elzenberg napisał: „Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wielkości tej sprawy".

eprasa.pl b0b7b6fcf7

NOWY REKORD W UKŁADZIE SŁONECZNYM:

Saturn ma 128 nowych księżyców

Po najnowszych odkryciach astronomów okazuje się, że Saturn, druga największa planeta w Układzie Słonecznym, ma najwięcej księżyców. Dzisiaj wiadomo już, że gazowego olbrzyma okrąża 274 księżyców, a to prawie dwa razy więcej niż **wszystkich innych** księżyców krążących wokół reszty planet w naszym systemie. Czy układ Saturna może okazać się drugą kolebką życia w Układzie Słonecznym? Niektóre z księżyców mają krajobraz zadziwiająco podobny do prehistorycznej Ziemi.

Paweł Pietkun

Jeszcze do niedawna rekordzistą pod względem liczby księżyców był Jowisz i wydawało się, że największej planecie w Układzie Słonecznym, jedynej, która wytwarza więcej wewnętrznego ciepła, niż przyjmuje go ze Słońca, nie zagraża odebranie tytułu rekordzisty. Jednak niedawne badania Edwarda Ashtona z Academia Sinica Institute of Astronomy and Astrophysics w Tajwanie i jego zespołu pokazały, że planeta z charakterystycznymi i pięknymi pierścieniami jest jednak nie do pokonania.

Nowy dom dla życia?

Wszystkie nowo odnalezione satelity tej planety odkryto przy pomocy mało znanego Teleskopu Kanadyjsko-Francusko-Hawajskiego przy zastosowaniu popularnej wśród poszukiwaczy komet i planetoid metody shift and stack, polegającej na robieniu wielu zdjęć obiektu podczas jego obiegu po niebie. Po wielogodzinnej sesji zdjęcia nakłada się na siebie – dopiero w ten sposób można zobaczyć obiekt wystarczająco jasny, żeby można było go wykryć. Samo odkrycie to jednak za mało – księżyc musi być obserwacyjnie potwierdzony jako obiekt, który krąży wokół planety po stałej orbicie w określonym czasie. Trzeba również wyznaczyć tę orbitę i wyliczyć jej mimośród (czyli kształt). Większości orbit w Układzie Słonecznym daleko do doskonałych okręgów – zwykle ma kształt bardziej lub mniej wydłużonej elipsy – również orbita Ziemi nie jest idealnym kołem. Nasza planeta okrąża gwiazdę dzienną po torze, który fizycy określają jako elipsoidę trójosiową. Ma to fundamentalny wpływ na życie na Ziemi, bo wpływa między innymi na istnienie i względną regularność pór roku oraz – to oczywiście w dużym skrócie – cykliczne zjawiska chłodniejszych zim i bardziej gorących sezonów letnich.

Astronomowie – i egzobiolodzy – zgadzają się, że układ księżyców Saturna może się okazać drugim po Ziemi najbardziej gościnnym miejscem dla życia w naszym systemie planetarnym. Obecność dużych księżyców, grawitacyjny wpływ macierzystej planety, który powoduje pływy wewnątrz skorup księżycowych, to gwarancja dostarczania odpowiedniej ilości ciepła. Przy niemal 10-krotnie większej odległości tej planety od Słońca w porównaniu z Ziemią łatwo policzyć, że ani światło słoneczne nie jest tam tak jasne, jak na Ziemi, ani tym bardziej nie jest tak samo ciepło jak w bardziej gościnnych rejonach wewnętrznych planet Układu Słonecznego. Kwestie braków energetycznych załatwia tam właśnie obecność gigantycznego Saturna.

Krajobraz prehistorycznej Ziemi

Księżyce szóstej planety Układu Słonecznego już od dawna rozgrzewały wyobraźnię badaczy planet i możliwości powstania życia w środowiskach innych niż ziemskie. Stąd

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Fot. Adobe Stock

w 1997 roku wysłano w tamte rejony najdroższą (3,5 mld dolarów) w historii ludzkości naukową misję planetarną przygotowaną przez 28 państw świata (w tym także Polskę) o nazwie Cassini-Huyghens. Misja miała zbadać złożony system księżyców planety oraz wysłać pierwszy w historii cywilizacji lądownik na księżyc inny niż ziemski. Na miejsce lądowania wybrano największego satelitę planety – księżyc Tytan, co do którego była pewność, że posiada on własną bogatą i złożoną atmosferę. Funkcjonowanie takiej atmosfery to niemal gwarancja na istnienie środowiska płynnego – niezbędnego do powstania i podtrzymywania życia.

Choć lądownik Huyghens – niemały, bo wielkości niewielkiego autobusu – na razie nie znalazł śladów życia (wciąż może to zrobić, bo został tam na zawsze), przysłał na Ziemię zdjęcia z powierzchni Tytana, które na zawsze zmieniły podejście astronomów do rubieży Układu Słonecznego. Po wielogodzinnych oczekiwaniach astronomów na odebranie cyfrowych zdjęć z lądownika naukowcom ukazała się powierzchnia, na której było widać rzeki, jeziora, sztormowe fale na oceanach, a nawet... burze z piorunami – krajobraz dokładnie taki, jaki moglibyśmy zobaczyć, odwiedzając naszą planetę 4 miliardy lat temu, kiedy powstawało na niej życie.

To, co różniło Tytana od naszego kosmicznego domu, to skład tych jezior i oceanów. Okazało się, że są to zbiorniki wypełnione... ciekłym metanem. Jednak w warunkach panujących półtora miliarda kilometrów od Słońca metan w stanie ciekłym może pełnić rolę podobną do tej, jaką na Ziemi pełni woda.

Woda, lód, gejzery

Tytan był jednak dopiero początkiem odkryć związanych z księżycami planety. Kolejne z nich okazywały się globami bogatymi w wodę – najczęściej znajdującą się pod warstwą grubego lodu. Szósty co do wielkości – Enceladus – jest globem dość młodym (oczywiście w astronomicznej skali czasu), bo ukształtowanym około 100 milionów lat temu. Pomimo odległości jest tak jasny, że wprawne oko uzbrojone w niewielką lornetkę dostrzeże go również z Ziemi. To najjaśniejsze ciało w Układzie Słonecznym (oczywiście poza Słońcem) – jedyne, którego współczynnik odbicia promieni słonecznych (albedo) wynosi ponad 0,9 (odbija ponad 90 proc. padającego na niego światła słonecznego. Dla porównania albedo Ziemi wynosi 0,3, naszego Księżyca zaś marne 0,12.

NAUKOWCOM UKAZAŁA SIĘ POWIERZCHNIA, NA KTÓREJ BYŁO WIDAĆ RZEKI, JEZIORA, A NAWET... BURZE Z PIORUNAMI.

Jednak Enceladus ma dużo więcej tajemnic – to satelita swoją obecność w podręcznikach astronomii i geografii zawdzięczający gigantycznym gejzerom, które dość regularnie wybuchają na jego powierzchni, wyrzucając w stronę Saturna strumienie pary i pyłu. Świadczy to o istnieniu ciekłej wody i zapasów energii na tyle dużych, że z powodzeniem mogą zastąpić braki związane ze zbytnim oddaleniem od Słońca.

Podobne niespodzianki może kryć większość z 274 księżyców planety. Ośrodki naukowe już planują kolejne misje.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

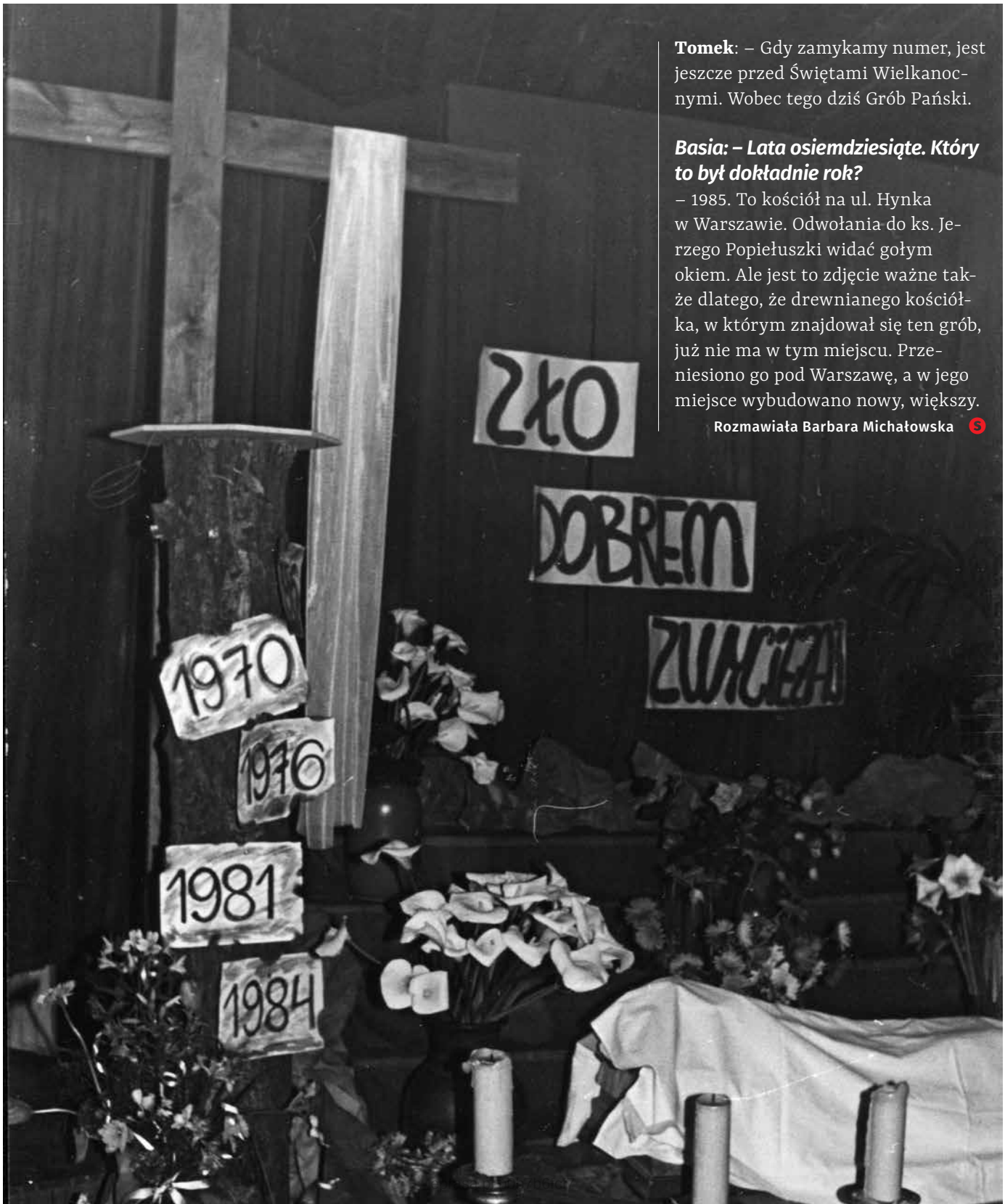

Tomek: – Gdy zamykamy numer, jest jeszcze przed Świętami Wielkanocnymi. Wobec tego dziś Grób Pański.

Basia: – Lata osiemdziesiąte. Który to był dokładnie rok?

– 1985. To kościół na ul. Hynka w Warszawie. Odwołania do ks. Jerzego Popiełuszki widać gołym okiem. Ale jest to zdjęcie ważne także dlatego, że drewnianego kościółka, w którym znajdował się ten grób, już nie ma w tym miejscu. Przeniesiono go pod Warszawę, a w jego miejsce wybudowano nowy, większy.

Rozmawiała Barbara Michałowska

Gdańsk**aMuz**a

aMuz Saxophone Dinner
"First movements only, please!"

29.04.2025 godz. 16:00

Sala BHP Stoczni Gdańskiej, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6
wstęp wolny

Wykonawcy:

Studenci Akademii Muzycznej w Gdańsku
z klasy saksofonu dra Szymona Zawodnego:

/ Emilia Pałka, Paweł Rogalewski,
Weronika Kalupa, Michalina Białoskórska,
Filip Domarecki, Monika Malinowska

Uczniowie OSM I i II st. w Gdańsku
z klasy saksofonu dr Aleksandry
Mańkowskiej-Sadok:

/ Anna Zenina, Julia Cykał,
Franciszek Paciorek, Olaf Krok

W programie:
J. B. Singelee - Premier Quatuor, cz. I
F. Decruck - Sonate, cz. I
H. Tomasi - Concerto, cz. I
E. Schulhoff - Hot Sonate, cz. I
A. Desenclos - Prelude, Cadence et Finale
D. Maslanka - Concerto, cz. I
P. M. Dubois - Concerto, cz. I
D. Maslanka - Recitation Book, cz. I

Organizatorzy:

aMuz
Akademia Muzyczna
im. Stanisława Moniuszki
w Gdańsku

Fundacja
Promocji
Solidarności

eprasa.pl/b0b7b6fcf7

WSPOMNIENIE

Zmarł br. Zdzisław Duma

OFMCap – misjonarz, rekolekcjonista i niestrudzony organizator dzieł wiary

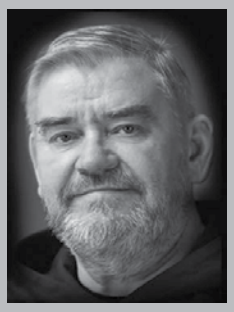

„Pochwalony bądź, o mój Panie, przez siostrę naszą Śmierć cielesną…" – słowa św. Franciszka z Asyżu towarzyszą dziś refleksji nad odejściem br. Zdzisława Dumy z Prowincji Krakowskiej Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, który we wtorek, w Wielki Wtorek, zakończył swoją ziemską pielgrzymkę i odszedł do Domu Ojca.

Konrad Wernicki

Brat Zdzisław Duma przyjął święcenia kapłańskie 1 czerwca 1985 roku. Od tamtej chwili nieprzerwanie pełnił posługę misjonarską i rekolekcyjną, głosząc Ewangelię w Polsce i za granicą. W ciągu 39 lat swojej kapłańskiej drogi wygłosił ponad 800 serii rekolekcji – dla parafii, osób konsekrowanych, kapłanów, młodzieży i dzieci.

W 2015 roku Ojciec Święty Franciszek powołał go do grona 1200 Misjonarzy Miłosierdzia na całym świecie. Do czerwca 2022 roku posługiwał w archidiecezji gdańskiej, a od lipca 2023 roku pełnił tę posługę w archidiecezji krakowskiej.

Był nie tylko gorliwym duszpasterzem, ale również inspiratorem wielu ogólnopolskich inicjatyw religijnych i społecznych. Wśród najważniejszych dzieł br. Zdzisława znajdują się m.in.:

- peregrynacja habitu św. Ojca Pio na terenie północnej Polski (2016),
- pięć edycji Kongresu św. Ojca Pio (2017–2022),
- modlitewna akcja „Z Maryją i Ojcem Pio CZYŚCIMY CZYŚCIEC" (2018),
- cztery edycje Kongresu 108 Błogosławionych męczenników II wojny światowej (2019–2023),
- uroczystości 40. rocznicy ocalenia życia św. Jana Pawła II (2021),
- Kongres bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz inicjatywa Nagrody Społecznej jego imienia (2022–2024),
- Kongres SACRIS Dobra Kościoła (2022),
- Kongres ks. prałata Wacława Blizińskiego oraz projekt Akademii Partycypacji i Spółdzielczości (2023),
- Kongres Ducha Pracy Ludzkiej (2023, planowana edycja 2025),
- oraz społeczne przedsięwzięcie „Katolicy z Karolem Nawrockim" (2025).

Brat Zdzisław pozostawił po sobie nie tylko bogaty dorobek duszpasterski, ale przede wszystkim świadectwo życia całkowicie oddanego Jezusowi i Maryi. Był przykładem kapłana, który swoje powołanie realizował z żarliwością, pokorą i bezinteresownym oddaniem sprawie Bożej.

Społeczność „Katolicy z Karolem Nawrockim" apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli o modlitwę w intencji br. Zdzisława przez wstawiennictwo Maryi Królowej Polski, św. Andrzeja Boboli, św. Jana Pawła II, św. Ojca Pio, bł. Stefana kard. Wyszyńskiego, bł. ks. Jerzego Popiełuszki i błogosławionych 108 męczenników II wojny światowej.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Zabawne. Chyba się zestrzałem

Doprawdy nie wiem, jak to się stało. Ta świadomość dopadła mnie jakoś nagle. W jednej chwili czułem, że jestem niezniszczalny, a w następnej, że już nie tak bardzo.

„Dopiero co" w zeszłym roku obchodziłem 50. urodziny. Pół wieku, dacie wiarę? W jednej chwili człowiek lata z kumplami po krzakach z tanimi winami, a za moment wybija jakiś złośliwy kurant i mówi: „Hej, chłopie, ale wiesz, że to już 50 lat?". Przyznać jednak muszę, że w zeszłym roku to chyba jednak do mnie niezupełnie dotarło. Nawet ubawiła mnie ta zmiana cyferki „z przodu".

Wydaje mi się, że cezurą stała się tutaj raczej kontuzja kolana. Tyle lat ścigałem się na treningach ze studentami, licealistami, policjantami, żołnierzami, że chyba trochę się oszukiwałem. A teraz od iluś miesięcy w dużym stopniu unieruchomiony, kulejący i niepewny co do swojej „sportowej" przyszłości, zaczynam rozumieć, że nie będzie już tak łatwo jak wcześniej. Łamałem sobie i uszkadzałem na różne sposoby różne części ciała i zawsze „wracałem". Teraz jest trudniej. Kolano goi się długo, nie wiem do końca, jak to się skończy, czuję się trochę zamknięty w tym uszkodzonym ciele. Nabrzmiewa we mnie energia, której kiedyś w łatwy sposób dawałem ujście, a teraz nie mam jak.

Wydaje mi się, że większość ludzi czuje się zaskoczona upływem czasu. A przynajmniej tak wynika z moich doświadczeń. Człowiek idzie ulicą, mignie mu gdzieś w jakiejś witrynie sklepowej jakiś starszy gość, a dopiero po chwili dociera myśl: „Halo, to moje własne odbicie, jak i kiedy to się stało?".

No i tak sobie teraz siedzę i myślę. Idą święta Wielkiej Nocy. Za mną już 50 takich świąt, a kiedy będziecie to czytali, już pewnie 51. A przede mną ile? Średnia długość życia mężczyzny w Polsce to siedemdziesiąt parę lat. No to, dajmy na to, że czeka mnie jeszcze 25 takich świąt. To połowa tego, ile już przeżyłem. Tak jakby z górki. Szczególnie że im człowiek starszy, tym czas płynie „szybciej". Buty staram się kupować takie, w których pochodzę dłużej niż jeden sezon. No to czeka mnie jeszcze z 10 par butów, zajadę w tym czasie zapewne kilka laptopów, ze dwadzieścia kilka razy będę miał atak kataru siennego na wiosnę, przeczytam trochę książek.

I koniec. Trzeba się będzie rozliczać. Zbierać podpisy na jakiejś metaforycznej obiegówce, zdać sprzęt i czekać na egzamin. Chyba po równo mnie ta perspektywa przeraża, co ciekawi. Z jakichś powodów, których chyba sam nie rozumiem, zakładałem, że „starość" to coś, co dotyczy innych. A tu, co za niespodzianka, okazuje się, że jednak nie. Oczywiście nie mam zamiaru usiąść jak Jańcio Wodnik i czekać, aż mi broda wyrośnie, kolano wyleczę, wstanę i podejmę „walkę".

Jednocześnie jednak ta moja własna naiwność, którą zrządzeniem losu mogę chwilowo zaobserwować jakby nieco z boku, wydaje mi się strasznie zabawna.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Krajowa Sekcja Młodych „S” na harcerskim rajdzie PRL

Fot. A. Żurek

Alicja Skowron, przewodnicząca Krajowej Sekcji Młodych Solidarności, oraz Paweł Sroczyński, przewodniczący Sekcji Młodych Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, byli współorganizatorami harcerskiego rajdu PRL, którego motywem przewodnim była historia harcerstwa w okresie komunizmu. Członkowie „S” przygotowali punkt w stylistyce solidarnościowej, używając do tego celu oryginalnych, historycznych transparentów z okresu związkowych protestów w czasach PRL. Przy solidarnościowym stanowisku pojawiły się zatem napisy: „Głodówka” czy „Akcja protestacyjna”. Punkt został zorganizowany w jednym z pomieszczeń Pałacu w Koszęcinie – na co dzień siedziby Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Rajd harcerski obfitował w wiele zadań z różnych dziedzin. Jednym z nich był przygotowany przez Krajową Sekcję Młodych „S” quiz z wiedzy o Solidarności. Pojawiły się tutaj pytania o to, ilu ludzi zapisało się do Solidarności w pierwszych miesiącach działania Związku, kiedy „S” została w okresie PRL zdelegalizowana i dlaczego, jak brzmi pełne rozwinięcie skrótu NSZZ „Solidarność” oraz czy Solidarność jest organizacją jedynie historyczną, czy działa do dziś?

– Jak się okazało, wiele młodych osób niewiele wiedziało o Solidarności. Jedna grupa odpowiedziała nawet, że Związek już nie funkcjonuje, więc była to okazja, żeby powiedzieć, że Paweł [Sroczyński, przewodniczący Sekcji Młodych Regionu Śląsko-Dąbrowskiego – przyp. red.] i ja działamy w Solidarności na co dzień w swoich zakładach pracy. Inna grupa myślała, że Solidarność działa tylko w kopalniach i zrzesza jedynie górników. Każda taka odpowiedź dawała nam okazję, żeby powiedzieć coś więcej o Związku – podkreśliła w rozmowie z portalem Tysol.pl przewodnicząca Sekcji Młodych „S”. Jak zaznaczyła, każda okazja do popularyzowania wiedzy o Solidarności jest godna wykorzystania, a wiedza zdobywana podczas zabawy jest dla młodego człowieka najłatwiej przyswajalna.

Dzięki inicjatywie Komisji Krajowej, która była sponsorem nagród otrzymywanych przez uczestników Rajdu PRL, każdy, kto wziął udział w tym wydarzeniu, otrzymał pamiątkowy znaczek Solidarności oraz gadżety z logiem „S”, takie jak kubki, notesy, komiksy i smycze. Szefowie rajdowych patroli otrzymali również miniaturowe „legitymacje związkowe” przygotowane na wzór historycznych dokumentów, którymi związkowcy posługiwali się w czasie PRL.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

Fot. M. Żegliński

„Zła sytuacja szpitala to nie wina pielęgniarek, bo ktoś tym szpitalem zarządza. A że słabo zarządza, to jeszcze dostaje za to podwyżkę".

Dariusz Paczuski, szef Regionu Mazowsze NSZZ „S", na pikiecie ws. szpitala powiatowego w Przasnyszu, Tysol.pl, 14 kwietnia br.

SPOTKANIE WS. POCZTY

Szefowa Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych Esther Lynch spotkała się 14 kwietnia z Wiesławem Królikowskim, Marcinem Gallo i Łukaszem Mickiewiczem, by omówić sytuację w Poczcie Polskiej. Przewodnicząca EKZZ przybyła do Polski na nieformalne spotkanie ministrów UE ds. Społecznych. Pocztowcy przypomnieli, że nowy Zarząd PP wypowiedział Układ Zbiorowy Pracy, odwołał przedstawicieli pracowników z Rady Nadzorczej, ogłosił wielotysięczną redukcję zatrudnienia, nie wsłuchiwał się w głos związku zawodowego i ostatecznie wprowadził swoją wersję regulaminu wynagradzania. Związkowcy wskazali ponadto, że pracodawca włączył dodatek stażowy do pensji zasadniczej, by ominąć przyszłoroczną podwyżkę pensji minimalnej.

Szefowa EKZZ powiedziała, że poprosi dział prawny EKZZ, by przeanalizował sytuację w Poczcie Polskiej pod kątem złamania prawodawstwa europejskiego. – Tutaj chodzi o ukrytą, cichą prywatyzację. Dzisiaj jeszcze podniosę tę sprawę z polską minister pracy, ponieważ mamy z nią spotkanie – zadeklarowała.

PROTEST LUDZI LASU

Sztab Protestacyjny Leśnych Związków Zawodowych wraz z organizacją Protest Branży Drzewnej ma zorganizować 25 kwietnia protest w Warszawie.

Leśnicy, myśliwi, rolnicy i drzewiarze zgromadzą się o godzinie 11.00 w parku przed Ministerstwem Klimatu i Środowiska, a później przemaszerują pod budynek Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych.

– Dziś w obliczu nieprzemyślanych i szkodliwych decyzji Ministerstwa Klimatu i Środowiska, które zapadają bez rozmów z tymi, którzy znają lasy najlepiej, chcemy się spotkać – pokojowo, wspólnie, z troską, by pokazać, że zależy nam na lasach i że zrównoważona gospodarka leśna to nie pusty slogan, lecz mądra i sprawdzona droga w trosce o przyrodę, ludzi i przyszłe pokolenia – tłumaczą organizatorzy.

Do udziału w proteście zapraszają wszystkich, którym las nie jest obojętny. Nie tylko leśników i pracowników Zakładów Usług Leśnych, ale również naukowców, studentów, właścicieli lasów prywatnych, przedsiębiorców, pracowników tartaków, przemysłu drzewnego, papierniczego, myśliwych zatrudnionych w parkach narodowych czy przy transporcie drewna.

DOLNOŚLĄSKA „S" Z WIZYTĄ WE LWOWIE

Przedstawiciele dolnośląskiej Solidarności złożyli kwiaty i zapalili znicze pod pomnikiem zamordowanych profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich.

To właśnie w tym miejscu polscy profesorowie i pracownicy naukowi kilku lwowskich uczelni 4 lipca 1941 roku zostali zamordowani przez Niemców. Hitlerowcy dokonali najpierw egzekucji 38 osób, a potem zabili jeszcze 4 kolejne. By ukryć zbrodnie, ekshumowali i spalili ciała w październiku 1943 roku.

Z kilkudniową wizytą na Ukrainę przybyli przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S" Kazimierz Kimso wraz członkami ZR: Zenonem Adamskim i Bogusławem Jurgielewiczem, Andrzejem Kozłowskim oraz Kazimierzem Pabisiakiem z Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. Świętej Jadwigi.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

24.04.1982 – w Warszawie zostaje powołany Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarność", skupiający 63 zakłady pracy;

25.04 – 10.05.1988 – trwa wiosenna fala strajków. Protest rozpoczynają pracownicy komunikacji miejskiej w Bydgoszczy z uwagi na podwyżki cen. Po dołączeniu kolejnych zakładów pracownicy domagają się także przywrócenia Solidarności;

28.04.1989 – transmitowana jest pierwsza audycja „Solidarności" w Polskim Radiu;

29.04.1989 – zostaje powołane Prezydium Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „S", które tworzą: Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Stefan Jurczak, Lech Kaczyński, Bogdan Lis, Jacek Merkel, Andrzej Milczanowski, Janusz Pałubicki, Alojzy Pietrzyk, Antoni Tokarczuk i Henryk Wujec.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

PRAWO

WOJSKO WZYWA – trzeba iść?

W ostatnim czasie nie tylko bardzo dużo mówi się o samej wojnie, która toczy się za naszą wschodnią granicą, ale też o innych ważnych kwestiach, m.in. o powiększaniu naszej armii czy o ćwiczeniach wojskowych. Co jeśli dostanę na nie wezwanie? **Nigdy wcześniej nie miałem z wojskiem nic wspólnego**, czy stawienie się na nich jest obowiązkowe? Co mi grozi, jeśli odmówię?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Sytuacja geopolityczna na świecie, a szczególnie wojna na Ukrainie, sprawiły, że temat obowiązku bezpieczeństwa – a przez to kwestie obrony narodowej – stały się tematami bardzo potrzebnymi, przez co wróciły na pierwsze strony gazet. Coraz więcej, obywateli otrzymuje wezwania do stawiennictwa na tzw. ćwiczenia wojskowe. Z informacji zawartych w Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 11 grudnia 2024 roku w sprawie określenia liczby osób, które w 2025 r. mogą być powołane do czynnej służby wojskowej, oraz liczby osób, które mogą pełnić służbę wojskową w rezerwie w ramach odbywania ćwiczeń wojskowych, wynika że ustalono liczę osób na ćwiczenia wojskowe w liczbie 200 000 – rozporządzenie weszło w życie 1 stycznia 2025 roku.

Wiele osób niepokoi się, czy to oznacza powrót do obowiązkowej służby wojskowej i co grozi za niestawienie się. Na wstępie należy wyjaśnić, że obowiązkowa zasadnicza służba wojskowa w Polsce została zawieszona w 2009 roku, ale nie zlikwidowana. Oznacza to, że państwo może w każdej chwili ją przywrócić. Zamiast tego działa system dobrowolnych form szkolenia, takich jak dobrowolna zasadnicza służba wojskowa czy terytorialna służba wojskowa. Jednak niezależnie od nich ustawa o obronie Ojczyzny wprowadziła możliwość powoływania rezerwistów oraz osób z tzw. potencjałem do odbycia ćwiczeń wojskowych. Ćwiczenia wojskowe są obowiązkowe i dotyczą osób, które znajdują się w ewidencji wojskowej – czyli praktycznie wszystkich mężczyzn, którzy przeszli kwalifikację wojskową, a także kobiet posiadających określone kwalifikacje (np. medyczne, techniczne). Ćwiczenia mogą trwać od jednego do nawet 90 dni, w zależności od potrzeb sił zbrojnych. Niestawienie się na ćwiczenia wojskowe bez usprawiedliwienia jest wykroczeniem, a w niektórych przypadkach – przestępstwem. Grozi za to kara grzywny, a nawet ograniczenia wolności. Dlatego tak ważne jest, aby potraktować wezwanie poważnie. Jeśli nie możesz stawić się z ważnych przyczyn, np. zdrowotnych lub rodzinnych, musisz niezwłocznie poinformować o tym Wojskowe Centrum Rekrutacji i przedstawić stosowne dokumenty. Warto też zaznaczyć, że ćwiczenia nie oznaczają automatycznego wcielenia do armii i wysłania do jednostki. Ich celem jest przeszkolenie – podstawowe lub uzupełniające – w zakresie obrony terytorialnej i ogólnej gotowości obronnej kraju. Po ich zakończeniu wracasz do normalnego życia cywilnego. Dlatego jeśli otrzymałeś wezwanie, nie panikuj, ale podejdź do sprawy poważnie. Zignorowanie go może mieć nieprzyjemne konsekwencje prawne, a szkolenie może być nie tylko obowiązkiem, ale też okazją do zdobycia nowych umiejętności i poznania specyfiki działania wojska „od środka”.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

DOBROWOLNE POTRĄCENIA z wynagrodzenia

Wynagrodzenie za pracę jest fundamentalnym elementem stosunku pracy. Już w art. 22 Kodeksu pracy, w którym zawarta została swoista definicja zatrudnienia pracowniczego, wskazane zostało, że w zamian za wykonywanie pracy określonego rodzaju na rzecz i pod kierunkiem pracodawcy przez pracownika pracodawca jest obowiązany do wynagradzania pracownika.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Z PUNKTU WIDZENIA PRACOWNIKA WYNAGRODZENIE pełni przede wszystkim funkcję alimentacyjną, czyli jest głównym, a często jedynym, źródłem jego dochodu, a tym samym jego utrzymania. Co więcej, często jest to również źródło utrzymania jego rodziny. Nie może zatem dziwić fakt, że ustawodawca kładzie tak duży nacisk na zagwarantowanie pracownikom, że owa funkcja będzie faktycznie realizowana. W grupie przepisów dotyczących tej materii mieszczą się np. postanowienia podnoszące prawo do godziwego wynagrodzenia do rangi podstawowej zasady prawa pracy (art. 13 kp), bardzo dobitnie wyrażony zakaz zrzeczenia się przez pracownika prawa do wynagrodzenia, jak i do przeniesienia tego prawa na inną osobę (art. 84 kp), czy też zagwarantowanie, że w określonych sytuacjach pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia nawet mimo nieświadczenia pracy (np. w czasie urlopu wypoczynkowego). Co więcej, sytuacje, w których pracownik z mocy ustawy nie nabywa prawa do wynagrodzenia mimo świadczenia pracy, są absolutnie wyjątkowe (czego przykładem jest regulacja, w myśl której pracownicy zarządzający w imieniu pracodawcy zakładem pracy i kierownicy wyodrębnionych komórek organizacyjnych wykonują – w razie konieczności – pracę poza normalnymi godzinami pracy bez prawa do wynagrodzenia oraz dodatku z tytułu pracy w godzinach nadliczbowych – art. 151^4 §1 kp).

Nie może zatem dziwić fakt, że bardzo precyzyjnie unormowana jest sytuacja, w której pracodawca może (a niekiedy musi) dokonać potrącenia z wynagrodzenia pracownika bez jego zgody i jest to obudowane szeregiem instrumentów ochronnych (art. 87–88 kp).

Należy jednak zauważyć, że w określonych sytuacjach pracownik może być sam zainteresowany swojego rodzaju pomniejszeniem należnego mu wynagrodzenia. Może to na pierwszy rzut oka wydawać się zaskakujące, ale zazwyczaj dotyczy to sytuacji, w których dla pracownika jest to wygodne ze względów praktycznych. Chodzi tu zatem o okoliczności, w których pracownik ma pewne stałe opłaty i praktyczniejszym rozwiązaniem okazuje się dokonywanie ich przez pracodawcę niż przez samego pracownika (oczywiście nie ze środków pracodawcy, lecz z wypracowanego przez pracownika wynagrodzenia). Przykładami mogą być: opłacanie pakietu medycznego lub ubezpieczenia grupowego organizowanych w zakładzie pracy, to samo dotyczyć może opłacania wkładów do kasy zapomogowej lub spłacania pożyczek (zaciągniętych w takiej kasie lub w Zakładowym Funduszu Świadczeń Socjalnych). Wreszcie to samo dotyczy opłacania składki związkowej. Do realizacji tych celów ustawodawca przewidział w art. 91 kp konstrukcję potrąceń z wynagrodzenia za zgodą pracownika. Warto pamiętać, że takie potrącenia wymagają pisemnej zgody zatrudnionego. Co więcej, wniosek pracownika o dokonywanie potrąceń w tym trybie nie jest dla pracodawcy wiążący, aczkolwiek wyjątkiem w tym zakresie jest zgoda pracownika na potrącanie składki związkowej (w połączeniu z pisemnym wnioskiem zakładowej organizacji), co wynika wprost z art. 33^1 ustawy o związkach zawodowych.

DOBROWOLNE POTRĄCENIA Z WYNAGRODZENIA TO NP.: OPŁACANIE PAKIETU MEDYCZNEGO LUB UBEZPIECZENIA GRUPOWEGO ORGANIZOWANYCH W ZAKŁADZIE PRACY, OPŁACANIE WKŁADÓW DO KASY ZAPOMOGOWEJ LUB SPŁACANIE POŻYCZEK (ZACIĄGNIĘTYCH W TAKIEJ KASIE LUB W ZFŚS) CZY OPŁACANIE SKŁADKI ZWIĄZKOWEJ.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Sławomir Jastrzębowski (Niech zacznie..., s. 27),
był w przeszłości redaktorem naczelnym „Super Expressu" oraz właścicielem portalu Salon24.pl. Od 2022 r. prowadzi (w duecie z Rafałem Wosiem) autorski program „Lewy z Bicepsem" – obecnie emitowany na antenie TV Republika. W 2018 r. opublikował swoją debiutancką powieść „Toksyna". Jego dewiza brzmi: „Gdy nie wiesz, co robić, zrób biceps (dla Polski)".

Katarzyna Kasjanowicz (Ostrożność..., s. 60),
absolwentka kulturoznawstwa na UW, członkini Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, od 20 lat związana z prasą.

Monika Małkowska (Emerytury..., s. 24),
jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Ludwik Pęzioł (Samooszustwo..., s. 40),
autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista". W Tysolu od roku 2024.

Mariusz Staniszewski (Wybieramy..., s. 28),
autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

Maciej Szlinder (Bogaci..., s. 20),
jest filozofem i ekonomistą. W 2019 r. opublikował książkę „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku". Od 2016 r. związany z Partią Razem. W 2022 r. był jej kandydatem na członka Rady Polityki Pieniężnej NBP.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl b0b7b6fcf7

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

NIEDZIELA
21:30
w Republice

KLUB REPUBLIKI

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl b0b7b6fcf7

WYDANIE SPECJALNE

10 lat Trójmorza

Historia i przyszłość Europy Środkowej

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL
I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH